

# POZNAJ ŚWIAT

12  
2012

Cena 9,95 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 30

## POLSKA

Szopki piękne jak Kraków

str. 74

## HIMALAJE

Lodowa droga

str. 20

## RPA I SUAZI

Mieć króla za sąsiada

W numerze:  
Badowski, Mazurek



ŚWIĘTA NA  
WYSPIE  
BOZEGO  
NARODZENIA

str. 12

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 1770032 614209 12



**ERGO**  
HESTIA®

# Hestia Podróże

Ubezpiecz się i wypoczywaj bez trosko

- sam decydujesz o zakresie ubezpieczenia i czasie trwania umowy
- jesteś chroniony 24 godziny na dobę, w każdym miejscu na świecie
- Centrum Alarmowe Assistance dostępne całą dobę

Infolinia: 801 107 107  
[www.ergohestia.pl](http://www.ergohestia.pl)

**Cena od 2,50 zł na dzień**  
w wariantcie Basic, pod warunkiem wyjazdu na co najmniej 2 dni.



Polska str. 30



Malezja str. 38



Trynidad i Tobago str. 54



RPA/SUAZI str. 20

**FOTOFORUM** Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

**ŚWIĘTA NA WYPIE BOŻEGO NARODZENIA** str. 12

Na środku Pacyfiku, w wyspiarskim państwie Kiribati, znajduje się miejscowość Poland. **Wojciech Dąbrowski**

**GDZIE TRAWA WCIĄŻ ODRASTA** str. 20

RPA i Suazi – mieć króla za sąsiada. **Roman Rojek**

**SZOPKI PIĘKNE JAK KRAKÓW** str. 30

Tu tworzy się świąteczne dzieła sztuki. **Agnieszka Kantaruk**

**MAZUREK NA WYNOS** str. 36

Felieton **Roberta Mazurka**

**MIĘDZY KURAMI A DRAPACZAMI** str. 38

Oblicza Kuala Lumpur, nowoczesnej stolicy Malezji. **Michał Głombiowski, Magdalena Nowakowska**

**GEOSKOP** str. 48

**SZALONE WIZJE JAKUBA KOLONISTY** str. 54

Czy Tobago mogło zostać kolonią Rzeczypospolitej? **Sebastian Szade**

**NA SKRZYŻOWANIU IMPERIÓW** str. 64

Bośnia i Hercegowina stanowi niezwykłą mieszaninę kultur i stylów. **Beata i Paweł Pomykalscy**

**ŁODOWA DROGA** str. 74

Rzeka Zanskar zimą staje się drogą dla himalajskich wędrowców. **Elżbieta Dziuk-Renik, Krzysztof Renik**

**NAVIGATOR** str. 82

**BLISKO, BLISKO, CORAZ DALEJ** str. 86

Litwa chce być kojarzona z sielskością, starością i bałtyjską wyjątkowością. **Ziemowit Szczerek**

**POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI** str. 93

Rozmowa z **Sebastianem Karpielem-Bułęcką**

**ŚWIAT W OBIEKTYWIE: ISLANDIA** str. 98

Kolory ziemi. **Dariusz Małkowski**

**Z PERSPEKTYWY** str. 110

Jak zgąsta „Gwiazda Polski” – byliśmy światową potęgą w lotach balonowych. **Felieton Ryszarda Badowskiego**

**POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI** str. 114

**OUTDOOR** str. 116

**POLSKA, KTÓREJ NIE MA** str. 120



NA OKŁADCE:  
Święta na  
Wyspie Bożego  
Narodzenia

Magdalena Jończyk

SRI LANKA

## Jedzie pociąg daleko

Pociąg, zwany „slow train”, z Ella do Adam’s Peak przemierza trasę pośród pól herbacianych. Podczas podróży turyści podziwiają widoki, zaś miejscowi turystów.







© DAVID LLOYD, NOWA ZELANDIA, „Machnijże, oponem!”

David Lloyd (Nowa Zelandia)

KENIA

## Machnijże!

Fotografowie zgadzają się, że trudno jest zrobić dobre zdjęcie żyrafy. – *Są tak wielkie, że albo trzeba być bardzo daleko, albo zrobić zbliżenie szczegółu* – mówi David. On zobaczył szansę na ciekawe ujęcie, gdy w rezerwacie Masai Mara zauważył równocześnie jedną żyrafę z bliska, a drugą na horyzoncie. Czekał jednak na coś, co ożywi zdjęcie. – *Ramiona bolały mnie od trzymania obiektywu i już miałem zrezygnować, gdy w końcu ta na pierwszym planie machnęła ogonem.*

KATEGORIA  
NATURA W CZERNI I BIELI  
3. MIEJSCE

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2011, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.  
W DNIACH OD 5 DO 30 GRUDNIA 2012 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM IM. LEONA WYCZÓŁKOWSKIEGO PRZY ULICY GRODZKIEJ 7-11 W BYDGOSZCZY.  
[WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL](http://WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL)

Marcin Stencel

BOLIWIA

## Świąteczna ustawka

Fiesta del Cruz znane jest też jako Tinku, co w języku keczua oznacza „spotkanie”. Na największe, do Macha, przybywa ponad 30 społeczności z różnych części regionu, każda licząca po kilkaset osób. Tańce, alkohol i przebieranki stanowią preludium do walk, często bardzo brutalnych. Prawdopodobnie jednym z głównych celów święta jest rozładowanie napięcia pomiędzy wspólnotami, żyjącymi potem we względnej zgodzie. Przelana krew ma służyć jako ofiara dla Pachamamy – Matki Ziemi.









Piotr Kloczkowski

MEKSYK

## Rodeo Mexico

Przeskok z grzbietu pędzącego rumaka na grzbiet drugiego nie wydaje się dobrym pomysłem. Charros, meksykańscy kowboje, mają jednak na ten temat odmienne zdanie. Zdjęcie wykonano w mieście Zacatecas podczas pokazu rodeo organizowanego przez studentów miejscowego uniwersytetu.



Łukasz Kurbiel

URUGWAJ

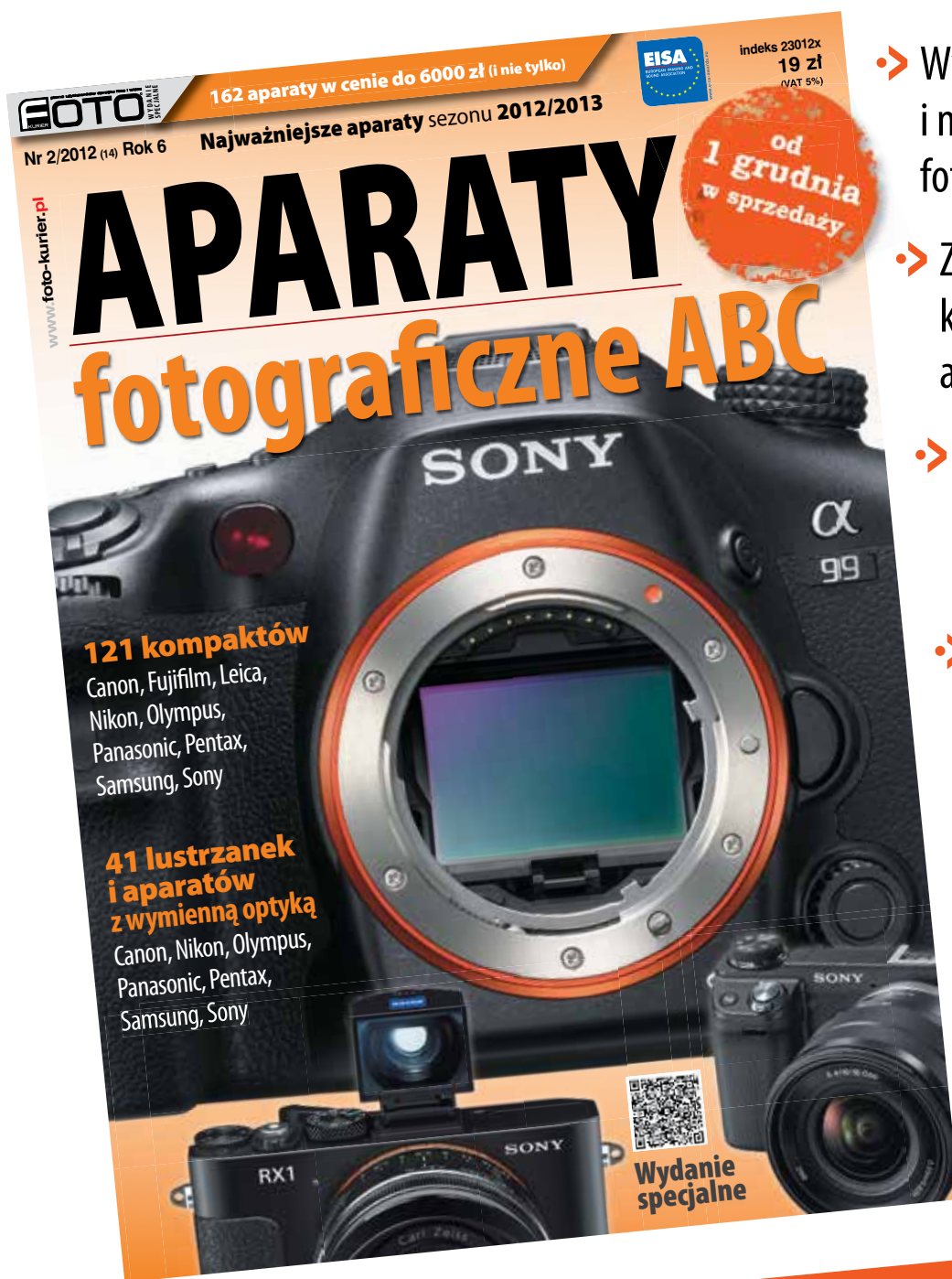
## Auto-rabatka

Historyczne centrum miasta Colonia del Sacramento zbudowali Portugalczycy, a rozbudowali Hiszpanie. W 1995 roku, jako jedyny zabytek z Urugwaju, zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Tutaj nawet porzucone samochody starają się udźwignąć to wyróżnienie.

**Prześlij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





- Wybierasz się w podróż i nie masz jeszcze aparatu fotograficznego?
- Zastanawiasz się czy kupić kompakt, lustrzankę czy aparat z wymienną optyką?
- Chciałbyś wiedzieć, na co zwrócić uwagę podczas wyboru?
- Na te i inne pytania znajdziesz odpowiedź w wydaniu specjalnym Foto-Kuriera.
- **Oprócz fotograficznego ABC prezentujemy specyfikacje i opisy najważniejszych cech ponad 160 aparatów**

**FOTO**  
KURIER

pismo użytkowników sprzętu foto i wideo

**FOTO**

nieodłączny  
partner



**w podróży**





Wojciech Dąbrowski

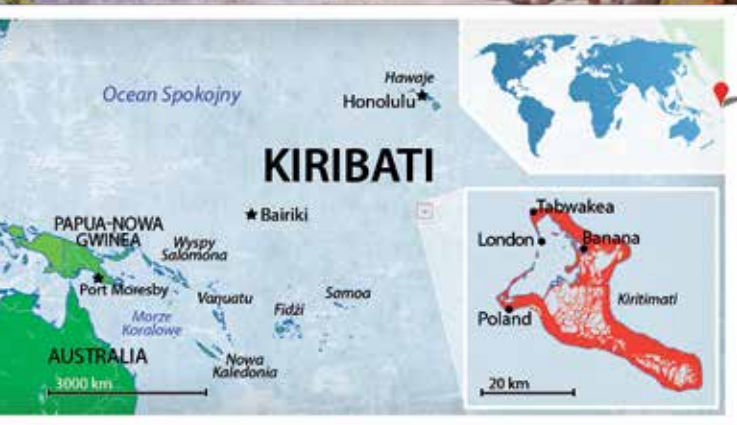
# ŚWIĘTA NA WYSPIE BOZEGO NARODZENIA

Na mapie znaleźć można dwie Wyspy Bożego Narodzenia. Pierwsza, należąca do Australii, leży na Oceanie Indyjskim. Druga, bardziej odległa od ludzkich skupisk, znajduje się na środku Pacyfiku i należy do wyspiarskiego państewka Kiribati. Tylko raz w tygodniu ląduje tu samolot, kursujący między Nadi a Honolulu. Pewnego grudniowego dnia spadłem tam z nieba, realizując jedno z podróżniczych marzeń.

FOT. WOJCIECH DĄBROWSKI



PH. WOJCIECH DĄBROWSKI



**NIE ZBIJAJĄ KOKOSÓW**  
**Z kokosów wyluskuje się kopre – główny produkt eksportowy wyspy. Rząd płaci za kilogram mięszu zaledwie 60 centów australijskich.**

**W**yspę odkrył i nazwał kapitan James Cook w Wigilię 1777 roku, podczas swojej trzeciej wielkiej podróży. Wyspa Bożego Narodzenia, w miejscowym języku – Kiritimati, leży niemal na równiku i jest największym atolem na świecie. Zajmuje połowę powierzchni Republiki Kiribati. Na rozległych wodach terytorialnych tego państwa jest wysunięta na wschód. Od stolicy kraju, leżącej na atolu Tarawa, dzieli ją ponad 3 tysiące kilometrów...

Nie ma na niej miast. Wokół laguny rozłożyły się cztery niewielkie osady, z których największa nazywa się London. Pozostałe to

Tabwakea, Banana i... Poland. Stary betonowy pas lotniska Wyspa Bożego Narodzenia zawdzięcza Brytyjczykom, którzy pół wieku temu przeprowadzali tu próby z bronią atomową. Ten solidny pas nie ma, niestety, oświetlenia, więc samoloty mogą lądować tylko za dnia.

## LONDYŃCZYCY POD PALMAMI

To bardzo daleko od wielkiego świata. Z samolotu, który przyleciał na Christmas Island, wysiadło zaledwie 8 osób: trzech tubylców wracających do rodzin, czterech Japończyków, którzy przylecieli łowić wielkie ryby i ja – samotny podróżnik, pragnący dotrzeć do Poland, odległej osady po drugiej stronie laguny.

W baraczkę pełniącym funkcję terminalu wisiał trochę koślawy napis „Welcome to Christmas Is.” Odprawa przebiegła bardzo szybko. Do deklaracji przyjazdowej wpisałem, gdzie spędziłem ostatnich 10 dni (wyspiarze boją się przywleczenia chorób z obszarów, gdzie panują epidemie) i dostałem piękną pieczętkę do paszportu. Przed terminalem czeka-



### BOŻONARODZENIOWE TAŃCE

Tancerze występują w sztywnych spódniczkach wykonanych z maty. W takich strojach chodzili tu wszyscy mężczyźni, jeszcze zanim biali przywieźli pierwsze tkaniny.

FOT. WOJCIECH DĄBROWSKI

ły trzy sfatygowane samochody. Uśmiechnięty Rubeteake, właściciel jednego z nich, podwiózł mnie do głównej osady.

Pusta, częściowo utwardzona droga wiała się wzdłuż palm i niskich, zielonych krzewów. Z rzadka widać było chaty na palach, kryte strzechą. Dominowało wrażenie pustki. – *Mieszka nas na całym atolu tylko 4 tysiące* – opowiadał kierowca. Wkrótce przekonałem się, że jego pobratymcy to ludzie pogodni i otwarci w stosunku do obcych. Między palmami pojawiał się błękitny i turkusowy ocean, w którym – jak twierdził Rubeteake – tutejsi łowią ryby długie na 1,5 metra.

Auto oczywiście nie miało klimatyzacji. Odzież kleiła się już do ciała, gdy dotarliśmy do London. Znalazłem gościny u jedyne go na atolu katolickiego księdza, ciemnoskórego ojca Arobati. Nie pamiętał, czy spotkał już w życiu jakiegoś Polaka. W podwórku plebani ma dla swoich gości niewielką chatkę. Mieszka się tam prymitywnie, nawet bez wiatranka pod sufitem, ale tanio i, co najważniejsze, blisko uśmiechniętych, życzliwych ludzi. Bez



FOT. WOJCIECH DĄBROWSKI

przeszkód mogłem obserwować ich codzienne życie. Patrzyłem na przykład, jak sąsiad za płotem co rano wspina się boso na swoją palmę, by zawiesić w jej koronie butelki. Z naciętych pędów ścieka do nich palmowy sok – *todzi*. Miejscowi dodają go do herbaty lub fermentują na lekkie wino.

W London, największej osadzie na atolu, jest kilka skromnych, ciemnych sklepików oferujących podstawowe artykuły. Jest też urząd pocztowy, sprzedający poszukiwane przez ko-

### PODSTAWÓWKA W POLAND

**Autor przed szkołą w Poland. Na tablicy umieszczono odpowiednik polskiego przysłowia „Bez pracy nie ma kołaczy”.**



### LONDYŃSKI PORT

Małeńka przystań w wiosce London. Raz na miesiąc zawią tu niewielki frachtowiec przywożący wyspiarzom niezbędne zaopatrzenie i odbierający kopre.

lekcjonerów kolorowe znaczki. Jest kantorek Bank of Kiribati i – najważniejszy dla mnie – barak tutejszej telekomunikacji. W nim zaś ciasna internetowa kawiarenka, skąd po kilku nieudanych próbach udało mi się wysłać dwa e-maile. Wiatr poruszał firankami, po klawiaturze komputera spacerowały mrówki, a ja „nadawałem” z Christmas Island! Następny samolot do cywilizacji odlatywał dopiero za tydzień...

### POLSKA LEŻY NA PACYFIKU

Wreszcie jadę do tej Polski! Atol Kiritimati ma tylko jedno wejście do laguny – szeroki kanał, w którym leży Wyspa Cooka. London rozłożył się po jednej stronie tego kanału. Po drugiej jest opuszczona osada Paris, a zaraz za nią – Poland. Aby dostać się do Polski na Pacyfiku drogą lądową, trzeba zatoczyć wielki łuk wokół laguny. Mijamy lotnisko i osadę Banana. Palmy znikają z krajobrazu – pozostają tylko niskie krzewy. W końcu porzucamy wąską betonową szosę, prowadzącą do opuszczonego drugiego lotniska na południu wyspy, i skręcamy w prawo.

Droga z koralowego piasku, pełna kałuż i wybojów, przebiega między płytkimi słonymi jeziorkami, w których można łowić białe *milk fish*. Po drugiej stronie rozlewisk znów wyrasta gąszcz kokosowych palm, wśród których widać w końcu wiatrową pompę i zbiornik na wodę, umieszczony na rusztowaniu. Dalej rząd niewielkich domków wzdłuż piaszczystej drogi. To już Poland!

Wśród domostw widzę duże podesty, na których suszy się kopra – biały miąższ wyluskany z kokosowych orzechów. Kilku półnagich mężczyzn pakuje ją właśnie do worków. To główny produkt eksportowy Wyspy Bożego Narodzenia – rząd płaci za kilogram kopry 60 centów australijskich. Dalej mały, pusty kościółek z wyczyszczoną do połysku podłogą, na której wierni siedzą podczas nabożeństw. Malutka ta Polska, zaledwie 32 rodziny – wszystkiego 130 mieszkańców!

Ludzie uśmiechają się i pozdrawiają mnie, gdy zaglądam na wysypane piaskiem podwórka. Niestety, tylko nieliczni z nich mówią po angielsku. Dzieciaki prowadzą mnie do małej szkoły o łączonych klasach. Druciane siatki zabezpieczają okna, na ścianie rozwieszona

**Wojciech Dąbrowski** okrążył glob dziesięć razy, za każdym razem inną trasą. Odwiedził ponad 230 krajów na 7 kontynentach, w tym wszystkie uznane państwa świata, ale uważa, że w świecie ma wciąż jeszcze wiele do zobaczenia.



jest mapa. – *Czy wiecie, że w Europie jest jeszcze jedno Poland?* Niestety, nie wiedzą. Pomagam im znaleźć na mapie mój kraj. Kiedy zawita tu następny Polak, wypadną zapewne dużo lepiej.

Nikt w Poland nie potrafi powiedzieć, skąd wzięła się ta nazwa. Ryszard Badowski w jednej ze swoich książek wspomina o Polaku, Stanisławie Pełczyńskim, który był starszym mechanikiem na statku przybywającym na Christmas Island po kopry. Podobno na początku XX wieku założył tutaj plantację palm i osadę, nadając jej nazwę swojej ojczyzny. Katolicki kościółek św. Stanisława powstał znacznie później – za czasów, gdy duszpasterzem na atolu był Francuz, ojciec Bermond, pamiętający zapewne o polskim rodowodzie świętego.

## BARDZO GORĄCA WIGILIA

W środku nocy na blaszany dach mojej chatki spada z hukiem kokosowy orzech. Potem już trudno jest zasnąć, tym bardziej że przecież dziś Wigilia – moja pierwsza poza krajem, z dala od bliskich. Jak to będzie?

Z opowieści ojca Arobati już wiem, że katolicy na Christmas Island celebrują święta zupełnie inaczej. My wigilijny wieczór spędzamy zamknięci w domowych zaciszach. Oni zjeżdżają się na wspólne obchody (co roku do innej osady) i tam biwakują przez trzy dni. Uroczystościom religijnym towarzyszy konkurs chóralnego śpiewu w pierwszy dzień Świąt i narodowych tańców w dzień drugi.

Na pasterkę w Tabwakea przyszło ponad 300 osób – boso, w spódniczkach *tepe*, które noszą tu przedstawiciele obojga płci. Byłem wzruszony i onieśmielony, gdy zobaczyłem, że obok ołtarza ustawili dla mnie – jedyne go honorowego gościa – specjalne krzesło. Jak każda pasterka, i ta zawierała wiele elementów folkloru. Ksiądz Arobati odprawił ją w wieńcu z tropikalnych kwiatów. Wierni pięknie śpiewali kolędy Pacyfiku. Kiedy wreszcie o północy zabrzmiało wspólne gromkie „Gloria, gloria!”, miałem wrażenie, że trzęsą się belki *maneaby* – wielkiej, otwartej wiaty, w której wszyscy się zgromadzili.

Po południu pierwszego dnia Świąt w *maneabie*, przy temperaturze sięgającej 40 stopni i wysokiej wilgotności, rozpoczął się konkurs chóralnego śpiewu. W drugi dzień osady konkurowały w tańcach. Byłem świadkiem feerii kolorów, porywających rytmów i niezwykłych strojów, a nade wszystko – gorącej, spontanicznej radości.

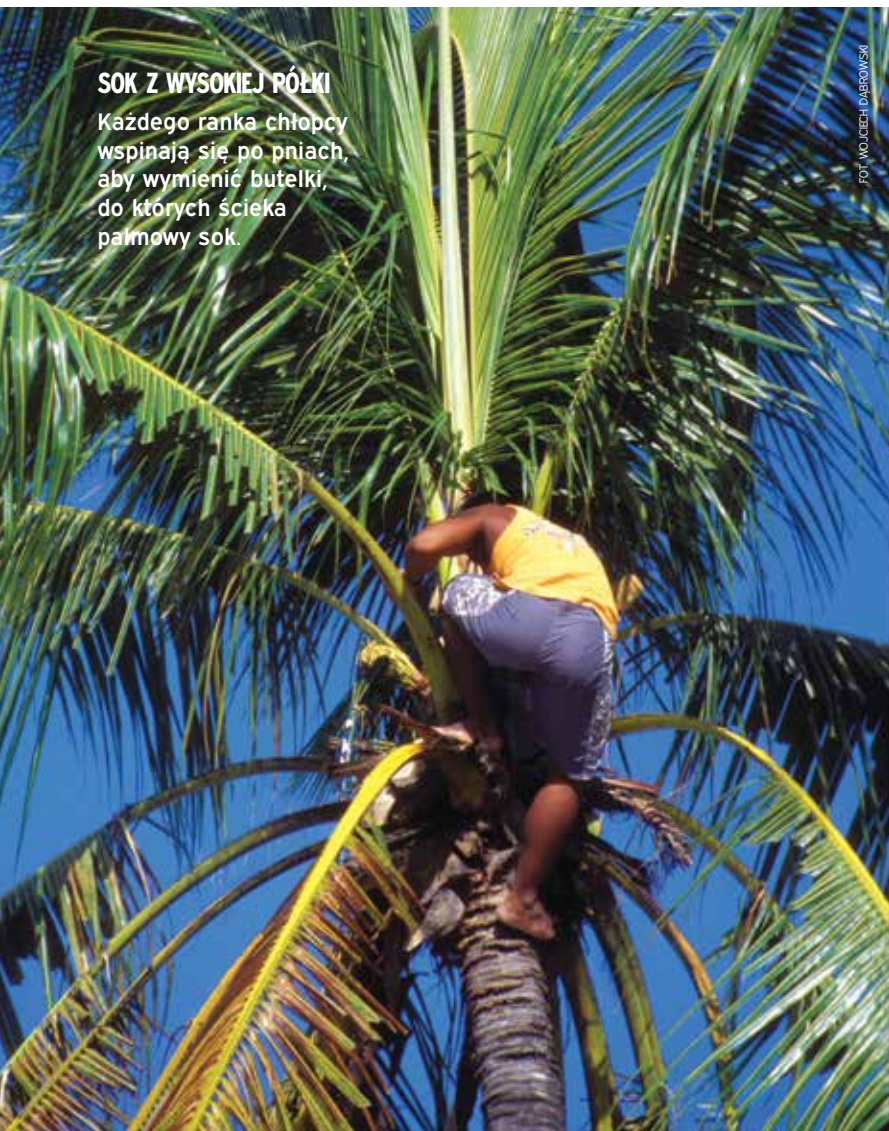


### COOK KUSI

Wyspa Cooka to dziewicze plaże z krzewami, wśród których gniazdują tysiące ptaków.

**SOK Z WYSOKIEJ PÓLKI**

Każdego ranka chłopcy wspinają się po pniach, aby wymienić butelki, do których ścieka palmowy sok.



FOT. WOJCIECH DĄBROWSKI



FOT. WOJCIECH DĄBROWSKI

**SKRZYDŁA NAD WYSPĄ COOKA**

Ta niewielka wysepka, przegradzająca wejście do laguny, to właściwie jedyna turystyczna atrakcja Kiritimati. Jest bezludna i gniazdują na niej dziesiątki tysięcy morskich ptaków. Ma status rezerwatu przyrody. Za prawo wstępu na wyspę płaci się w biurze naprzeciw telekomu 10 dolarów. Potem trzeba znaleźć prywatną łódź, która tam zawiezie. Taka półdniowa wycieczka kosztuje około 80 australijskich dolarów. Płacę, bo warto!

Tego dnia silnie wiało i mały katamaran, płynąc ku Wyspie Cooka, skakał na wysokich falach jak piłka. Nasz sternik Peter popłynął w kierunku zatoczki otwartej na ocean, gdzie zwykle lądują łodzie z turystami, ale fala była tam tak wysoka, że podejście do lądu okazało się niemożliwe. Podpłynęliśmy więc do wysepki od strony laguny. Przewidywałem, że lądowanie będzie mokre, więc kamery i sandały zawnazę trafiły do szczelnej, plastikowej torby. – *Teraz!* – zakomenderował Peter, gdy fala na moment cofnęła się od plaży. Chlupnąłem do ciepłej jak zupa wody i za chwilę byłem na suchym piasku.

Zafurczały setki, może nawet tysiące skrzydeł. Rybitwy czarnogrzbięte, przemieszane ze śnieżnobiałymi mewami i czerwionogimi głuptaki. W zaroślach i na niższych krzakach siedziały wielkie fregaty, pod nimi zaś, na ziemi, trzepotał tłum ptasiej młodzieży uczącej się latać. – *Popatrz!* – zwrócił moją uwagę przewodnik – *nie wszystkie ptaki budują gniazda! Małe rybitwy białe składają jaja na rozwidleniu gałęzi, a ten drapieżnik z muszlą na grzbiecie – wskazał palcem na sporego kraba – wspina się po niej, by skosztować pisklą, które się wykluje!*

Stałem zaskoczony, a całe to ptactwo, wrzeszcząc, kłębiło się nad moją głową. Czasem zbliżało się na odległość wyciągniętej ręki. Widać było, że pojawienie się człowieka, zamiast strachu, wywołuje raczej zaciekawienie. Na małej, bezludnej Wyspie Cooka występuje 18 endemicznych gatunków ptactwa. Coraz mniej jest takich miejsc na globie.

Tym, których fascynuje obserwowanie nieskażonej przyrody, podpowiadam zatem jeszcze jeden pewny adres: centralny Pacyfik – Wyspa Bożego Narodzenia! ○

Twój ulubiony miesięcznik  
dostępny także w wersjach

# ELEKTRONICZNYCH!



**Magazyn Rowerowy** od teraz również elektroniczny! Możesz go czytać, kiedy i gdzie zechcesz, w wersjach dla komputerów z systemem Windows, jak i na iPada. Dostępne są zarówno wydania pojedyncze, jak i prenumerata, a każde wydanie jest przechowywane w Twojej własnej bibliotece. Po ściągnięciu połączenie internetowe nie jest konieczne.

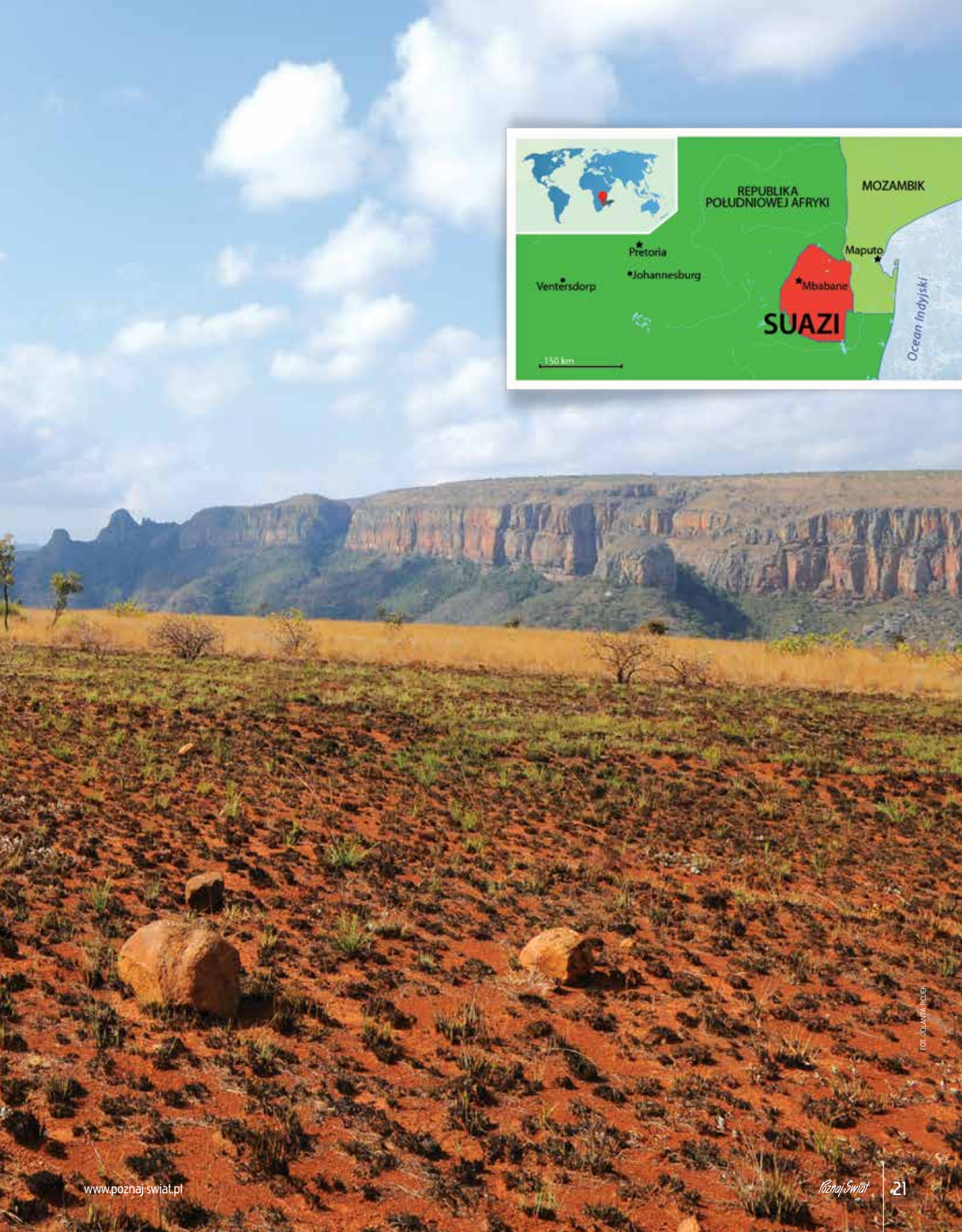
Aby kupić Magazyn Rowerowy, wejdź na [www.e-kiosk.pl/magazyn\\_roverowy](http://www.e-kiosk.pl/magazyn_roverowy)

Pojedynczy numer już od **7,90 zł!**

– Wystarczyłby dwugodzinny najazd, zajęcie lotniska i ogłoszenie referendum z jednym pytaniem: „Jesteś za monarchią czy demokracją?” – nasz czarnoskóry przewodnik i kierowca nie mają wątpliwości. Oni wiedzą, jaki byłby – gdyby spytać o to lud – los ostatniej monarchii absolutnej w Afryce, czyli graniczącego z RPA i Mozambikiem – Królestwa Suazi.

Roman Rojek

# GDZIE TRAWA WCIAZ ODRASTA





### JUŻ TYLKO ZNAK

Ventersdorp był kwaterą główną Afrykanerskiego Ruchu Oporu. Dziś ta nazwa budzi emocje już tylko wśród czytelników najnowszej książki Wojciecha Jagielskiego „Wypalanie traw”.

FOT. JOLANTA ROJEK



### KOPIEC ZAPOMNIENIA

Nie będziemy przypominać kto, kiedy i komu usypał te kamienie przed ratuszem w Ventersdorpie.

FOT. JOLANTA ROJEK

**J**uż ponad tydzień podróżujemy razem po RPA. Teraz, chcąc dostać się do Swazilandu, utknęliśmy na przejściu granicznym Ngwenya Oshoek. Stąd już tylko niecałe 30 kilometrów dzieli nas od Mbabane, stolicy dziwnego państwa o powierzchni mniejszej o połowę od województwa mazowieckiego.

Rozmowy, które prowadzimy z naszą dwójką, jeżdżąc po RPA, są od samego początku niemniej zaskakujące niż to, co napotykamy. Obaj nasi towarzysze, oddelegowani przez południowoafrykańskie biuro podróży do prowadzenia nas przez RPA, reprezentują nowe pokolenie mieszkańców South Africa. Są wykształceni, pracowici, dumni ze swego państwa i czarni. Kompleks izolacji, który – z różnych powodów – towarzyszył tak białym, jak i czarnym w okresie apartheidu, zupełnie ich już nie dotyczy.

– *Jak chcecie, to pokażemy wam kościół, gdzie wisi obraz Czarnej Madonny podarowany przez prezydentową Kwaśniewską podczas jej wizyty w RPA – jeszcze na lotnisku w Johannesburgu proponuje nam przewodnik. Mamy inne plany.*

## ZOBACZ, CO CZYTASZ

– *Jedźmy do Ventersdorpu* – wyciągam z plecaka „Wypalanie traw” Wojciecha Jagielskiego. Książka ma tylko jedno zdjęcie – to na okładce, ale na końcu autor zamieszcza prościutki plan miasteczka. „Miałem kiedyś przyjaciółkę w Ventersdorpie” – zaczyna opowieść Jagielski – „nie-wielkim miasteczku na stepie Transwału. Była dziennikarką z miejscowej gazety. Kiedy zadzwoniłem do niej, by powiedzieć, że zamierzam napisać o miasteczku i Eugénie Terre’ Blanche’u, człowieku, który nim rządził, odłożyła słuchawkę i więcej nie odbierała moich telefonów”.

Reakcja naszych czarnych opiekunów jest podobna. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie zapytają mnie, co potem, gdy już będziemy w Pretorii. A może mamy w planie odwiedzić Walusią?

## WOJNY JAWNE I UKRYTE

Turyści tacy jak my, odwiedzający dzisiejszą RPA, widzą w jej historii tylko jedną datę – rok 1994 – i są ciekawi, jak kraj zmienił się od tamtego momentu. W 1994 roku odbyły się

pierwsze wolne wybory, w których głos mieli też czarni. Wtedy to władzę w Południowej Afryce przejmuje Afrykański Kongres Narodowy, a Nelson Mandela zostaje pierwszym czarnoskórym prezydentem kraju.

Nim jednak upadł apartheid – oznaczający w języku burskim „osobno” i będący, jak pisze Jagielski, „państwowym ustrojem, prawem, obyczajem i wyznaniem wiary” – krajem targa-

To właśnie wtedy, w 1993 roku, polski emigrant Janusz Waluś do wchodzącego do domu przywódcy Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej zawołał: „Mister Hani!”. Gdy Martin Thembosile Hani odwrócił się, Waluś strzelił mu w głowę i brzuch, a dla pewności dobił jeszcze dwoma strzałami w głowę. „Zawołałem do niego, bo nie chciałem mu strzelać w plecy” – powiedział potem



ją okrutne konflikty mogące doprowadzić do wojny domowej. Aby jej uniknąć, ostatni biały prezydent Frederik de Klerk uwalnia Nelsona Mandelę, więzionego przez 28 lat. Okres pomiędzy 1990 rokiem (kiedy to uwolniono Mandelę, zniesiono zakaz działalności Afrykańskiego Kongresu Narodowego i partii komunistycznych) a wyborczym sukcesem przeciwników apartheidu w 1994 roku to jednak okres „ukrytej wojny”.

na procesie, w którym dostał karę śmierci, zamienioną później na dożywocie, które odsiada właśnie w Pretorii.

## WARTO ZAPOMNIEĆ

W tym okresie nasila też swoją działalność Afrykanerski Ruch Oporu protestujący przeciwko zniesieniu segregacji rasowej, dążący do oderwania części RPA i utworzenia państwa Burów. Na czele tej liczącej kilkadziesiąt ty-

## BŁĘDNE KOŁO

Jednym ze sposobów ochrony domostw przed płomieniami z wypalanych traw jest... wypalenie ochronnego pasa ziemi.

**SUN CITY**

Jeśli niegdyś zwano je też Sin City (Miasto Grzechu), to możemy zaświadczyć, że się zresocjalizowało.

**MOST CZASU**

w Sun City wiedzie wprost do jaskini... jednoręki bandyta.

sięcy uzbrojonych członków organizacji staje jej założyciel Eugène Terre'Blanche – postać charyzmatyczna, komiczna, a w końcu tragiczna. Jego kwatery mieściła się w Ventersdorp. Tam właśnie chcemy jechać.

Nie budzi to entuzjazmu naszych opiekunów. Nie budzimy go również wśród samych mieszkańców Ventersdorpu, gdzie nie napotykamy żadnego białego. Ratusz przypomina wyglądem pawilon Lidla, a stojące przed nim kamienne obeliski nie przypominają o niczym, bo pozrywano z nich metalowe tablice. Jeden z radnych na prośbę naszego przewodnika zgadza się pokazać nam domy Terre'Blanche'a, pod warunkiem jednak, że nie będziemy wysiadać z samochodu ani robić zdjęć.

– *Dla naszego wspólnego dobra* – zaznacza uczynny samorządowiec, choć nie do końca rozumiemy, co jest tym wspólnym dobrem.

**CZAS PRZEMIAN**

Ci, którzy odwiedzali RPA wcześniej, mają natrętny zwyczaj porównywania



FOT. JOJANTA ROJEK





FOT. JOJANTA ROJEK

tego, co widzą, z nie tak dawną przeszłością. W Sun City, które było niegdyś enklawą hazardu dostępną tylko dla białych, dziś trudno ich dostrzec, choć automaty i stoły do gier oblegane są jak niegdyś. Szkolna wycieczka czarnych maluchów sprawia, że kierownictwo basenu wyłącza wielką sztuczną falę, będącą główną atrakcją tutejszego aquaparku. Bezpieczeństwo malców brodzących w wodzie jest najważniejsze i na nic nasze protesty, że przyjechaliśmy tu z innej półkuli, by dać się skotłować fali, którą pokazywano nam na prospektach reklamowych.

Powoli dociera do nas, że RPA to kraj dla czarnych ludzi. Widać to na Church Square w Pretorii, gdzie gromadki czarnoskórej młodzieży piknikują na trawniku pod pomnikiem Paula Krugera, widać też na zatłoczonych w weekendy punktach widokowych wzdłuż Drogi Panoramicznej wiodącej do Kanionu rzeki

Blyde. Wszędzie tam jest tłoczno, choć rzadko spotyka się białego turystę. Nowego obrazu RPA dopełnia wyniszczona kobieta zebrząca na skrzyżowaniu w Pretorii. Przeciska się wśród stojących na światłach samochodów, niosąc wypisane na kartonie błaganie: „PLEASE HELP ME. FAMILY IN DESPERATE. NEED ANY DONATION – PLEASE”. Kobieta jest biała.

## WŁADZA MUSI STRZELAĆ

Pierwsze strony gazet pełne są wstrząsających zdjęć z masakry strajkujących górników z kopalni platyny w Marikane, położonej 100 km od Johannsburga. Zginęło 36 osób. Nasi przewodnicy są wstrząśnięci. Strzały padały po obydwu stronach. Strzelali czarni policjanci i czarni robotnicy. 18 lat po ostatecznym upadku apartheidu widać, jak ograniczony charakter miały polityczne zmiany.

„Biali podzielili się bogactwem z elitą czarnego ruchu wyzwolenczego i wchłonęli ją do systemu, jaki obowiązuje w tym kraju, odkąd odkryto tu złoto i diamenty. RPA wyrosła i dorobiła się bogactwa na kopalniach, ale górnictwo zawsze było oparte na taniej sile roboczej i przemocy” – przeczytałem już po powrocie opinię johannensburskiego analityka Moelesti Mbeki, brata byłego prezydenta Thabo Mbeki, komentującego to wydarzenie.

## NO PROBLEM

Nie mając w sobie ani pasji, ani odwagi reportera wojennego, dajemy się skusić jawnie nie-

### THE PINNACLE

...oraz „Cudowny Widok” i „Okno Boga” to trzy stałe punkty widokowe dla każdego, kto wybrał się na „Drogę Panoramiczną” w Lowveld.



FOT. JOJANTA ROJEK

prawdziwej reklamie zamieszczonej w Swaziland's Official Tourist Guide 2012. Zapewnia ona, że „Ten kraj to wolna od problemów Afryka!”. Docieramy więc do przejścia granicznego z Suazi. Tu jednak, zamiast usłyszeć powitalne „sawubona”, natrafiamy na drobne problemy wizowe, co daje okazję do kolejnej rozmowy z naszymi opiekunami.

czternastu żon na zakupy do londyńskiego City. A tymczasem jedna czwarta społeczeństwa Suazi jest nosicielem wirusa HIV, leki są nieosiągalne, zaś średnia życia wynosi 33 lata i ciągle spada.

Stajemy wreszcie przed strażą graniczną. To trzy młode kobiety w kolorowych T-shirtach zdobionych brokatem. Każda nosi inną perukę o prostych włosach, w kolorach: blond,



### DZIURY BOURKE'A

Tak potocznie nazywane są Bourke's Luck Potholes stanowiące początek Blyde River Canyon. To na cześć Toma Bourke'a, który szukał tu złota i przygód, a znalazł tylko to drugie.

– Oczywiście, konstytucja RPA zabrania używania sił zbrojnych poza granicami kraju – kończy swoje rozważania o inwazji na Suazi nasz czarny przewodnik – zamiast tego niemal co roku wysyłamy im wielomilionowe pożyczki.

– Bardziej interesuje mnie to, dlaczego planowałeś zająć lotnisko? – dociekam.

– Panujący tu od 26 lat król Mswati III to jeden z najbogatszych ludzi Afryki. Jego majątek oceniany jest na 200 milionów dolarów. Te pieniądze powinny zostać w kraju. Głośno było o niedawnej wyprawie wyczarcerowanym samolotem ośmiu spośród jego trzynastu czy nawet

zielonym i różowym. Wybieram okienko z tą różową i wreszcie słyszę radosne „sawubona!”.

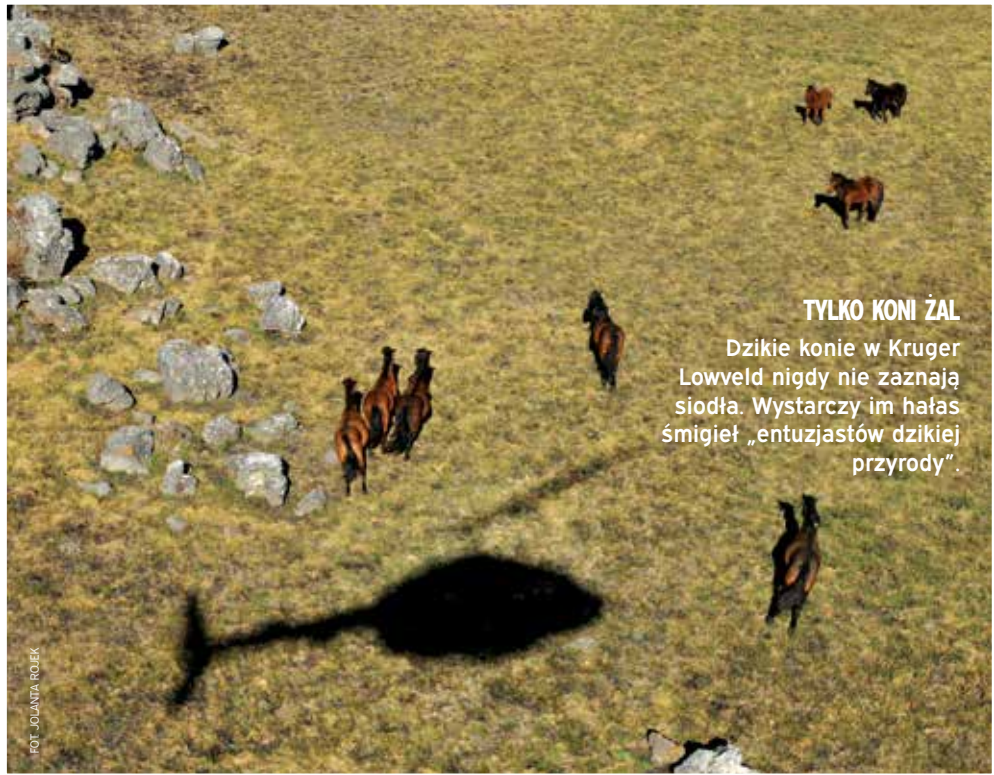
### ZACHWYCENI NIE PRZESADZAJĄ

Swaziland to kraj, który turystom rozmiłowanym w wędrownkach ma do zaoferowania niemal wszystko, prócz pustyni i morza. Znajdą tu oni niezwykle górskie scenerie z licznymi rzekami, wodospadami i wąwozami. Natrafiają na unikalne formacje skalne, a wśród nich na Sibebe Rock – najwyższą granitową górę

w Afryce (1488 m n.p.m.). To druga największa (po australijskiej Ayers Rock) monolityczna skalna kopuła na świecie. Wiek Sibebe szacuje się na trzy miliardy lat. O ile jednak po australijskim geologicznym cudzie natury depcze rocznie ponad pół miliona turystów, tu panują cisza i spokój.

W zasadzie cisza i spokój panują też w trzech parkach narodowych Suazi: Nkhaya, Mlilwane i Hlane. Szczególnie godny polecenia jest ten ostatni, zajmujący powierzchnię niemal 300 kilometrów kwadratowych. W Królewskim Parku Narodowym Hlane można spotkać m.in. żyrafy, hipopotamy, lwy, a przede wszystkim rzadkie już na świecie nosorożce białe

i od czasu do czasu... króla Mswati III, który lubi tu polować na impale. W końcu od 1967 roku, jeszcze decyzją króla Sobhuza II, park jest własnością rodziny królewskiej.



### TYLKO KONI ŻAL

Dzikie konie w Kruger Lowveld nigdy nie zaznają siodła. Wystarczy im hałas śmigieł „entuzjastów dzikiej przyrody”.

FOT. JOJANTA ROJEK

FOT. JOJANTA ROJEK



### SIBEBE NIEOPODAL MBABANE (SUAZI)

Geologiczny cud natury z godnością czeka na swoje odkrycie przez masowego turystę.

**RODZINA NA SWOIM**

Czyli nosorożce białe w Królewskim Parku Narodowym Hlane w Suazi.



Tu odbywa się też National Hunt, a myślistwo w Suazi to i męska, i tradycyjna sprawa.

**ZATAŃCZYĆ DLA KRÓLA**

Ludność Suazi składa się z jednorodnej grupy etnicznej, w skład której wchodzi kilka klanów, podobnie jak – co podkreślają lokalne przewodniki – w... Szkocji. Te same przewodniki uważają też, że jednolitość etniczna daje obywatelom Suazi „pewność siebie i swobodę akceptowania odmienności bez obawy utraty własnej odrębności”. Tą najbardziej spektakularną odrębnością jest panujący tu ustrój polityczny, czyli monarchia absolutna. Suazi uzyskało szeroką autonomię w 1967 r. Rok później, po trwających w Londynie rozmowach politycznych (gdzie jako jedyny biały delegat Suazi występował nasz emigrant, Wincenty Rozwadowski), otrzymało pełną niepodległość. Jednak już w 1973 roku król Sobhuza II zawiesił konstytucję, wprowadził istniejący do dziś zakaz funkcjonowania partii politycznych, a pięć lat później wprowadził monarchię absolutną.

Obecny władca Mswati III urodził się w 1968 r. W wieku 15 lat został wysłany na 3 lata do szkoły w Anglii. Po powrocie w 1986 odbyła się jego koronacja. Dziś rządzi wspólnie z matką. Po tym jak powołał komisję mającą opracować projekt nowej konstytucji, wydawało się, że młody władca przeprowadzi reformy. Kiedy jednak przeczytał, że ten zakłada, iż król będzie płacił podatki, po prostu go odrzucił.

W hotelowej recepcji przeglądam lokalne materiały promocyjne. „Król jest ucieleśnieniem narodu. Zdrowie króla odzwierciedla dobrobyt narodu, jego płodność jest odbiciem płodności narodu. Oczekuje się, że będzie miał wiele żon i wiele dzieci”. Akurat te oczekiwania monarcha spełnia z entuzjazmem. Ma obecnie 13 żon. Właśnie zbliżają się coroczne obchody Umhalanga, kiedy to dziesiątki tysięcy dziewcząt przybyłych z całego kraju zatańczy przed nim z odsłoniętymi piersiami w tradycyjnym Tańcu Trzcina. Niewykluczone, że król tradycyjnie wybierze spośród nich kolejną żonę.

Niewykluczone jednak, że będzie inaczej. W końcu w tej części Afryki pewne jest tylko to, że trawa wciąż odrasta. ○

# Prenumerata

## najlepszym prezentem na Święta



tylko  
**99 zł**

zamów roczną prenumeratę,  
a w prezencie  
**dostaniesz książkę**



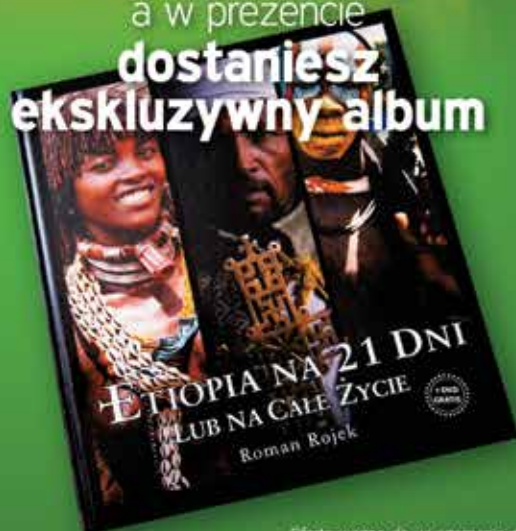
Książki do prenumeraty dodajemy wybrane losowo  
spśród czterech pokazanych tytułów



+



zamów dwie  
roczne prenumeraty,  
a w prezencie  
**dostaniesz  
ekskluzywny album**



## JAK ZAMÓWIĆ?

www.poznaj-swiat.pl  
e-mail: prenumerata@poznaj-swiat.pl  
Telefonicznie: +48 (58)3508464  
SMS: 535444980, treść: imię i nazwisko + adres  
Przelew: BRE BANK SA 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004  
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty  
Listownie: 80-252 Gdańsk  
ul. Jaśkowa Dolina 17

Oferta ważna do wyczerpania zapasów  
Regulamin promocji jest dostępny na stronie poznaj-swiat.pl/prenumerata

W latach osiemdziesiątych w krakowskim kościele pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady, tuż przy ogromnych wrotach ze szkła prowadzących do nawy głównej, ustawiano kilkumetrowe, pachnące jodły. Pod jedną z nich można było obserwować gromadkę dzieci wpatrzonych z zachwytem w niewielką konstrukcję na stołeczku pośród zielonych gałęzi.

Przed oczami maluchów przesuwały się postaci polskich królów i świętych, którzy maszerowali przez złożone sale, aby powitać nowo narodzone dzieciątko. Okienka pomieszczeń, zdobione różnobarwnymi witrażami, otwierały się i zamykały. Za niektórymi światło gasło, gdy w innych, w tej samej chwili, zapalało się. Zza małych drzwiczek wyłaniał się orszak kołędników z turoniem i gwiazdą. Kołyska

z dzieciątkiem, przy której klęczeli Maryja i Józef, delikatnie się bujała.

W czasach strajków, zniechęconego stanu wojennego i dwóch kanałów w telewizji, takie widowisko było najpiękniejszą rzeczą, jaką w ówczesnej, sierniężnej rzeczywistości mogły zobaczyć polskie dzieci na Boże Narodzenie. Była to tradycyjna szopka krakowska.

## DLA BOGA I DLA CHLEBA

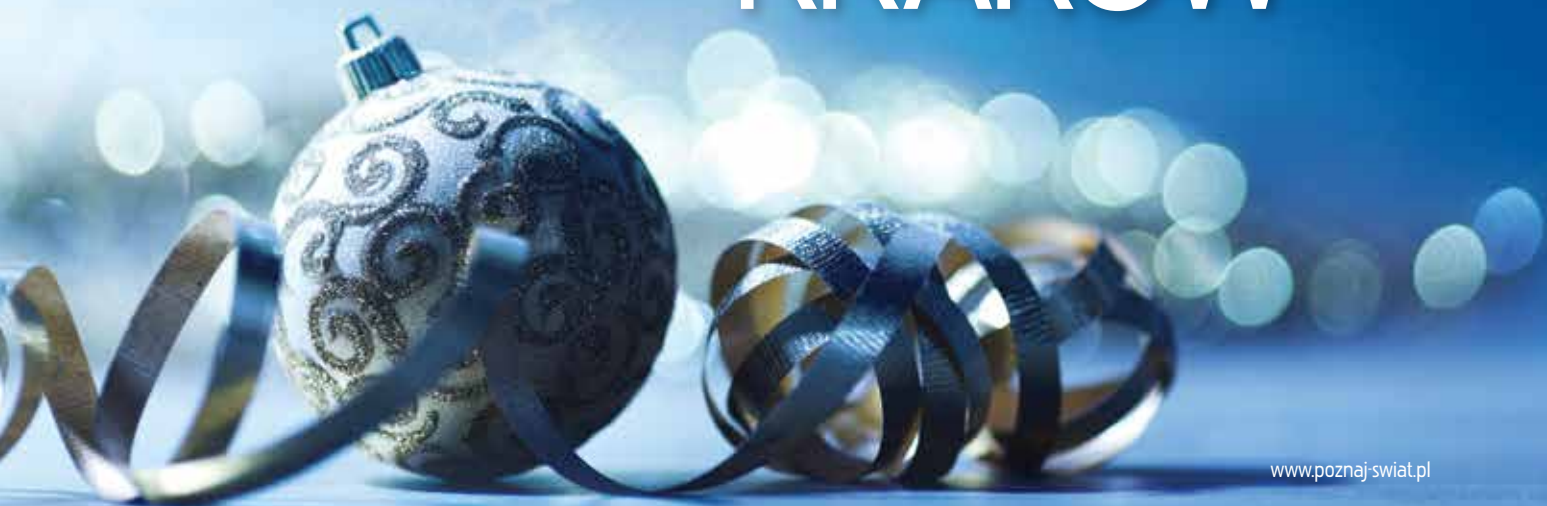
– *Nasze szopki są prezentowane w wielu miastach Europy i świata. Stanowią najbardziej rozpoznawalną, międzynarodową wizytówkę Krakowa i jedną z ważnych marek identyfikujących Polskę za granicą* – mówi Katarzyna Fiedorowicz-Rozmus z Urzędu Miasta Krakowa.

Tutejsza szopka ma swoje źródło tak w wierze, jak i w... przedsiębiorczości. Pomysł

# SZOPKI

Agnieszka Kantaruk

## PIĘKNE JAK KRAKÓW





Od pierwszego grudniowego czwartku Kraków zamienia się w baśniową stolicę najważniejszych zimowych świąt. Kto łaknie ich atmosfery, zobaczy znane na całym świecie szopki, figury ze żłobków w zabytkowych kościołach, liczące po kilka wieków, oraz typowy dla starych miast Europy jarmark.

jej wytwarzania zrodził się kiedyś w głowach bezrobotnych zimą cieśli, murarzy i kaflarzy – wiejskich majstrów z podkrakowskich Grzegórzek, Krowodrzy i Zwierzyńca. Początkowo służyły swym właścicielom jako rekwizyty, z którymi udawano się po kołędzie, aby uzupełnić nadwątlony brakiem zleceń budżet.

Idea szopek zrodziła się na gruncie krakowskim w XIX wieku pod wpływem jeszcze wcześniejszej tradycji szopek wędrownych. – Szopka wędrowna wykonywana poza kościołami, z ruchomymi kukielkami w trójwymiarowych budowlach o różnych kształtach, powstała w XVIII wieku – mówi kustosz Małgorzata Niechaj, kierownik Działu Folkloru i Tradycji Krakowa Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. – Z czasem w modelach szopek zaczęły się pojawiać elementy kra-

kovskich zabytków, ponieważ zaczęli je tworzyć właśnie budowniczo wie z Krowodrzy, Zwierzyńca czy Grzegórzek. Rozbudowane kompozycje z teatrzykiem kukielkowym szczególnie popularność zyskały w XIX wieku oraz na początku wieku XX.

W 1937 roku z inicjatywy Zarządu Miejskiego w Krakowie, a zwłaszcza dr. Jerzego Dobrzyckiego ogłoszono konkurs na najpiękniejszą szopkę krakowską. Wzięło w nim wówczas udział 86 uczestników. Na czas wojny konkurs zawieszono, ale już w 1945 roku szopkarze znów pojawili się w miejscu zburzonego pomnika Adama Mickiewicza, symbolicznie wznawiając tradycję konkursu, od 1946 roku organizowanego przez Muzeum Historyczne Miasta Krakowa. Do dziś budowniczo wie szopek spotykają się co roku



#### MISTRZ OD SZOPEK

Maciej Moszew tworzy szopki od kilkudziesięciu lat. Za swoje prace, które można zobaczyć w wielu krajach świata, otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia.

w pierwszy czwartek grudnia, by najpierw swoje dzieła zaprezentować krakowianom na Rynku Głównym, a następnie przejść w pochodzie do muzealnego gmachu, gdzie ich prace są oceniane przez jurorów. W tym roku odbędzie się jubileuszowa, 70. edycja tego konkursu.

#### MISTRZ MACIEJ I RÓD WALENTEGO

– *Konkurs ma formułę otwartą. Może w nim wziąć udział każdy, bez względu na wiek czy wykonywany zawód. Pojawiają się więc zarówno dzieła startujących co roku mistrzów, jak i uroczyste szopki wykonane przez kilkuletnich artystów* – wyjaśnia Janusz Bierówka z Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.

Co roku startuje od 120 do 160 szopkarzy. Każda zakwalifikowana praca podlega ocenie według niezmiennych kryteriów: nawiązanie do tradycji, architektura, kolorystyka, lalki, elementy ruchome, nowatorstwo, dekoracyjność i ogólne wrażenie estetyczne. Nowymi uczestnikami konkursu są najczęściej dzieci, a spośród prac wykonywanych przez dorosłych można podziwiać coraz doskonalsze dzieła mistrzów, uczestniczących w konkursach od wielu lat.

Jedną z takich osób jest Maciej Moszew, artysta plastyk, który od pięćdziesięciu czterech lat bierze udział w każdej edycji. – *Wykonanie szopki zajmuje około tysiąca godzin czystej pracy, nie licząc czasu na przemyślenia* – mówi artysta. – *Mam taki sposób pracy, że wcale nie rysuję, tylko buduję od razu i mój proces projektowania to potworna praca. Proszę sobie wyobrazić – trzy miesiące po 10-12 godzin dziennie, z sobotami i niedzielami.*

Zasada budowy szopki stosowana przez Macieja Moszewa polega na rzeźbieniu bryły:





– Wszystkie elementy widoczne stanowią strukturę konstrukcyjną. Zależy mi na wieloplanowości, przenikaniu poszczególnych brył. Tradycyjna szopka krakowska jest zbudowana z kartonu, tektury i sklejki. Moja nie jest klejona, elementy są tak zaprojektowane, żeby można było ją w każdej chwili rozobrać, choćby po to, aby dostać się do środka, do elementów mechanicznych, napędowych czy oświetlenia.

Dzieło pana Macieja robi imponujące wrażenie. Na tej jednej szopce, przygotowywanej do najbliższego konkursu, zmieściło się na przykład około sześciu tysięcy dachówek, każda wycięta osobno, a samych postaci jest trzydzieści i każda ruchoma.

Bywa i tak, że przygotowaniem szopek trudnią się całe rodziny. Najbardziej znaną jest ród Malików z krakowskiego Zwierzyńca. Od pięciu pokoleń, począwszy od Walentego Malika, kultywują tradycję szopki krakowskiej. Do 10 marca 2013 roku można oglądać w Domu Zwierzynieckim wystawę „Zwierzynieckie rody: Malikowie”, a na niej unikatowy zbiór szopek ich autorstwa, pochodzący z ostatnich stu lat i nieprezentowany nigdy wcześniej. Ekspozycję zdobi perełka – szopka wykonana przez Walentego w 1923 roku.

## PATENT ŚW. FRANCISZKA

Oprócz pokonkursowej wystawy szopek i tegorocznej ekspozycji poświęconej rodzinie szopkarzy, w Krakowie można oglądać – od końca grudnia przez cały okres karnawału – także szopki ustawiane w kościołach. Wiele z nich składa się z figur przechowywanych od stuleci przez zakony.

Pierwszy odnotowany przez źródła historyczne żłóbek na świecie powstał z inicjatywy św. Franciszka z Asyżu, który wpadł na ten pomysł w 1223 roku. Trzeba było blisko stu lat, aby ta koncepcja, przeniesiona przez zakon franciszkański, trafiła również do Polski. Wiemy o niej między innymi dzięki zachowanym XIV-wiecznym figurkom, które są przechowywane w kościele św. Andrzeja. Pochodzą z kompletu подарowanego klasztorowi przez Elżbietę Łokietkównę. Stanowiły niegdyś część ekspozycji składającej się z polichromowanych figur drewnianych, które ubierano w szaty i ustawiano na tle malowanych kulis, wśród skał, sztucznych grot, egzotycznych roślin i draperii. Takie scenografie można wciąż podziwiać w zabytkowych kościołach Krakowa.

Imponująca szopka co roku zdobi, zlokalizowany u stóp wawelskiego wzgórza, kościół

## DWIE WYSTAWY

W Domu Zwierzynieckim prezentowana jest stała wystawa poświęcona twórczości rodziny Malików, szopkarzy od pokoleń (zdjęcie po lewej). Na zdjęciu po prawej laureatka ubiegłorocznego Konkursu Szopek Krakowskich. W tym roku konkursowe dzieła będzie można podziwiać w Krzysztoforach.





FOT. POTR. KEDZERSKI

### RYNEK Z NASZEJ BAJKI

Rynek Główny w Krakowie w czasie Bożego Narodzenia.  
Co roku zdobią go olbrzymie jodły i świetlne girlandy.

św. Bernardyna ze Sieny. Przez nawy niesie się szum wody spływającej strumykami pośród pól, łąk i wioseczek wyobrażonych za pomocą kilkuset obiektów i figur. Godzinami można podziwiać kilkumetrową scenerię ukazującą, poza żłóbkiem, motywy łączące Betlejem z Krakowem – ludzi różnych zawodów przy pracy, ich domy czy szałas.

Ogromną szopkę, zajmującą cały osobny budynek, posiadają również ojcowie redemptoryści z Podgórza. Ich szopka przy kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy przedstawia liczne legendy krakowskie, nie pomijając i tych związanych z Podgórzem. To powiązanie jest widoczne chociażby poprzez kukielkowe postaci wędrujące w szopce, a pochodzące z lokalnej manufaktury lalek „Krawal”.

Szopki w kościołach można oglądać począwszy od 25 grudnia. A że Kraków posiada ponad sto świątyń, to należy zarezerwować sporo czasu, aby zobaczyć chociaż część.

### ŚWIĘTA PRZEZ CAŁY MIESIĄC

Strudzonych zwiedzaniem szopek i Krakowa przyjmą pod swe skrzydła Targi Bożonarodzeniowe, odbywające się na Ryнку Głównym od końca listopada do 26 grudnia. Na płycie rynku pojawiają się stragany z rękodziełem, jadłem i napitkiem. Pachnie pieczona kiełbasa, grzaniec i korzenne przyprawy. Dzwonią dzwoneczki wystawione na straganach, czasami pada śnieg, a na odwiedzających spoglądają anioły, zrobione z tysięcy srebrzących się w mroku światełek. W tym otoczeniu można nawet przymknąć oko na chińskie „polskie” pamiątki regionalne, których i tutaj nie brak.

Baśniowa sceneria Krakowa wciąga na dobre zarówno turystów, jak i mieszkańców miasta. Tutaj atmosferę Bożego Narodzenia czuje się naprawdę, i to przez cały miesiąc. ◯





**PADME PRINT** - kurtka narciarska dla dzieci.

Świetny krój, atrakcyjna dekoracja oraz wiele praktycznych rozwiązań sprawi naszym pociechom ogromną satysfakcję i zapewni komfort w każdych warunkach na stoku.

**DETALE:** regulowany kaptur, rękaw techniczny, mankiety wewnątrz rękawów, wywietrzniki, główne szwy klejone, biodrowy fartuch przeciwnieźny.

**MEMBRANA:** Drypeak 6000

**WYPEŁNIENIE:** Dura Therm

**ROZMIARY:** 116, 128, 140, 152

**CENA:** 299 zł





Najpopularniejsze męskie imię dla noworodka w Anglii AD 2012 to Mohammed. Owszem, przestrzegano, że nadciąga globalizacja, ale że taka?

# TAUROCZA GLOBALIZACJA



Z tymi noworodkami to ponoć święta prawda – tak przynajmniej twierdzą brytyjskie gazety. Zasadniczo nie powinno to dziwić, zwłaszcza w kraju, w którym od lat najpopularniejszym daniem na wynos jest nie „fish and chips”, ale curry, jak Brytyjczycy nazywają wszystkie hinduskie przysmaki. Rzut oka za kanał zwany przez nas i Francuzów La Manche, a na wyspach skromnie – Kanałem Angielskim pokazuje, że i Kalifat Paryski trzyma się niezłe. Już wkrótce co trzeci Francuz wyznawać będzie islam, choć gdyby odjął chrześcijan wyłącznie nominalnych, to islam już teraz byłby najpopularniejszą religią. Niezłe, nie? Ale nie naczytałem się Huntingtona i nie zamierzam

straszyć Państwa konfliktem cywilizacji.

Globalizacja jest terminem uroczym, bo każdy rozumie przezeń dokładnie to, co chciałby zrozumieć. Dlatego też jest świetnym polem naukowych dociekań – ponieważ nie wiemy, co to za dziwo, to każdą pracę zaakceptujemy, każdą teorię łykniemy. Lgną więc do badania jej przeróżne postaci. Sam się o tym przekonałem pod koniec ubiegłego stulecia, gdy rozmawiałem z jednym z sekretarzy KC z czasów stalinowskich. Odstawiony na boczny tor starszy pan chętnie ze mną rozmawiał, ale im bardziej pytałem o komunizm i jego w nim rolę, tym chętniej opowiadał o globalizacji.

W potocznym rozumieniu owa globalizacja miała nam przynieść specyficz-

ną uniformizację świata: słuchać będziemy tej samej muzyki, oglądać będziemy te same filmy (o książkach nikt już wtedy nie mówił), wolny czas spędzać będziemy identycznie, bo to właśnie z popkultury czerpać będziemy wzorce. W krótkim czasie wszyscy staniemy się tacy sami, bo czym skorupka za młodu, to i na starość tak samo trąci.

Rzut oka na londyńskie City około 17.00 potwierdzały tę diagnozę: z gigantycznych biurowców wylewa się morze klonów w takich samych garniturach i butach, z takimi samymi laptopami pod ręką. Owszem, mają oni najprzeróżniejsze kolory skóry i oczu, kiedyś – zanim spotkali swego wypasionego londyńskiego fryzjera – mieli zapewne

inne fryzury i kolory włosów, ale wszystko to na nic, bo i tak wyglądają identycznie. Jest nawet w ich wyrazach twarzy jakaś kompletna uniformizacja. A może to tylko moja zazdrość o te śliczne białe zęby? Hm...

Dość powiedzieć, że ojcowie założyciele teorii o globalizacji przekonywali, że jej ojczyzną będzie hegemon, czyli Hollywood. No dobrze, do amerykańskich muzyków dodamy jeszcze Brytoli i otrzymamy angloamerykański mikś, który zawojuje cały świat. A że w dobie internetu świat nie zna granic, to znajdziemy wokół mnóstwo przykładów potwierdzających tę wizję.

Ot, choćby krótki pobyt w Iranie. Szybko się przekonamy, iż owo zamknięcie kraju ajatollahów nie jest tak szczelne, jak by się wydawało. W teherańskich parkach szaleją na rolkach nastoletnie panny w modnych džinsach, z niedbale zarzuconymi chustkami na głowach. W kawiarniach studencka młodzież płci obojga głośno się śmieje i żartuje tak, jak ich równolatkowie wszędzie w Europie. Jeśli zaś zagraniczny turysta zgłodniał, to jak kraj długi i szeroki (a jest i długi, i szeroki) nasycić możesz się pizzą i hamburgerem. Owszem, gdzieś tam w zakamarkach poukrywane są knajpki z pieczoną wątrową i szaszlykarnie, ale średnia wieku ich klientów iż mający koło sześćdziesiątki.

Inny przykład – Afryka, gdzie młodzieńcy za swych idoli i swą muzykę biorą nie afrykańskie rytmy, a amerykański hip-hop. Chodzą więc w tych uroczych ciuchach (second-handy królują!) z krokiem w kolanach, ze złotymi łańcuchami, tak samo się wyginają, wykręcają i machają łapkami – słowem inspiracje kulturowe zatoczyły koło. Zresztą nie trzeba szukać za morzami, wystarczy za oknem, tam też odchodzi amerykanizacja na całego, nieprawdaż?

Prawdaż, ale jakoś tak nie do końca. O fenomenie Bollywood produkującym więcej filmów niż Hollywood wiedzą wszyscy, ale czy słyszeliście Państwo o pozostałych „woodach” z subkontynentu? Tollywood, Pollywood, Lollywood, Kollywood – prawda, że fajnie

brzmi? A do tego jeszcze produkuje setki filmów rocznie – wystarczająco, by przyjąć, że to hinduski przemysł filmowy jest najpotężniejszy na świecie. Niewiele ustępuje mu specjalizujący się w wypuszczaniu voo doo horrorów nigeryjski Nollywood zalewający swymi hitami całą Afrykę. Oczywiście odbiór ogromnej większości z tysięcy owych produkcji

kinami. Raczej spytałbym, czy zauważyli Państwo, jakie knajpki podbijają Polskę B? Po wszechobecnych picerniach, bo tak to słowo jest wymawiane, przyszedł czas na kebaby i chińszczyznę. Nie prowadziłem żadnych badań, ale jeśli widzę je w powiatowych miasteczkach z czołgami-pomnikami na rynku (są jeszcze takie), to znak, że dotarły wszędzie.



<http://bezdroza.pl>

jest wyłącznie lokalny, czego nie da się powiedzieć o fenomenie Bonda, Bridget Jones czy innych romantycznych komedii z Hugh Grantem. Ale warto zauważyć, że Indie i Afryka to razem jakieś dwa miliardy ludzi, sporo więcej niż cały świat białego człowieka, więc może tak nie trąbmy o tej globali coś tam.

Nie wieszczę przy tym, że bollywoodzkie hity zawładną nadwiślańskimi

Nie twierdzą, że w ślad za chińskim jedzeniem zaczniemy wszyscy wkrótce pracować po 16 godzin dziennie za miskę ryżu, albo że objedzeni kebabami zaczniemy sobie wieszać portrety Atatürka w sypialni. Raczej nie. Ale przyznać się, u kogo na wigilijnym stole ląduje już ryba w sosie słodko-kwaśnym? No, łapka w górę. ○

# MIEDZY KURAMI A DRAPACZAMI

Michał Głombiowski, Magdalena Nowakowska

Wąska ulica, umiarkowany ruch. Drewniane domy na palach walczą o miejsce ze sklepikami i stoiskami z jedzeniem. Ryby, ryż, ostry sos, smażone banany. Spokojne gesty sprzedawcy soku z kokosa, życzliwy uśmiech jego żony. Nieśpieszny rytm małego miasteczka. Pozory jednak mylą – to Kuala Lumpur, hipernowoczesna stolica Malezji.





**ODCHODZĄCY ŚWIAT KOLONII**  
Domy-sklepy (*shop-houses*) przez lata stanowiły główny element krajobrazu Kuala Lumpur. Dziś wypierane są przez nowoczesne budynki ze szkła i aluminium.

**N**a podwórku kobieta rozwiesza pranie, na kolejnym mężczyzna na drabinie przeczesuje drzewo mango w poszukiwaniu owoców. Kogut ucieka spod kół skutera. Kilka przecznicy dalej, na targu owocowo-warzywnym, gwarniej i tłoczniej. Nikt się jednak nie gorączkuje, nie przepycha. – *To jest salak. A to ciku* – sprzedawcy prezentują tropikalne owoce nielicznym i nieco zagubionym turystom. Chętnie pozują do zdjęć.

## NOWA WIEŚ STAWIA WETO

Gdy podnoszę wzrok, w dali za większym domem i podwórkiem z kurami widzę srebrząc-

ce się bliźniacze wieże Petronas – najbardziej znany symbol dynamicznie rozwijającej się azjatyckiej metropolii. Dzielnica Kampung Baru (Nowa Wieś) to ostatni ślad dawnych czasów, enklawa tradycyjnego malajskiego stylu życia w środku gigantycznego miasta. Od nowoczesnego centrum Kuala Lumpur dzieli ją zaledwie jedna stacja metra.

– *Nie mamy nic przeciwko nowoczesności, w zasadzie bardzo ją lubimy* – tłumaczy Azim, właściciel kiosku z gazetami. – *Tyle że trudno połączyć rozwój i tradycję. Nasza dzielnica jest symbolem malajskiej kultury i większość mieszkańców chce, by pozostała w rękach Malajów. Tylko w ten sposób nie straci tożsamości.*

Pochodzące jeszcze z czasów kolonialnych prawo mówi, że ziemia w Kampung Baru może należeć wyłącznie do Malajów. Wszelkie decyzje dotyczące gospodarowania nią należą do wybieranej przez mieszkańców rady starszych. Oddawanie tak ważnych spraw w ręce kilku starszych panów nie podoba się inwestorom. Działki z rozpadającymi się domami to jedno z ostatnich miejsc w Kuala Lumpur, których nie przejęły jeszcze wielkie koncerny, firmy, hotele, finansisci. Sprzedając je, miasto





mogłoby zarobić fortunę. A wraz z nim mieszkańcy dzielnicy.

Rząd, nie chcąc paść ofiarą podejrzeń o pazerność, tłumaczy, że miasto musi się modernizować, a nieco zapuszczona dzielnica stanowi skazę na nowoczesnym wizerunku Kuala Lumpur. Starszyzna pozostaje jednak nieugięta i skrupulatnie korzysta z prawa weta, blokując wszelkie rządowe pomysły. Trudno ocenić, czy rzeczywiście kieruje nią chęć ochrony tradycji, czy to już tylko licytacja mająca podbić cenę.

Na razie Kampung Baru żyje niespiesznym rytmem, niczym wyspa na oceanie wielokulturowej metropolii. Jej swoisty urok i serwowana tu tradycyjna malajska kuchnia przyciągają nie tylko turystów, ale także poszukujących kulinarnych rozkoszy mieszkańców stolicy.

## A NAJPIERW PRZYSZLI CHIŃCZYCY

Zamiast do Kampung Baru większość odwiedzających Kuala Lumpur trafia jednak do Chinatown. Chińscy mieszkańcy miasta wtopili się w jego krajobraz tak skutecznie, że ich dzielnica traktowana jest często, obok

dystryktu finansowego, jak samo centrum miasta. Chińczycy mają zresztą pełne prawo czuć się jedną z głównych nacji malezyjskiej stolicy – gdyby nie oni, być może miasto w ogóle nie powstałoby. W połowie dziewiętnastego wieku pochodzący z rodziny władców królestwa Selangor radża Abdullah udostępnił osadnikom i przedsiębiorcom bogatą w złoża cyny dolinę rzeki Klang. Osiemdziesięciu siedmiu Chińczyków, gotowych podjąć pracę przy zakładaniu kopalni, osiedliło się w miejscu, gdzie łączą się rzeki Gombak i Klang. Miejsce to nazwano Kuala Lumpur, czyli „błotnisty zbieg rzek”. Trudne warunki bytowe i malaria wkrótce pozbawiły życia sześćdziesięciu dziewięciu pionierów, osada jednak przetrwała.

Prawdziwy rozkwit zaczął się wraz z powołaniem przez Brytyjczyków (władających w tym czasie Malezją) kapitanów, odpowiadających za administrowanie miastem. Zbudowano pierwszą linię kolejową, poprawiono drogi, powstały szkoły, szpital i schronisko dla bezdomnych. Wkrótce, dzięki założeniu cegielni, drewniane domy kryte strzechą ustąpiły murowanym. Te najstarsze budynki to charakterystyczne dla tego rejonu świata tzw.

## POZNAJ ŚWIAT OWOCÓW

**Na tradycyjnych malajskich targach kupić można każdy znany owoc i warzywo. A także sporo takich, o których nigdy wcześniej się nie słyszało.**



FOT. MICHAŁ GŁOBIŃSKI

### MELODIA ŚWIĄTYNI

Bez muzyków nie może odbyć się żadne hinduskie święto. Hinduizm jest trzecią najpopularniejszą, po islamie i buddyzmie, religią w Maleszji.



FOT. MICHAŁ GŁOBIŃSKI

### BOSKI TANIEC

Młode dziewczęta, oszałamiające kolory, wystudiowane ruchy – oto taniec na cześć lokalnego hinduskiego bóstwa.

domy-sklepy, czyli wąskie, piętrowe kamienice, z parterem przeznaczonym na działalność usługową lub handlową i zadaszonym od frontu chodnikiem. Do dziś pełnią swe funkcje, będąc równocześnie – dzięki kolorowym fasadom i eklektycznym zdobieniom – malowniczymi elementami maleszjskiej stolicy.

### ARMANI BARDZO TANI

Chinatown dawno przestało być dzielnicą jedynie chińską. Co rusz wpadamy na hinduskie sklepy i restauracje. Na Tun HS Lee dominuje kolorowa brama prowadząca do Sri Mahamariamman, najstarszej i najbogatszej w Maleszji świątyni hinduskiej. Na Tun Tan Cheng Lock kryje się niepozorny, lecz dobrze znany miejscowym, hinduski zakład fryzjerski. Od 1940 roku prowadzi go ta sama rodzina. Wyposażenie zachwyci wielbicieli retro – obok stylowych szafeczek i sfatygowanej myjni, stoją pochodzące z lat sześćdziesiątych krzesła japońskiej firmy Takara. Strzyżenie i golenie odbywa się przy pomocy brzytwy ostrzonej o skórzanym pasek.

Bajeczne świątynie i zabytki architektury blakną w zestawieniu z miejscem, które przyciąga tysiące turystów i setki miejscowych. Petaling Street to prawdziwe serce Chinatown. W dzień panuje tutaj typowy wielkomiejski zgłęb, ale to w nocy zaczyna się zakupowe szaleństwo. Do późnych godzin tłumy przewijają się pomiędzy stoiskami z podróbkami markowych produktów i pirackich nagrań. Tysiące rąk przebiera w stosach tanich „armanich”, „vuittonów”, „chanelów”, „pum” i „rolexów”. Na głodnych i zmęczonych czekają sto-



FOT. MICHAŁ GŁÓWKOŃSKI

iska z przekąskami oraz restauracje serwujące lokalne specjały, wśród nich smażony makaron w stylu hokkien, malajska grillowana ryba ikan bakar lub asam laksa – kwaśna zupa rybna, która regularnie zajmuje czołowe miejsca na listach najlepszych potraw świata.

## PAMIĘTAJĄ O OGRODACH

– *Co dziś robicie?* – młody kierownik hotelu każdego ranka zadaje nam to samo pytanie. Pod ręką trzyma stosik broszurek, przewodników oraz ołówek przydatny w rysowaniu mapy „obowiązkowych miejsc do zobaczenia”. Na liście tej nie mogło zabraknąć Daran Merdeka, dużo większy entuzjazm wywołały w nim jednak Ogrody Botaniczne.

– *Merdeka jest okej, ale tam wszyscy chodzą. Do ogrodów docierają nieliczni* – wyjaśnia.

Merdeka to główny skwer miasta, noszący dumnie nazwę Placu Niepodległości. Leży dokładnie tam, gdzie łączą się rzeki Gombak i Klang. Sam plac to pole zielonej trawy, które za czasów Brytyjczyków służyło jako boisko do krykieta. Tuż obok wznosi się najwyższy na świecie, stumetrowy maszt flagowy. W ostatnim dniu sierpnia 1957 roku powiewająca na

nim brytyjska flaga została zastąpiona malezyjską – kraj odzyskał pełną niepodległość. Tło dla placu tworzy kilka rozrzuconych wokół budynków z przełomu XIX i XX wieku, z wyróżniającym się Pałacem Sultana o mauretańskim rysie. Mimo swej urody, zdają się nie budzić większego zainteresowania turystów. Mieszczące się w nich muzeum, biblioteka i siedziby rządowe tworzą dość senną atmosferę, pokazując wyraźnie, że prawdziwe życie miasta toczy się gdzie indziej.

Ogrody Botaniczne, kolejna spuścizna po Brytyjczykach, prezentują się bardziej okazale. Te 92 hektary to zielone płuca miasta. Utrzymane w nieskazitelnym porządku alejki kluczą pomiędzy sztucznym jeziorem, największym na świecie awiarium, parkiem motyli, ogrodem hibiskusów i orchidei oraz niewielkim zoo.

Jeśli ktoś preferuje dziką przyrodę, powinien wybrać leżący po drugiej stronie miasta, na wschód od Chinatown, rezerwat leśny. To fragment pierwotnego lasu deszczowego, dzięki któremu Kuala Lumpur jest jedynym miastem na świecie z pozostałościami autentycznej dżungli.

## ANGIELSKI SPADEK

**Po Brytyjczykach na Półwyspie Malajskim pozostał Ogrody Botaniczne, a także zamiłowanie mieszkańców Kuala Lumpur do krykieta.**

PHOTO SHUTTERSTOCK



## MALEZYJSKIE PIĘKNOŚCI

Podobne jak dwie krople wody, nierozłączne jak Kastor i Polluks, siostry Petronas to najśłynniejsze bliźnięta Malezji. Wysokie i smukłe, o orientalnej urodzie i stylu równoważącym tradycję z nowoczesnością. Urodziły się w 1998 roku, a ich ojcem jest argentyński architekt César Pelli. W pionie utrzymują je sięgające 150 metrów w głąb ziemi fundamenty i żelbetonowa konstrukcja zakryta misterną elewacją ze szkła i stali. W dzień połyskuje w słońcu, a nocą – oświetlona tysiącami światel – błyszczy niczym srebrna suknia.

Są zadbane i wytworne, ale wymagają szczególnej troski. Wspólnie mogą poszczycić się 32 tysiącami okien, których umycie zajmuje około dwóch miesięcy. Wieże mieszczą setki biur, markowych sklepów, dziesiątki restauracji, największe centrum handlowe w Malezji, galerię sztuki i filharmonię. Codziennie w ich wnętrzu krążą tysiące ludzi, niesionych 77 windami po 88 piętrach, sunących ruchomymi schodami, marmurowymi podłogami i podniebnym mostem wiążącym „siostry” na wysokości 42. piętra. Roztacza się z niego widok na KLCC – Kuala Lumpur City Center: nowoczesne wieżowce, eleganckie sklepy, szerokie chodniki. Nieco dalej Bukit Bintang – dzielnica hoteli, restauracji i modnych klubów, zwana Złotym Trójkątem. U swych stóp bliźniacze wieże mają park stworzony przez brazylijskiego artystę Roberto Burle Marxa. Rośnie tu niemal dwa tysiące gatunków drzew i krze-

## SUPERBLIŹNIACZKI

Do 2004 roku wieże Petronas były najwyższymi budynkami świata. Ich wnętrza bywają wykorzystywane jako scenaria gier komputerowych. Bliźniaczki zagrały też w wielu filmach sensacyjnych.



### METROPOLIS

Kuala Lumpur pozostaje jednym z najszybciej rozwijających się miast Azji Południowo-Wschodniej, osiągając rocznie dziesięcioprocentowy przyrost gospodarczy.

FOT. SHUTTERSTOCK



### NATIONAL MONUMENT

Pomnik upamiętnia poległych w bojach o niepodległość, głównie z japońskim okupantem podczas II wojny światowej oraz podczas walk w latach 1948-1960.

FOT. SHUTTERSTOCK

wów dobranych tak, by przyciągnąć miejscowe i migrujące ptaki. Jest sztuczne jezioro, fontanny, rzeźby, ławki i altanki z drewna i kamienia. Nie zapomniano o placu zabaw i ścieżkach do joggingu.

Wieże Petronas najpiękniej prezentują się o zmierzchu i po zachodzie słońca. Przechodnie rozsiadają się przy fontannie. Przychodzą turyści, rodziny z dziećmi, grupy młodzieży i zakochane pary. Te ostatnie skupione są bardziej na sobie niż wieżach, a większość energii koncentrują na próbach uniknięcia funkcjonariuszek policji moralnej. Surowe policjantki,

w eleganckich mundurach i muzułmańskich chustach pod czapkami, krążą niczym przyzwoitki, szukając objawów „niewłaściwego” zachowania, nadmiernych czułości i gestów podszytych seksualnością.

Po miękkich ścieżkach suną ze skupionymi twarzami biegacze, obojętni na urok miejsca. Wieczorne, chłodniejsze powietrze pozwala zamienić firmowy uniform na koszulkę i szorty, a półbuty na tenisówki. I choć oddech mają miarowy, w ich żyłach tętni puls miasta – chaotyczny, głośny, popędzający. ○

# Co miesiąc

prawdziwe **GÓR**skie

pismo

# GÓRY

górski  
magazyn  
sportowy



a codziennie

# GÓRY ONLINE.COM

PORTAL GÓRSKIEGO MAGAZYNU SPORTOWEGO

## nowości wydawnicze

### ŚNIEGI POKUTUJĄCE

Jedna z najsympliczniejszych polskich książek  
wyprawowych – już w sprzedaży!

### 100 PORAD GÓR TOM II

Po sukcesie I tomu czas na kolejne  
50 porad – premiera już w grudniu!



# GEOSKOP

PRZECZYTANE  
OBEJRZANE  
ZASŁYSZANE

**G**dańską Ołowiankę powinni odwiedzić nie tylko koneserzy muzyki. Zwłaszcza że Polską Filharmonię Bałtycką rekomendują najlepsi. Prestiżowa gazeta „New York Times” zamieściła ostatnio instytucję na liście 125 miejsc w Europie, które trzeba zobaczyć.

Wybór „New York Times” to wyróżnienie, ale także potwierdzenie tego, że Filharmonia Bałtycka jest największą instytucją życia muzycznego w północnej Polsce. Odwiedzają ją meloma-

ni nie tylko z regionu, ale także z kraju i ze świata. Przyciąga ludzi pragnących obcować ze sztuką na najwyższym poziomie. Niepowtarzalny urok Ołowianki to zasługa pieczołowicie zrewitalizowanego budynku filharmonii. Niewielu odwiedzających pamięta, że przed laty mieściła się tu elektrociepłownia. Dziś, zamiast huku maszyn, rozbrzmiewają koncerty kameralne i symfoniczne, których wykonawcami są najwybitniejsi muzycy polscy, a także artyści z całego świata. Centrum Muzyczno-

-Kongresowe na Ołowiance sprawia, że miejsce to stało się atrakcyjnym także dla organizacji sympozjów, kongresów czy międzynarodowych konferencji branżowych. Coraz częściej staje się także celem niezapomnianych podróży dla turystów odwiedzających Trójmiasto. A jak pokazał ostatni wybór „NYT” – jest także doskonałą wizytówką Gdańska.

Miesięcznik *Poznaj Świat* objął stałym patronatem medialnym kulturalne wydarzenia Polskiej Filharmonii Bałtyckiej.



**FILHARMONIĘ  
warto (też)  
ZOBACZYĆ**





## FESTIWAL TERRA

1 grudnia w Warszawie rozpoczyna się dwudniowa impreza pod nazwą 12. Festiwal Slajdów Podróżniczych TERRA, organizowana przez Katarzynę i Andrzeja Mazurkiewiczów – znanych podróżników fotografów, animatorów wypraw trekkingowych w Himalaje.

Przez dwa dni sale kina Wisła wypełnią miłośnicy podróży. Zobaczą wyświetlane na wielkim ekranie zdjęcia, usłyszą pełne emocji opowieści fotografujących pasjonatów-podróżników oraz będą mieli okazję posłuchać najprzeróżniejszej muzyki świata.

# WYRUSZ W PODRÓŻ PO „PLANECIE ENERGII”

Jak to się dzieje, że żarówka świeci? Czym jest energia elektryczna i skąd się bierze? W jaki sposób prąd elektryczny dostarczany jest do mieszkań? Odpowiedzi na te pytania poznają uczestnicy III edycji konkursu edukacyjnego „Planeta Energii” organizowanego przez Grupę ENERGA.

Pomocą dla nauczycieli, którzy przystąpią do konkursu, jest specjalny zeszyt dydaktyczny pt. „ENERGA przedstawia: W krainie prądu elektrycznego”. – To doskonała pomoc w przygotowaniu lekcji. Dzieci w przystępny sposób uczą się, czym jest prąd i jak odpowiednio z niego korzystać. Materiały ułatwiają także nauczycielom poprowadzenie zajęć dotyczących energii elektrycznej, a uczniowie nie kryją radości z niestandardowej, nowoczesnej formy lekcji – mówi Katarzyna Prus, wychowawczyni zwiędzkiej klasy z poprzedniej edycji programu.

Do konkursu mogą przystąpić nauczyciele edukacji wczesnoszkolnej, którzy przeprowadzą ze swoimi uczniami minimum trzy



lekcje dotyczące energii elektrycznej w oparciu o otrzymane od Grupy ENERGA materiały dydaktyczne oraz zrealizują dodatkowe działania autorskie. Zwycięskie klasy zostaną wyłonione na podstawie sprawozdań z przeprowadzonych zajęć, które nauczyciele będą mogli składać do 15 lutego 2013 roku. Dziesięć zwycięskich klas nagrodzonych zostanie wizytą mobilnego centrum edukacyjnego „Planeta Energii” w swojej miejscowości. W miasteczku na gości będzie czekać wiele atrakcji, m.in. zabawy i konkursy w strefie poświęconej odnawialnym źródłom energii elektrycznej, film 3D oraz eksperymenty prowadzone pod czujnym okiem wykładowców z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.



# BESTSELLER

## NOWE I POSZERZONE WYDANIE

W księgarniach ukazało się właśnie nowe, poszerzone wydanie książki Michała Pauli *12 x śmierć – piekło w raju*. Napisana na podstawie autentycznych wydarzeń książka przedstawia historię, która przydarzyła się autorowi podczas podróży do egzotycznej Tajlandii. Jej bohater daje się tam wplątać w przemyt narkotyków. Niefortunna decyzja kończy się dla niego tragicznie, zamieniając egzotyczną wyprawę w niekończący się horror. Trafia do aresztu, a następnie skazany na 12 kar śmierci, do jednego z najgorszych i najbardziej zatłoczonych więzień świata – Bangkokw.

„Pierwsza wersja *12 x śmierć – opowieść z Krainy Uśmiechu* powstała szybko. Moja głowa przepełniona była wspomnieniami świata, z którego cudem udało mi się wyrwać. Pojawienie się książki w księgarniach wzbudziło sporą sensację. Spotkała się z dużym zainteresowaniem, a ja byłem zasypywany listami pełnych pytań. Czytelnicy chcieli wiedzieć, co stało się z poszczególnymi bohaterami mojego reportażu. I tak, po ponad roku od wydania pierwszej książki, postanowiłem uzupełnić ją o to, o czym wtedy zapomniałem, i o to, o czym nie chciałem wcześniej pisać. Nowe poszerzone wydanie pt. *12 x śmierć – piekło w raju* zawiera dodatkowe informacje o życiu w Bangkokw, oraz niewiarygodną historię miłości przez kraty. Wszystkie wydarzenia i postacie opisane w tej książce są prawdziwe. Zmieniłem tylko imiona niektórych bohaterów ze względu na ich bezpieczeństwo.”



# PARAGON Z PODRÓŻY

W czasach komercjalizacji wszelkich dziedzin życia osiągnięcie czegoś w niewielkim kosztem wydaje się rzeczą naprawdę trudną. Podróż w świadomości wielu ludzi zawsze należała do drogiej przyjemności – większość zalicza je do luksusów, na które stać wąską grupę bogaczy. O tym, że wcale nie musi tak być, przekonują autorzy książki „Paragon z podróży. Poradnik taniego podróżowania” wydanej przez Bezdroża. Udowadniają oni, że zorganizowanie i realizacja nawet najambitniejszego planu i dotarcie do najodleglejszych, najbardziej egzotycznych miejsc świata, niekoniecznie musi się wiązać z koniecznością napadu na bank albo zrujnowania domowego budżetu. Czasami wystarczy po prostu dobrze pokombinować, zebrać się w sobie i ruszyć w drogę.

Patryk Świątek i Bartek Szaro dobrze wiedzą, o czym piszą, bo sami spędzili w podróży wiele dni i nocy. Co ważne, wiedzą też, jak pisać, ponieważ na co dzień prowadzą bardzo popularny serwis internetowy Paragon z podróży, który w 2011 roku zdobył nagrodę w kategorii „Podróż i szeroki świat” oraz nagrodę główną Blog Roku 2011.



**SZKOLENIA PROWADZONE  
PRZEZ RATOWNIKÓW TOPR**

WWW.KURSYLAWINOWE.PL

# KURSY LAWINOWE

Od 4 lat Polskie Stowarzyszenie Freeskiingu i TOPR organizują akcję Never Stop Exploring Safely. W tatrzańskich schroniskach odbywają się szkolenia lawinowe dla narciarzy, snowboardzistów i miłośników wszelkiego rodzaju zimowej aktywności górskiej. Podstawową wiedzę z zakresu planowania wypraw w wyższe partie gór, oceny zagrożenia, obsługi sprzętu ratowniczego oraz zasad postępowania w razie wypadku lawinowego miało okazję zdobyć już ponad pół tysiąca osób.

W sezonie 2012/2013 odbędzie się 9 kursów na poziomie podstawowym, 2 kursy na poziomie zaawansowanym oraz kurs freeturowy przeznaczony dla osób, które chcą zdobyć lub poszerzyć swoje umiejętności związane z uprawianiem narciarskiej turystyki wysokogórskiej.

Terminy i miejsca kursów na: [www.kursylawinowe.pl](http://www.kursylawinowe.pl) i [www.facebook.com/lawiny](https://www.facebook.com/lawiny)



## AREC 2013

Zwiedzanie zimą? Dlaczego nie? Szczególnie jeśli dokonuje się w tempie wyścigowym... 23-27 stycznia w oko-

licach Gorlic w Beskidzie Niskim odbędą się Mistrzostwa Europy w Rajdach Przygodowych. Ten sport nie ma jednak nic wspólnego z rykiem silników. Adventure racing to dyscyplina, w której najtrudniejszej próbie poddawane jest ludzkie ciało i umysł. Ta dyscyplina to nie tylko sport. To świetna okazja zaprezentowania turystycznych walorów naszego kraju. Trasa przebiegać będzie przez najciekawsze i najbardziej malownicze zakątki wciąż mało znanego, nawet w Polsce, regionu.

To nie pierwsza impreza tego typu organizowana przez Stowarzyszenie Team 360 Stopni. W ubiegłym roku (Puchar Europy na Roztoczu) temperatura w nocy spadła do niemal -40 stopni Celsjusza. Zespoły spędziły na trasie około dwóch dób. Styczniowy wyścig będzie jeszcze dłuższy i bardziej wyczerpujący. Zawodnicy spędzą na trasie powyżej 70 godzin. Dystans ok. 500 km pokonają na rowerach, nartach biegowych oraz pieszo i konno. Całość urozmaicą wysokościowe zadania specjalne (wspinaczka, przeprawy linowe). Dla mniej zaawansowanych przygotowuje się trasę na kilkanaście godzin.

Więcej szczegółów na stronie: [www.team360.pl](http://www.team360.pl)

# BANKNOTY ŚWIATA

Banknoty są wynalazkiem, który zadomowił się w naszych portfelach i sakiewkach w ciągu ostatnich 300 lat. Pierwsze papierowe pieniądze w Europie pojawiły się za sprawą Szwedów w 1656 roku, w czasie „potopu szwedzkiego”, na który potrzebna była gotówka. W Polsce banknoty pojawiły się dopiero 16.08.1794 roku, w czasie insurekcji kościuszkowskiej.

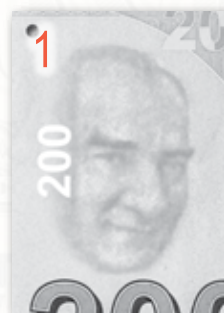
Choć dziś banknoty ustępują coraz częściej obrotowi bezgotówkowemu, specjaliści twierdzą, że jeszcze 2-3 pokolenia „skazane są” na posługiwanie się gotówką, w różnym zakresie w różnych częściach świata. Dlatego, wybierając się nawet w najbardziej odległe zakątki naszego globu, warto wiedzieć, jak wyglądają aktualne banknoty w danym państwie i nauczyć się odróżniać te fałszywe.



## LIRA TURECKA

Walutą Turcji jest lira turecka dzieląca się na 100 kuruszy. Nazwa lira zaczęła być używana w 1844 roku, kiedy to zastąpiła poprzednią walutę kuruszę, stosowaną w Imperium Otomańskim (Osmańskim). W obiegu od 2009 roku są banknoty 5, 10, 20, 50, 100 i 200-lirowe nowej emisji (E-9) oraz monety jednej liry oraz 1, 5, 10, 25 i 50 kuruszy. Banknoty poprzedniej emisji można wymieniać do 31.12.2019 roku, ale nie ma ich już w obiegu.

Oto wizerunki tureckich banknotów oraz typowe zabezpieczenia, po których możemy określić ich autentyczność: tureckie banknoty wszystkich nominałów są zabezpieczone bardzo podobnie, w związku z czym określenie ich autentyczności jest bardzo proste i nie wymaga wiele czasu. Wszystkie posiadają znak wodny w świetle przechodzącym, złożony z postaci reprezentującej dany banknot, a oprócz tego jasny nominał (1) i pasek ochronny z mikrodrukami tego nominału i literami TL (2).



Ponadto z przodu banknotu występuje motyw graficzny u dołu postaci (3).

Z tyłu banknotu znajduje się złoty, opalizujący pas, na którym można odczytać nominał cyfrowy banknotu i litery TL (4).



Grzegorz Cwiek DCB S.A. – autor tekstu prowadzi szkolenia z rozpoznawania autentyczności pieniędzy i dokumentów

Na historię kolonializmu składają się przeważnie wydarzenia wstydlive. Znaleźć w niej można jednak przypadki budujące, żeby nie powiedzieć romantyczne. Jeden z nich wiąże się z wyspą Tobago oraz... I Rzeczpospolitą,

# SZALONE WIZJE JAKUBA KOLONISTY

Sebastian Szade



FOOT SHUTTER.COM

## ZAMORSZY GOŚCIE

Zatoka w Port-of-Spain pozwala cumować tuż przy promenadzie nawet wielkim statkom handlowym.



FOT. SEBASTIAN SZADE



niu faktorii przy ujściu rzeki Gambia w Afryce, swoją uwagę skupił na niewielkiej wysepce położonej u wybrzeży Ameryki Południowej.

TOBAGO W PREZENCIE  
DLA CHRZEŚNIAKA

Wiele lat temu, zanim moja stopa stanęła w tym karaibskim zakątku, wysłałem dziesiątki maili do profesorów katedry historii uniwersytetu w Port-of-Spain, wpytując o kurlandzki epizod z przeszłości ich ziem. Nie doczekałem się choćby lakonicznej odpowiedzi. Myślałem, że zostałem zlekceważony albo że wiadomości po prostu nie dotarły. Dopiero na miejscu uderzyła mnie banalna prawda. Ta cisza mogła oznaczać jedno – zaproszenie, bym na własne oczy poznał odpowiedzi.

Trynidad został odkryty jeszcze przez Kolumba i szybko stał się częścią Imperium Korony Hiszpańskiej. Mniejsze od niego Tobago na wiele lat pozostawało poza orbitą zainteresowań europejskich mocarstw. Nie jest do

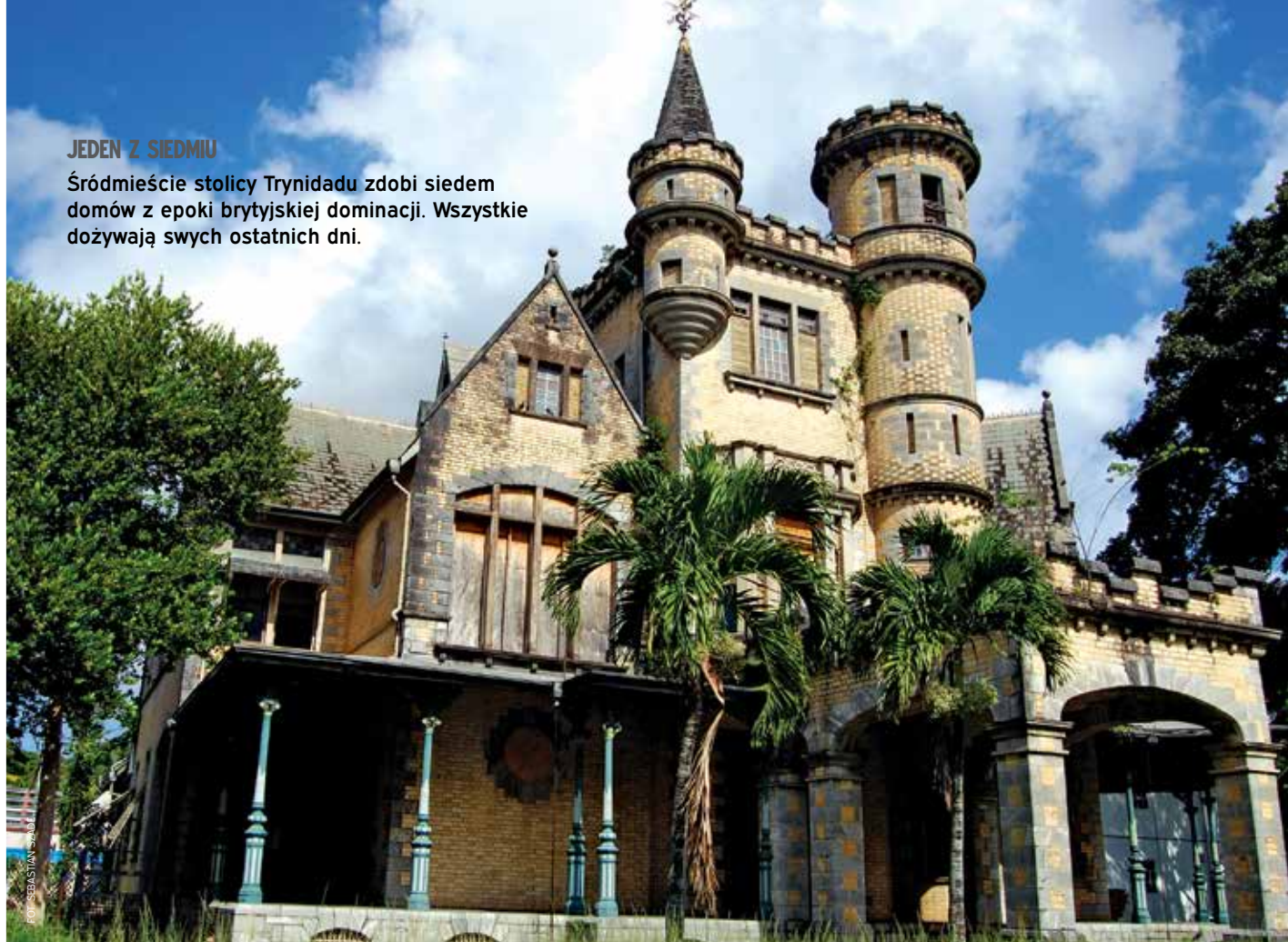
**K**sięstwo Kurlandii i Semigalii, wchodzące w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów, swój złoty wiek przeżywało w siedemnastym stuleciu. Rozważna polityka dynastii Kettlerów przyczyniła się do rozwoju handlu, szczególnie morskiego. Kolejnym krokiem miało być zdobycie własnych kolonii, wzorem Królestwa Niderlandów.

Książę Jakub, rządzący od 1642 roku, poświęcił całe swe panowanie na to, aby owa nieco szaloną wizję wcielić w życie. I chociaż poniósł ostatecznie klęskę, wydawało się, że ów sen ma szansę na spełnienie. Po założen-



## JEDEN Z SIĘDMIU

Śródmieście stolicy Trynidadu zdobi siedem domów z epoki brytyjskiej dominacji. Wszystkie dożywają swych ostatnich dni.



końca jasne, w jaki sposób w drugiej połowie XVII wieku stało się ono własnością Księstwa Kurlandii i Semigalii. Najbardziej prawdopodobna teoria łączy się z ojcem chrzestnym księcia Jakuba, którym był król Anglii, Jakub I Stuart. Formalnie należąca doń wyspa miała być prezentem z okazji narodzin chrześniaka, tenże zaś – w sprzyjających okolicznościach już jako dorosły władca – miał się o nią upomnieć.

Do wspólnej akcji kolonizacyjnej ambitny książę Kurlandii starał się zachęcić tak Rzeczpospolitą, jak i samego papieża. Bezskutecznie. Pomysłu nie traktowano poważnie. Kilka pierwszych prób spaliło na panewce, potwierdzając, że porywa się z motyką na słońce. 20 maja 1654 roku przybył jednak na wyspę statek z osadnikami z Mitawy. Niebawem liczba emigrantów przekroczyła tysiąc i nadal rosła. Powstały pierwsze forty i osady, w tym Casimirshafen, na cześć zwierzchnika lennego Kurlandii, króla Rzeczpospolitej, Jana Kazimierza. Sen stawał się rzeczywistością.

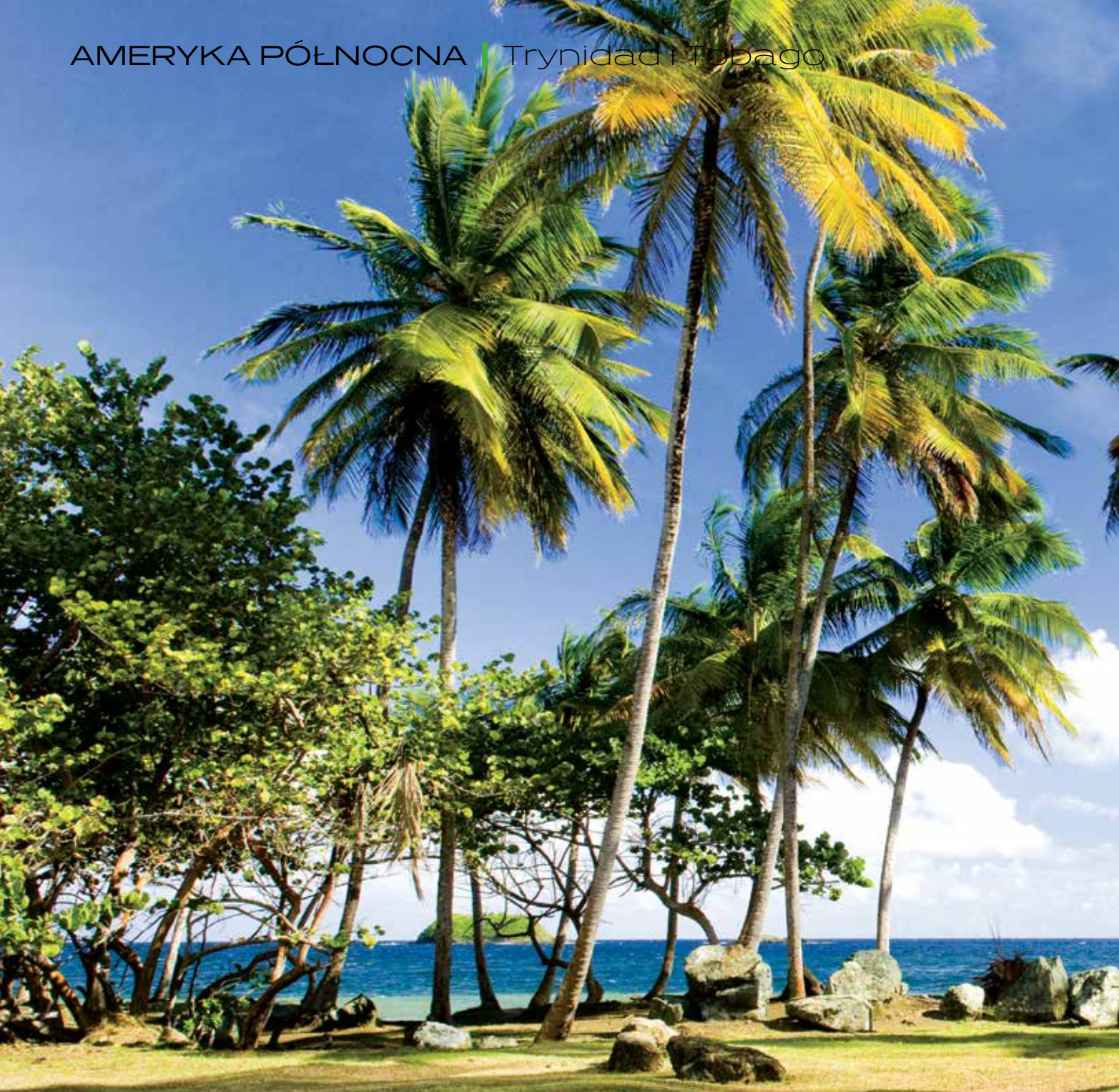


## ŚLADY ZATARTE PRZEZ TROPIK

W tropikalnym klimacie zabudowa marniej szybko błąskawicznie. Nowe domy po kilku latach zaczynają pokrywać się patyną, rdzą, kurzem i grzybem. Nic więc dziwnego, że z budynków wzniesionych przez Kurlandczyków przed ponad trzema wiekami nic nie pozostało. Można zresztą podejrzewać, że były one złej jakości,

## GORĄCZKA TROPIKÓW

Obławy na gangi z przedmieścia zdecydowanie urozmaicają popołudniowe spaceru (także gangsterom).



klecone pospiesznie i bez niezbędnego doświadczenia. Tobago swoją historyczną tkankę odziedziczyło głównie po Brytyjczykach. W większości jest to zabudowa militarna, tworzona z myślą o przetrwaniu najcięższego ataku piratów czy Francuzów.

Chwilę po wyjściu z samolotu uderza mnie nie tylko mordercza spiekota, ale i niebywały

spokój Tobago. Masowa turystyka kryje się za wysokimi murami kurortów, zostawiając całą resztę tylko dla mnie. Atmosfera jest leniwa i bezpretensjonalna. Crown Point ma wiele do zaoferowania. Plaże są piękne i do tego puste. Nieopodal nich znalazłem malowniczy Fort Milford, pierwszy punkt krótkiej marszruty po zapomnianej przeszłości. Został on zbudowa-



ny w 1777 roku przez Brytyjczyków. Stoi tam kilka armat z epoki i resztki umocnień.

Strategiczne położenie miejsca nie umknęło też uwadze Kurlandczyków, którzy pierwsi stworzyli w tym miejscu osadę i bazę wypadową. To na jej gruzach, po wielu latach, powstał istniejący do dziś fort. Obecnie jest on miejscem romantycznych schadzki i plenerem dla

fotografów, którzy pragną uwiecznić piękno zachodzącego słońca.

## RYGA PAMIĘTA

Kurlandzcy pionierzy osiedlali się głównie na północnym wybrzeżu wyspy. O tej historii świadczą jeszcze niektóre nazwy. Nad Zatoką

**CORALU, CZY CI NIE ŻAL?**

Jednostki pływające odpoczywają na plażach Tobago. Łódka „Coral” w morze raczej już nie wypłynie.



FOT. SEBASTIAN SZADE



FOT. SEBASTIAN SZADE

**CELOWNICZY**

Armata z Fortu Króla Jerzego, jak przed wiekami, wycelowana jest w kierunku wejścia do portu Scarborough.

Kurlandzką (*Great Courland Bay*) rozłożyło się niewielkie miasteczko Plymouth (niegdyś Jacobus-Stadt), którego największą atrakcją jest Fort James (niegdyś Fort Jacobus). Znajdują tam kolejne brytyjskie umocnienia rozrzuco-

ne po malowniczym parku, który przycupnął na klifie. Kamienne ściany i dach prochowni pokryte są zieloną naroślą, co może sugerować, że jest to zabytek nader wiekowy. W rzeczywistości pochodzi z XIX wieku. Na tym terenie stały właśnie pierwsze zabudowania europejskich osadników. To tutaj pulsowało życie kurlandzkiej kolonii. Jest nawet monument upamiętniający pionierów. Rokrocznie niewielka delegacja z odległej Rygi składa pod nim kwiaty, oddając cześć odwadze przodków.

Historia milczy o tym, czy Kurlandczycy kiedykolwiek zapuścili się w okolice stolicy wyspy, Scarborough. Na pewno obecni byli tam Holendrzy i Anglicy, którzy pozostawili po sobie zdecydowanie najpiękniejszy zabytek na całej wyspie – Fort Króla Jerzego. Wspinaczka na jego szczyt jest ciężka, ale wysiłek zostaje wynagrodzony z nawiązką. Przede mną bezkres oceanu. Woda i niebo tworzą jedność. Drzewa koją szelestem liści. Armaty wydają się być gotowe do strzału, więc mimowolnie wypatruję w oddali czarnej bandery

z trupią czaszką. Fort Króla Jerzego przypomina plener stworzony na potrzeby kolejnej części „Piratów z Karaibów”.

## ZEMSTA JAKUBA

Kurlandczycy opuszczali Tobago i wracali wielokrotnie. Porażki ich nie zniechęcały. W 1659 roku osadników wypędziły oddziały niderlandzkie. Po pewnym czasie wrócili i co kilka lat a to uciekali, a to przybijali do brzegów z nowymi planami. Po raz ostatni ewakuowali się w 1681 bądź 1690 roku (źródła podają różne daty).

Książę Jakub do końca swych dni walczył o odzyskanie kolonialnych włości. Jego potomkowie upominali się o poszanowanie prawa własności i zwrócenie im wyspy aż do III rozbioru Rzeczypospolitej. Zresztą było to o tyle uzasadnione, że jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku była ona niezamieszkała. Wizja Nowej Kurlandii długo tliła się w niepokornych umysłach.

Miłość czasem zamienia się w nienawiść. Być może więc, na łożu śmierci, książę Jakub rzucił na upragnioną wyspę klątwę, wiszącą nad nią po dziś dzień. Tylko pozornie współczesny Trynidad i Tobago to państwo szczęśliwe. Rozwój napędza ropa i gaz (Trynidad) oraz turystyka (Tobago). Niewielki kraj destabilizują jednak podziały i uprzedzenia. Społeczeństwo składa się po połowie z czarnoskórych potomków niewolników oraz Hindusów, których do osadnictwa zachęcali Brytyjczycy. Między obiema grupami panuje jawna niechęć, prowadząca czasami nawet do przelewu krwi.

Mieszkańcy Tobago uważają większą wyspę za ostoję zbrodni i grzechu. Ci z Trynidadu podkreślają rosnącą przestępczość u swoich sąsiadów. Kraj stał się ważnym punktem przerzutowym narkotykowej kontrabandy. Wzrosła konsumpcja używek i siła lokalnych gangów. Tylko jednego dnia w Port-of-Spain rano czytałem o zwłokach wyławianych z podmiejskiego bagna, popołudniem zaś byłem świadkiem policyjnej obławy w centrum miasta.

Z tej perspektywy tak bardzo ciekawa przeszłość, która mnie do Tobago przywiodła, nikogo tutaj nie interesuje. ○



Czasami warto się zatrzymać i dokładniej przyjrzeć się światu. Lornetki z serii **Delta Optical Forest II** zapewniają niezwykle ostry i jasny obraz, dzięki zastosowaniu wysokiej jakości pryzmatów ze szkła BaK4, pokrytych powłokami fazowymi i srebrem. Lornetki są wodoodporne i idealnie nadają się do dziennych obserwacji. Zaletami nowych modeli jest ich kompaktowość i mała waga – wszystkie lornetki Forest II o obiektywach 50 mm mają rozmiar 132x58x165 mm i ważą zaledwie 900 gramów. DO Forest II 8x42 - 449 zł, 10x42 - 469 zł, 8.5x50 - 539 zł, 10x50 - 469 zł, 12x50 - 499 zł.



**DELTA**  
optical

blisko pasji

**Mińsk Mazowiecki, Nowe Osiny, ul. Piękna 1  
T. 801.011.337, 25 747.80.04**

Warszawa, Al. Jana Pawła II 19, T. 25 786.05.28  
Katowice, ul. Uniwersytecka 13, T. 32 729.94.90  
Gdańsk, ul. Grunwaldzka 40/9, T. 58 739.52.10

**12** regionów, 450 nowoczesnych wyciągów, ponad 1200 kilometrów tras narciarskich i widoki, które zapierają dech w piersiach, a to wszystko objęte jednym karnetem! Bogactwo oferty **Dolomiti Superski**, największego kompleksu narciarskiego na świecie, położonego w Południowym Tyrolu na północy Włoch, robi wrażenie nawet na najbardziej doświadczonych miłośnikach narciarstwa. Sezon startuje tu już pod koniec listopada i trwa nieprzerwanie aż do maja, gwarantując doskonałe warunki pogodowe i perfekcyjnie przygotowane trasy. Dolomiti Superski oferuje nie tylko doskonale przygotowaną infrastrukturę narciarską – stale unowocześniane wyciągi i rozbudowywane stacje narciarskie – ale także precyzyjnie zaprojektowaną sieć połączeń pomiędzy poszczególnymi resortami. Najlepszym tego przykładem jest rozslawiona na całym świecie Sellaronda, 26-kilometrowa narciarska karuzela,

dająca możliwość odwiedzenia w ciągu jednego dnia kilku stacji narciarskich.

Oferta wypoczynku w Południowym Tyrolu zadowoli nawet najbardziej wymagających. Baza noclegowa obejmuje zarówno duże kompleksy hotelowe, luksusowe ośrodki SPA, jak i małe, kameralne apartamenty, dostępne na każdą kieszeń. Najważniejsze jednak, że większość ofert noclegowych zlokalizowana jest w niewielkich, urokliwych miasteczkach, z dala od zgiełku towarzyszącego wielu popularnym ośrodkom turystycznym.

## COŚ SPECJALNEGO DLA...

Trudno o lepsze miejsce do stawiania pierwszych kroków na nartach lub snowboardzie. Jednym z ważniejszych atutów oferty Dolomiti Superski jest bezpłatny karnet na wszystkie obiekty dla każdego dziecka do ósmego roku życia oraz 50% zniżki dla dzieci

# DOLOMITI W POŁUDNIOWYM TYROLU / SÜDTIROLU



mających mniej niż 12 lat. Oferta **Dolomiti Super Kids** jest dostępna od 18 marca do 7 kwietnia 2013 r. i gwarantuje bezpłatny karnet dla dziecka, przy zakupie karnetu dla rodzica.

W każdym z ośrodków znaleźć można wspaniale przygotowane place zabaw dla dzieci i niewielkie polanki do nauki jazdy, wyposażone w wygodne urządzenia, dzięki którym każdy małuch bez problemu poradzi sobie z wjazdem pod górkę. Na nieco większe dzieci czeka kadra wysoko wykwalifikowanych instruktorów, którzy bezpiecznie i w atrakcyjnej formie poprowadzą zajęcia na śniegu, ucząc i doskonaląc technikę jazdy. Profesjonalna kadra trenerska jest również do dyspozycji wszystkich dorosłych, którzy pragną udoskonalić swoje narciarskie umiejętności. Również dla tych, którym nieobce są czarne trasy.

W tym samym okresie obowiązuje także oferta **Dolomiti Super Sun**, czyli możliwość wyjazdu na 7 dni w cenie 6. Od 18 marca do 7 kwietnia w ośrodkach należących do Dolomiti Super-Ski hotele oferują jeden nocleg gratis, zaś karnet narciarski, mimo że w cenie pięciodniowego, obowiązuje przez sześć dni.

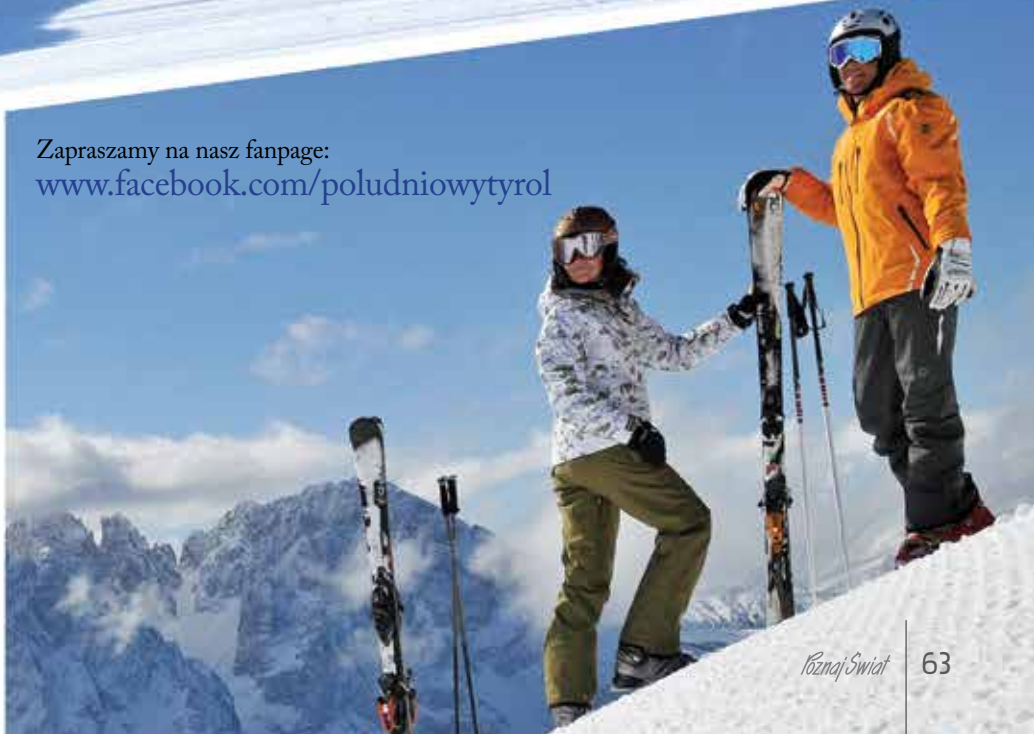
Aby ułatwić wszystkim gościom zaplanowanie wypoczynku, uruchomiono w tym sezonie odświeżony serwis **www.dolomitisuperski.com** (dostępny również w języku polskim), za pomocą którego z łatwością można zapoznać się z bogactwem oferty, zarezerwować noclegi, kupić karnety, a po powrocie z udanego urlopu... przeżyć to jeszcze raz i zapoznać się online z zapisaną w pamięci karnetu historią wszystkich pokonanych tras!

# SUPERSKI

Więcej o ośrodkach i Dolomitach znajdziesz na:  
[www.suedtirol.info/magazyndolomity](http://www.suedtirol.info/magazyndolomity)



Zapraszamy na nasz fanpage:  
[www.facebook.com/poludniowytyrol](http://www.facebook.com/poludniowytyrol)







„CUDOWNE SKLEPIENIE”

Stary Most w Mostarze, symbol tego miasta,  
zbudowany został w połowie XVI w.

Beata i Paweł Pomykalscy

# NA SKRZYŻOWANIU IMPERIÓW



Cześć Polska! – pada za nami zniecka. Jesteśmy w centrum Sarajewa. Uśmiechnięty czterdziestolatek dobrze władający naszym językiem mówi, że dawno nie widział tutaj Polaków. A przecież za Jugosławii było ich pełno. Pyta, dlaczego nikt nie przyjeżdża. No właśnie, dlaczego?



## STARY MOST W MOSTARZE

Do Mostaru przyjeżdża się albo przy okazji pielgrzymki do pobliskiego sanktuarium w Medjugorje, albo na jednodniową wycieczkę podczas urlopu w Chorwacji. Od granicy pokonuje się zaledwie kilkadziesiąt kilometrów, przenosząc się do zupełnie innego świata – na wskroś odmiennej od europejskiej, przesyconej włoskimi wpływami, Dalmacji.

Bośnia i Hercegowina stanowi niezwykłą mieszankę kultur i stylów, na co niewątpliwie wpływ miała, zmieniająca się w ciągu wieków, przynależność do kolejnych imperiów: rzymskiego, bizan-

### STOLICA PO PRZEJŚCIACH

Dzisiejsze Sarajevo znów się rozwija i tętni życiem.

**K**iedy pierwszy raz, w 2005 roku, przekraczaliśmy granicę Bośni i Hercegowiny, towarzyszyły nam obawy, ale i wielkie zaciekawienie. Po powrocie do Polski czuliśmy niedosyt i ogromną chęć ponownego przyjazdu tutaj. Dlatego w niedługim czasie odwiedziliśmy ten kraj kilkakrotnie, a owocem naszych podróży stał się pierwszy w Polsce przewodnik po Bośni i Hercegowinie, który wydaliśmy w 2011 roku. Niestety, nasza ukochana Bośnia nadal jest nieczęsto odwiedzana i głównie kojarzy się z wojną domową. Jak to zmienić?

tyjskiego, tureckiego i austro-węgierskiego oraz królestw: bośniackiego, węgierskiego i jugosłowiańskiego. Kraj ten, przez który w latach 1992-95 przetoczyła się bratobójcza wojna, zamieszkują wyznawcy islamu (Bośniacy), katolicy (Chorwaci) i prawosławni (Serbowie). Przed ostatnią wojną muzułmanie i katolicy stanowili po 35 proc. mieszkańców Mostaru, resztę tworzyli prawosławni oraz osoby deklarujące się jako „Jugosłowianie”. Niestety, pomiędzy dwiema największymi społecznościami doszło do walk. Doprowadziły one do podziału miasta, który utrzymuje się do dzisiaj.



FOT. PAWEŁ POWYKAŁSKI

### MIASTO JAJKO

Jajce oferuje wspaniałe zabytki i piękno przyrody.

Obrzeża i przedmieścia Mostaru noszą jeszcze ślady niedawnego konfliktu, ale w miarę zbliżania się do historycznego centrum przestają być one zauważalne. O świcie słychać zewsząd trzaski otwieranych okiennic i rozkładanych kramów z pamiątkami, a rozlegające się z okolicznych minaretów wezwania do porannej modlitwy świadczą, że miasto budzi się do życia. Mostar wypełnia wówczas rześkie jeszcze powietrze, a brak tłumów po-

zwala cieszyć się szumem zielonej Neretwy, która przepływa wąskim kanionem przez sam środek miasta.

Jego panorama najpiękniej przedstawia się z minaretu przy meczecie paszy Koskina Mehmeda. Wejście na minaret, w tym na galerię przeznaczoną dla muezina, stanowi rzadkość i atrakcję samą w sobie. Pokonujemy około 90 stopni i stajemy na galerii zwanej *šerefe*, skąd widok jest zdumiewający. Przed oczami, w pełnej krasie, ukazuje się stara dzielnica turecka i, oczywiście, największy skarb miasta – Stary Most.

Ta niezwykła budowla powstała w połowie XVI wieku z inicjatywy sułtana Sulejmana Wspaniałego. „Cudowne Sklepienie”, jak mawiają o nim miejscowi, to perła budownictwa mostowego, która w 2005 roku została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Eleganckie linie wysokiego na 20 m i szerokiego na 29 m przęsła, dumnie rozpartego między wysokimi brzegami, uzupełniają masywne baszty po obu stronach rzeki.

### JEROZOLIMA EUROPY

Stolica kraju, Sarajewo, leży dalej na wschodzie, a droga do niej z Mostaru nie jest już tak wygodna, jak ta z wybrzeża. Do pokonania są wysokie góry, szosa wije się niemiłosiernie, ale za to widoki zapierają dech w piersiach. Góry zajmują ponad 80 proc. powierzchni kraju i bierze w nich swój początek wiele rzek. Nic dziwnego, że w Bośni coraz popularniejszy staje się rafting, przede wszystkim na Neretwie, Tarze, Plivie, Unie i Vrbasie. Na poszczególnych rzekach oferowane są trasy o różnym stopniu trudności oraz długości.

Sarajewo to niezwykle miasto, rozciągnięte w bardzo długiej kotlinie na osi wschód – zachód. Na skraju znajduje się najstarsza jego część, z turecka zwana Bašaršiją. Dalej, w kierunku zachodnim, mijamy śródmieście z czasów austro-węgierskich, a następnie ciągnące

się w nieskończoność przedmieścia szpetnych blokowisk.

Powolny spacer Bašćaršiją pozwala w niepełną godzinę odwiedzić świątynie trzech wielkich religii. Miasto przez wieki nazywane było Jerozolimą Europy. Najpiękniejszy widok rozciąga się z bastionu Żuta Tabija, usytuowanego na wzniesieniu wyrastającym tuż za Bašćaršiją. Całe malownicze stare miasto leży u naszych stóp spowite lekką mgiełką dymów,

odbudowane. Tylko dawny ratusz mieszczący bibliotekę ciągle czeka na swoją kolej. Niestety, zniszczonych przez wojnę bezcennych księgozbiorów nie da się już odtworzyć.

Życie mieszkańców wróciło do względnej normy. Zgiełk i gwar, jakie dochodzą z tętniącej życiem starówki, tworzą specyficzną, orientálną atmosferę miasta, w którym islam przeplata się z chrześcijaństwem i widoczne są także wpływy judaizmu.



**Aleksandra Lech**  
ekspert ubezpieczeń  
podróżnych  
w Ergo Hestia

Wybierając się na Półwysep Bałkański, ulegniemy pokusie uprawiania takich sportów jak rafting czy wspinaczka górską. Dobrze mieć polisę, która zapewni kompleksową ochronę. Przy zawieraniu umowy warto przede wszystkim zwrócić uwagę, czy sporty, które będziemy uprawiać, są objęte ochroną ubezpieczeniową. Powinniśmy zapoznać się z definicją sportów wysokiego ryzyka lub sportów ekstremalnych i dopytać agenta, czy podczas podróży polisa zapewni ochronę w trakcie ich uprawiania.

Podróźnicy powinni zwrócić uwagę na ewentualne koszty leczenia z uwzględnieniem zakresu i sumy ubezpieczenia. Aby ubezpieczenie spełniało rzeczywiste potrzeby, powinno obejmować NNW, koszty transportu z miejsca zdarzenia, a także usługę assistance, dzięki której można otrzymać usługę zorganizowania pomocy medycznej lub transportu do kraju. W tym przypadku rekomendowana suma ubezpieczenia na koszty leczenia powinna wynieść 100.000 złotych.



#### TYGIELKI DLA PRAWORĘCZNYCH

Wśród wyrobów sarajewskich rzemieślników królują tygielki do tradycyjnego zaparzania kawy. Na starówce zewsząd dobiega dźwięk ich wykuwania

unoszących się znad licznych knajpek. Przyrządza się w nich lokalne smakołyki, w tym tradycyjną miejscową potrawę *burek*. Jest to nadziewane farszem mięsny, ziemniaczany, serowym lub szpinakowym ciasto *jufka*, podobne nieco do francuskiego.

Dzisiaj w najpiękniejszej części Sarajewa nie widać już wielu śladów oblężenia z okresu ostatniej wojny, która dotknęła to miasto w sposób szczególny. Zabytki zostały prawie

Centralnym punktem Bašćaršiji jest kompleks obiektów ufundowanych w połowie XVI w. przez najwybitniejszego tureckiego namiestnika Bośni, Gazi Husrev-bega. Składają się nań: *medresa* (średnia szkoła islamska), *hanikah* (szkoła derwiszów), *bezistan* (potężna hala targowa, funkcją odpowiadająca sukiennicom) oraz monumentalny meczet. Do dzisiaj na jego przysadzisty minaret wychodzi muezin i na cztery strony świata osobiście nawołuje wiernych



**MAŁY STAMBUŁ**

Czyli miasteczko Travnik, miejsce narodzin noblisty Ivo Andrića...



...Most na Drinie w Višegradzie jest tytułowym bohaterem jego powieści.



**DOBRY BUREK**

Tradycyjny, zawijany placek o nazwie burek to danie obowiązkowe w Sarajewie.



**NA TURECKĄ MODŁĘ**

Bośniacka kawa podawana jest z turecką galaretką.

do modlitwy. Jest to rzadkie widowisko, gdyż w większości meczetów wezwanie puszczane jest „z taśmy”. Nieopodal wznosi się typowy dla państwa tureckiego obiekt, Sahat kula – wolno stojąca wieża zegarowa, która odmierza czas na sposób turecki, czyli od zachodu słońca.

## PRZEZ DRINĘ JAK PRZEZ HISTORIĘ

Na starym mieście tradycyjnie pijemy pyszną kawę podaną na modłę turecką – od lat w tym samym miejscu, tuż obok meczetu. *Bosanska kafa* serwowana jest zwykle w ręcznie robionym serwisie, składającym się z dekorowanej *džezvy* (zaparzaczkę i tygielka), niewielkiej filiżanki w ozdobnym koszyczku i miniaturowej cukierniczki. Każdy łyk tego mocnego napoju należy przegryźć słodką galaretką *rahatlokum*. Taki serwis można nabyć bezpośrednio u licznych rzemieślników pracujących w warsztatach na starówce.

Ale na zakupy wybieramy się do jednego z antykwariatów położonych poza starym miastem. Przy okazji natrafiamy na jedną z najpiękniejszych bośniackich książek – „Most na Drinie” Ivo Andrića. Noblista przedstawia w niej kilkusetletnią historię przeprawy przez rzekę Drinę w małej miejscowości Višegrad we wschodniej Bośni. Główny bohater powieści, czyli Most Mehmeda Paszy-Sokolovicia, istnieje do dziś i nadal spina szerokie brzegi wartkiej i szmaragdowej Driny. Potężny obiekt o jedenastu przęsłach, który w 2007 roku został wpisany na listę UNESCO, wyróżnia się w otaczającym go górzystym krajobrazie. Opisywana historia mostu jest zarazem synonimem zawiłych losów tej pięknej krainy.

## PRZEZ TRAVNIK DO JAJCA

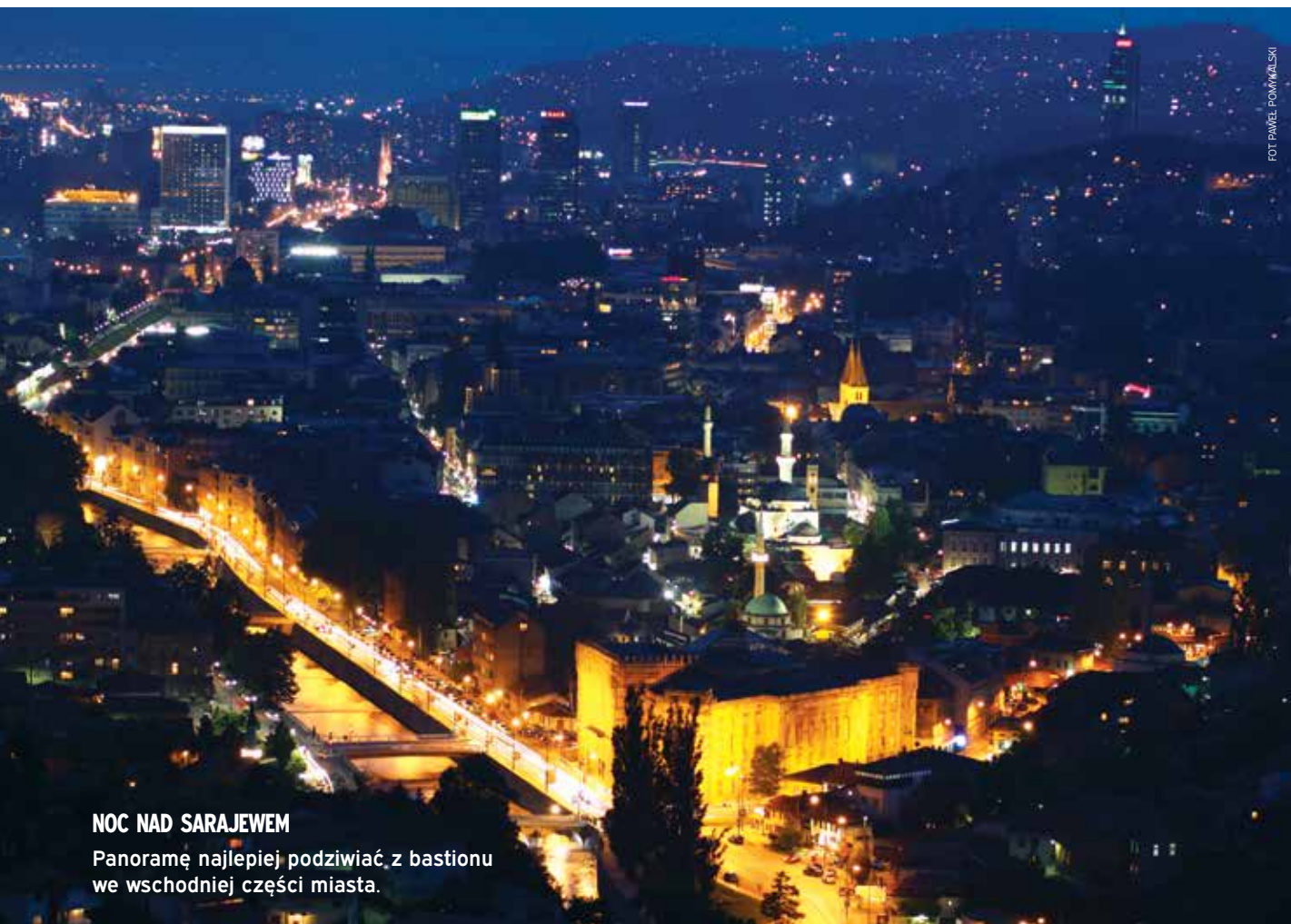
Jedziemy do Travnika, ochrzczonego przez miejscowych, chyba trochę na wyrost, mianem Małego Stambułu. Ponad kamienice wyrasta

### STARSZY OD STAREGO

Krzywy Most na rzece Radobolja w Mostarze miał być „prototypem” Starego Mostu na Naretwie.



FOT. FAWEL KOWKALSKI



FOT. PAWEŁ POMYKAŁSKI

**NOC NAD SARAJEWEM**

Panoramę najlepiej podziwiać z bastionu we wschodniej części miasta.

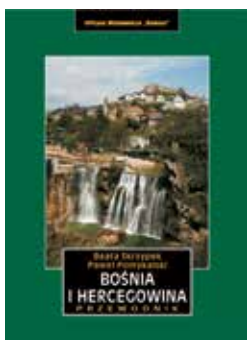
kilka meczetów, a zwłaszcza ogromny, ozdobiony na zewnątrz wspaniałą dekoracją, Malowany Meczet. Jest to obiekt unikatowy właśnie ze względu na te zewnętrzne malowidła, głównie motywy roślinne. Jego drugą, rzadko spotykaną cechą, jest usytuowanie obszernej sali modlitwowej na piętrze, gdy równocześnie dolna część meczetu służy od lat do celów handlowych.

Niewiele osób dociera też do miasteczka Jajce. A szkoda. Tutaj znajdowała się stolica Bośni, zanim w 1463 roku państwo to zostało podbite przez Imperium Osmańskie. Swoją wdzięczną nazwę dawna stolica zawdzięcza położeniu na stoku góry, kształtem przypominającej jajo. Choć znajduje się tu kilka niesamowitych zabytków architektury, jak ruina kościoła jeszcze sprzed tureckich czasów, to jednak największym walorem miejscowości jest jej położenie geograficzne. Stare miasto usytuowa-

ne jest bowiem w widłach rzek Pliva i Vrbas, z których pierwsza uchodzi do drugiej okazałym, dwudziestometrowym wodospadem.

Na starówce znajdziemy też kilka świeżo odrestaurowanych domów z zachowaną turecką architekturą. W niektórych można wynająć pokój, przeważnie u rodziny muzułmańskiej. Nie wypada wówczas odmówić filiżanki kawy i, zazwyczaj długiej, pogawędki.

Bośnia i Hercegowina leży daleko od tradycyjnych szlaków turystycznych i od miejsc, do których „wypada” podróżować. Ale kraj ma niezwykłą historię i wiele do zaoferowania spragnionym nowości podróżnikom. Przez wieki pozostawał zapomniany i nieodkryty. Z tego powodu nawet Turcy, podczas swojego panowania, mówili o nim „mroczna prowincja”. I właściwie nieodkryty pozostaje do dziś, co czyni go turystycznie jeszcze atrakcyjniejszym. ○



**Beata i Paweł Pomykałscy** są autorami przewodnika po Bośni i Hercegowinie wydanego przez Oficynę Wydawniczą Rewasz.





Szczegółowe informacje na [www.akademianikona.pl](http://www.akademianikona.pl)

Do sylwestra zostało już niewiele czasu. Warto zastanowić się, gdzie i z kim chcemy przywitać Nowy Rok. Akademia Nikon proponuje spędzenie ostatnich dni grudnia w malowniczych plenerach Kotliny Kłodzkiej, na warsztatach fotografii podróżniczej. Jest to wyjątkowa okazja na połączenie dobrej zabawy z możliwością rozwinięcia swoich fotograficznych zainteresowań.

Zwykle z Nowym Rokiem postanawiamy coś zmienić lub osiąść nowe umiejętności. Wyjazd z Akademią Nikon jest doskonałą okazją, by pod okiem specjalisty podszlifować warsztat fotograficzny i w niebanalny sposób spędzić sylwestra. Warsztaty „Fotografia z podróży” przeznaczone są dla każdego pasjonata fotografii, bez względu na poziom zaawansowania czy posiadany sprzęt fotograficzny.

Warsztaty Akademii Nikon to duża dawka teoretycznej wiedzy i praktyki. Prowadzący zajęcia, doświadczony fotograf i podróżnik Paweł Chara, omówi zagadnienia związane z fotografią turystyczną. Uczestnicy zajęć dowiedzą się nie tylko jak szukać tematów fotograficznych, ale także jak robić oryginalne zdjęcia, które będą przyciągały uwagę i zachwycały. Ponadto prowadzący kurs omówi zasady fotografowania w trudnych warunkach i podpowie jak przygotować, trans-



portować i zabezpieczać sprzęt podczas wyjazdów. Wiele sesji plenerowych w otoczeniu pięknego krajobrazu Kotliny Kłodzkiej to doskonały sposób na aktywne i przyjemne spędzenie noworocznego czasu.

Uwieńczeniem zajęć jest wspólny wieczór sylwestrowy, na którym wszystkich czeka prawdziwy góralski kulig, tańce przy ognisku i szampańska zabawa do białego rana. Oprószone śniegiem górskie szczyty, rozpedzone konie i rozświetlające niebo kolorowe fajerwerki stworzą wspaniałe okoliczności do wykorzystania świeżo nabytych umiejętności fotograficznych.

Elżbieta Dziuk-Renik i Krzysztof Renik

# LODOWA DROGA

Głęboki kanion wypełniony jest ciszą. Od czasu do czasu słychać tylko lekki szelest. To kroki wędrowców. Stąpają po zamrożonej powierzchni rzeki. Idą niespiesznie, jeden za drugim. Wokół himalajskie ściany i szczyty. Mróz i rozrzedzone powietrze.



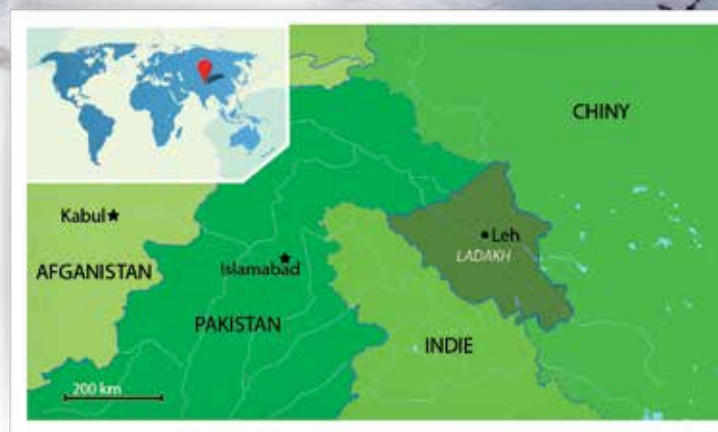
**S**kuta lodem rzeka Zanskar jest drogą. Przez dwa zimowe miesiące jej powierzchnię pokrywa gruba warstwa lodu. Bystry nurt spienionych wód zamiera. Niedostępne o innych porach roku wąwozy i przełomy stają otworem przed himalajskimi wędrowcami.

## TRASĄ HIMALAJSKICH NOMADÓW

Rzeka przebija się z Zanskaru w kierunku Ladakhu, by tam połączyć swe wody z Indusem. W głębokim wąwozie pokonuje łańcuch Himalajów. O tej porze roku inne, wysokogórskie drogi pomiędzy Ladakhiem i Zanskarem są niedostępne, a w każdym razie niebezpieczne. Przełęcz, przez które wiodą, pokrywa śnieg niosący zagrożenie lawinami, a mroźne wiatry

więcej z niesłychaną siłą na wysokości ponad pięciu tysięcy metrów nie zachęcają mieszkańców wiosek do wysokogórskich wędrowek.

Ludzie Himalajów, mimo iż prowadzą osiadły tryb życia, są jednocześnie górskimi nomadami. Tradycja wędrowania jest szczególnie silna wśród Zanskarczyków. Zimą wybierają lodową drogę. Zacisznym wąwozem





FOT. ELIZBETA DZIKURENK

### BYWA KRUCHO

**Lód jest zdradliwy. Przed wejściem należy zbadać jego grubość.**

rzeki Zanskar ruszają do Ladakhu, do stolicy tego regionu – niedużego miasta Leh. Niosą na sprzedaż skóry jaków, domowe masło z mleka tych zwierząt, suszone sery, zebrane na letnich pastwiskach zioła, a także odnalezione w górach szlachetne i półszlachetne kamienie.

Z zanskarskich osad ruszają na szlak także dzieci. W towarzystwie opiekunów wędrują do szkół w Leh. W stolicy zwykle pozostają na kilka lat. Rzadko wracają na krótkie szkolne wakacje.

Do swoich wiosek Zanskarczycy zabierają z Ladakhu produkty cywilizacji technicznej, a także ryż i herbatę, słowem wszystko to, czego brakuje w ciągle jeszcze niełatwo dostępnych osadach.

Z wysokogórskich siedlisk na lodowy szlak wybierają się również buddyjscy pielgrzymi. Zimą bowiem w kilku klasztorach Ladakhu

odbywają się religijne uroczystości, których najważniejszym elementem są rytualne tańce buddyjskich mnichów.

Od pewnego czasu na lodowej drodze pojawiają się również ludzie spoza Indii. Wędrowanie tędy jest wyzwaniem dla podróżników z Europy i Ameryki szukających w Himalajach niecodziennych przeżyć. Chęć zmierzenia się z surowym, wysokogórskim klimatem, trudnymi warunkami i wreszcie stawienie czoła niskim temperaturom – wszystko to skłania podróżników do wyruszenia na lodowy szlak.

### WĘDROWCY NA LODZIE

Wędrujący z nami mnich buddyjski o imieniu Taszi zwraca uwagę przede wszystkim na typ lodu, po którym przychodzi nam iść kolejny już dzień. Od jego rodzaju i wytrzymałości



zależy, którą stroną koryta rzeki idziemy. Powierzchnia lodu może być bardzo zróżnicowana: od gładkiej niczym lustro, przez nieco pofałdowaną i jakby poruszoną falami tafelę wody, po najeżoną setkami zębów podobną do twardej szczotki. Zdarza się i tak, że na lód o grubości ponad metra wdziera się woda z bocznych dopływów Zanskaru. Gdy mróz nie jest zbyt silny, zamarza ona tylko z wierzchu i wtedy lód zapada się pod ciężarem wędrowców.

Emocje budzi także wędrowanie po lodowych półkach, z jednej strony przymarzniętych do skalnych ścian, z drugiej obmywanych bystrym nurtem rzeki. Najtrudniej jest jednak na tych odcinkach, na których woda nie zamarzła na skutek bijących z dna ciepłych źródeł. Przychodzi wtedy czas na



małą przygodę wspinaczkową. Obejsia takich odcinków rzeki wiodą po ciosanych ścianach skalnych, niekiedy kilkadziesiąt metrów nad lustrem wody. Himalajscy górale wykuli w tych ścianach i zboczach wąziutkie ścieżki,



FOT. ELZBIETA DZUKREŃK

FOT. ELZBIETA DZUKREŃK



FOT. ELZBIETA DZUKREŃK

a niekiedy nawet stopnie i chwyty. Gdy skały i piargi pokrywa cienka warstwa lodu, mnich Taszi zbiera do swego habitu trochę piasku i posypuje przed nami trudniejsze odcinki.

## KRÓTKI DZIEŃ NA SZLAKU

Godzina 7 rano, brzask. Jest szaro, minus 30 stopni. Szybko pijemy z metalowych kubków stygnący płyn. Pospiesznie zwijamy i pakujemy ekwipunek. Staramy się bezwzględnie ruszyć w drogę, by uniknąć przemarznięcia.

O godzinie 10 rano słońce dociera do wąwozu. W południe tem-



FOT. ELZBETA DZUKREBK

peratura powietrza nieco się podnosi. Czas na posiłek i toaletę. Zatrzymujemy się w rozszerzeniach kanionu, w nasłonecznionych miejscach. Czas na zbieranie wysuszonego drewna, które przyniosły latem i zostawił pośród kamieni nurt Zanskaru. Woda topiona jest z lodu lub ze śniegu. Za chwilę można się umyć, wypić słoną herbatę, a potem zupę.

Wędrujemy aż do zmierzchu. Na noc zatrzymujemy się w skalnych pieczarach. Rozpalone ogniska nagrzewają kamienne ściany grot, które w nocy oddają nagromadzone ciepło.

Ponieważ znaczna część lodowego szlaku wiedzie przez tereny niezamieszkałe, najczęstszym sposobem spędzania nocy jest właśnie odpoczynek w jaskiniach, których nie brakuje w dolinie rzeki Zanskar. W trakcie sezonu wędrowek pieczary przypominają każdej nocy wysokogórskie schroniska, w których

spotykają się ludzie tej himalajskiej drogi. Wędrowcy przekazują sobie informacje o stanie lodu, możliwych obejściach tych partii rzeki, na których jest on zbyt kruchy, wreszcie opowiadają plotki z życia rozrzuconych wśród gór osad. Niektórzy przekazują znajomym listy, by zanieśli je do odległych o kilka dni marszu wiosek.

## GÓRALSKI NIEZBĘDNIK

Himalajscy górale, wędrując lodową rzeką, korzystają przede wszystkim z wyposażenia, które wykonywane jest tradycyjnymi metodami w ich rodzinnych wioskach. Zabierają ze sobą nosiłki zrobione z twardego, choć podatnego na wyginanie drewna, ubierają się w stroje wykonane z wełny jaków; niejednokrotnie zabierają także skóry tych zwierząt, które slu-

## W DOMACH I KLASZTORACH

Sceny z wioski  
w Zanskarze.

Mimo ostrej zimy życiu  
nie brakuje ciepła.



żą im podczas biwaków. Te naturalne ubiory znakomicie chronią przed zimnem i wiatrem, ale w przypadku zamoczenia są trudne do wysuszenia. Górale wędrują najczęściej w wojskowych kaloszach, które nie są, co prawda, zbyt przewiewne, ale w sytuacji gdy trzeba iść

po pokrytym wodą lodzie, sprawdzają się znakomicie.

Podstawowym pożywieniem miejscowej ludności w podróży jest *tsampa*. To mąka przygotowana z prażonego jęczmienia. Wystarczy zalać ją ciepłą wodą lub słoną herbatą z masłem i powstaje papka, która jest podstawowym daniem wędrujących. Mnich Taszi, wędrując z nami, dodawał do niej jeszcze *czurpej*, czyli rodzaj wysuszonego i pokruszonego sera przygotowanego w himalajskich wioskach z maślanki pochodzącej z mleka jaków. *Tsampa*, *czurpej*, słona tybetańska herbata to podstawa śniadań i obiadów w czasie wędrowki. W długie





FOT. ELŻBIETA DZIUK-RENYK

wieczory natomiast górale gotują na kolację potrawę o nazwie *tukpa* – zupę na maśle, z suszonych warzyw i niekiedy z kawałkami suszonego mięsa. Lepią do niej kluski z *tsamphy*.

## KANONADY W WĄWOZIE

Gotowanie na ognisku, a nie na kuchence turystycznej, noclegi w pieczarach, a nie w namiotach, posiłki przygotowane z *tsamphy* – nasz sposób wędrowania zbliżony był do stosowanego przez himalajskich górali. Dzięki temu o życiu na lodowym szlaku mogliśmy dowiedzieć się znacznie więcej. Także nasze kontakty z miejscowymi były bardziej naturalne.

Obserwując życie himalajskich wędrowców, podziwialiśmy ich umiejętną adaptację do surowych warunków tego szlaku. Wykorzystując wszystkie znane im tradycyjne sprzęty

i elementy wędrownego wyposażenia, potrafili skutecznie stawiać czoła niskim temperaturom, huraganowym wiatrom, mgłę i śnieżycom, a także niespodziankom, które krył przed ludźmi zdradliwy lód. Tego typu wędrowanie daje poczucie wolności. Pozwala spojrzeć na Himalaje niezniszczone cywilizacją, ciągle jeszcze dziewicze i pierwotne, kryjące z pewnością niejedną tajemnicę.

Od kilku lat w wąwozie rzeki Zanskar słychać kanonady. Przy użyciu dynamitu budowano skalną półkę. Wysoko ponad nurtem rzeki prowadzić nią będzie kiedyś droga jezdną. Co roku powstają kolejne jej odcinki. Z chwilą ukończenia prac przypuszczalnie zniknie tradycja pieszego wędrowania lodowym szlakiem. Lodowa droga przejdzie do historii. Historii azjatyckich lądowych szlaków łączących różne rejony tego kontynentu. ○

## PODNIĘBNE WIOSKI

**Niewielka społeczność tej krainy (14 tysięcy osób) zamieszkuje wysoko położone osady. Średnia wysokość Zanskaru to sześć tysięcy metrów n.p.m.**



# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





FOT. SHUTTERSTOCK

# Jezioro, zamek i... kremówki

[www.bled-castle.si](http://www.bled-castle.si)

## Słowenia Bled

Bled to jedno z najbardziej malowniczych miasteczek w Słowenii. Położony jest nad szmaragdowym Jeziorem Bledzkim i otoczony Alpami Julijskimi. O jego popularności decydują nie tylko piękne krajobrazy, ale także termalne źródła o leczniczych właściwościach zasilające miejscowe baseny. Dzięki gejzerom znajdującym się na dnie jeziora, posiada ono najdłuższy sezon kąpielowy wśród alpejskich akwenów.

Jedną z głównych atrakcji turystycznych w regionie jest bledzki zamek, zbudowany prawdopodobnie w XI wieku. Oprócz muzeum można w nim zwiedzić zielarską galerię oraz wystawę dzieł regionalnych artystów malarzy.

Specjałem tradycyjnej kuchni są kremówki. W ciągu 40 lat sprzedano tu ponad 7 milionów tych ciastek.



46°22'N 14°06'E

55 km na północny zachód od Lublany.



FOT. SHUTTERSTOCK



45°51'N 06°10'E

40 km na południe od Genewy (Szwajcaria).

## Nad wodą WIELKĄ I CZYSTĄ

## Francja Annecy

Annecy jest drugim co wielkości jeziorem polodowcowym Francji, a swoją sławę zawdzięcza krystalicznie czystej wodzie. Leżące na jego brzegu miasto Annecy zwane jest Alpejską Wenecją, przez wzgląd na liczne kanały przecinające ulice. Można tu zwiedzać kościoły z okresu XV-XVII wieku. Jednym z ciekawszych obiektów jest romańska katedra św. Piotra.

Na wyspie kanału Thiou stoi zamek Palais de l'Isle wzniesiony w XII wieku przez Lorda Annecy. Jednak najbardziej znanym zamkiem jest

górująca nad miastem budowla o nazwie Château d'Annecy, która została wybudowana między XII a XVI wiekiem. W tych czasach była siedzibą hrabiów Genewy. W XX w. zabytek wykupiło miasto. Został generalnie wyremontowany i obecnie znajduje się w nim muzeum.

W latach 1990. na terenie jeziora wprowadzono restrykcje dotyczące ochrony środowiska. Dzięki ich realizacji ten obszar wodny został uznany jako jeden z najczystszych w Europie.

# Węgry ZAMEK BOLDOGKŐ

Cezary Banasiak

Skała dźwigająca mury zamku Boldogkő wydaje się przybierać postać wypoczywającego lwa. Przy odrobinie wyobraźni można zobaczyć grzywę, kły i przymknięte oczy. Nazywa się „Szczęśliwą Skałą” – po węgiersku właśnie Boldogkő. Zamek zbudowano z rozkazu króla Beli Wielkiego w XIII wieku, niedługo po tym, jak Mongołowie zrównali z ziemią znaczną część Węgier. To był ten sam katastrofalny najazd, który przeszedł również przez Ruś i Polskę w 1241 r. Jak donoszą historycy, zginęła wówczas niemal połowa populacji Węgier, a wojska mongolskie podchodziły już pod Wiedeń. Gdy Mongołowie na wieść o śmierci swojego wodza Ugedęja wycofali się na północ, król Bela powrócił do kraju, zabierając się niemal od razu do odbudowy miast i organizowania systemu obronnego. Łańcuch fortec, który wówczas powstał,

a którego elementem był właśnie Boldogkő, sprawdził się już dwadzieścia lat później – w 1261 roku wyparto Mongołów bez większych strat, a „Szczęśliwa Skała” spełniła swe zadanie.

Przez kolejne wieki zamek unikał poważniejszych konfliktów, ale po bitwie pod Mohaczem (1526) przechodził wielokrotnie z rąk do rąk. W 1644 r. panem na zamku stał się książę Siedmiogrodu Jerzy Rákoczy. Jego syn, również Jerzy, zaznaczył się w historii naszego kraju, sprzymierzając się ze Szwedami w 1656 roku i łupiąc Rzeczpospolitą podczas brutalnej wyprawy. Szczęśliwie dla Królestwa Polskiego, a dość niespodzianie dla Rákoczego, radykalnie zmienił się układ polityczny, a początkowo zwycięska armia siedmiogrodzka została rozbita w pył, zaś sam książę Jerzy II zginął podczas walk o tron w 1660 r.




Zamek Boldogkő w następnych latach stał się miejscem kojarzonym z opozycją wobec Habsburgów i dlatego też w 1701 r. wojsko austriackie znacznie go zniszczyło, wysadzając sporą część. Miało to zapobiec wykorzystaniu warowni przez zbuntowanych poddanych, ale zarazem przyczyniło się do ostatecznego upadku średniowiecznej twierdzy. W kolejnych stuleciach służyła już tylko węgierskim poetom jako Dom Pracy Twórczej. Widocznie w jej tajemniczych murach romans z Weną był bardziej namiętny...

Zamek, a właściwie jego pozostałości, były w rękach prywatnych do końca II wojny światowej, a w 1945 roku Boldogkő stał się własnością węgierskiego państwa. Po pracach archeologicznych (1963) przystąpiono w 1968 roku do jego częściowej odbudowy i zrekonstruowania na potrzeby turystyki.

Ostatnie prace remontowe przeprowadzono w roku 2002, a zamek zyskał dodatkowe punkty widokowe, z których można podziwiać okolicę doliny rzeki Hornad. Widoki o zmierzchu nie mają sobie równych.



FOT. CZARNY BANASIAK

 48°21'N 21°14'E

47 km od Miskolca, 50 km od Koszyc (Słowacja),  
27 km od słowackiej granicy.

## Polska Jałówka

# UROK RUIN

Jałówka to niewielka miejscowość leżąca niedaleko granicy z Białorusią o typowym wyglądzie zapomnianej wsi ściany wschodniej. W otoczeniu bogatej przyrody Lasu Jałowskiego znajdował się niegdyś kościół św. Antoniego Padewskiego z XIX wieku, częściowo zburzony przez Niemców w 1943 roku. Dziś można oglądać ruiny świątyni otoczone malowniczym murem. Sklepienie budowli zostało doszczętnie zniszczone, natomiast ściany boczne i słupy naw zachowały się aż do jego wiązań. W 2000 roku postawiono przed pozostałościami świątyni niewielką kapliczkę pod wezwaniem św. Antoniego, patrona osób i rzeczy zaginionych. Każdego roku w dzień jej patrona odprawia się mszę odpustową.

 53°00'N 23°54'E

62 km na południowy wschód od Białegostoku



FOT. M. GOŃTA

## Chorwacja Dubrownik



# Bałkany świąteczne

FOT. SHUTTERSTOCK

Wyjątkowość miasta leżącego w chorwackiej Dalmacji podkreślana jest każdego roku bożonarodzeniowym jarmarkiem świątecznym, którego tradycja silnie zakorzeniła się w świadomości Chorwatów. Aby poczuć bałkańsko-świąteczny klimat, warto udać się na Plac Gundulić oraz do Hali Luža. Na placu można, rozkoszując się śródziemnomorską bryzą w otoczeniu palm, podziwiać tradycyjnie udekorowane domki świąteczne. Skosztować tu trzeba słodkich przysmaków, grzanego wina, kandyzowanych migdałów, pączków i *brostuli* – smażonych ciastek. W hali prezentowane są wyroby tradycyjnego rzemiosła, w tym dekoracje świąteczne, świece, zabawki, wyroby szklane, haftowane, ceramiczne, porcelanowe oraz inne dzieła.

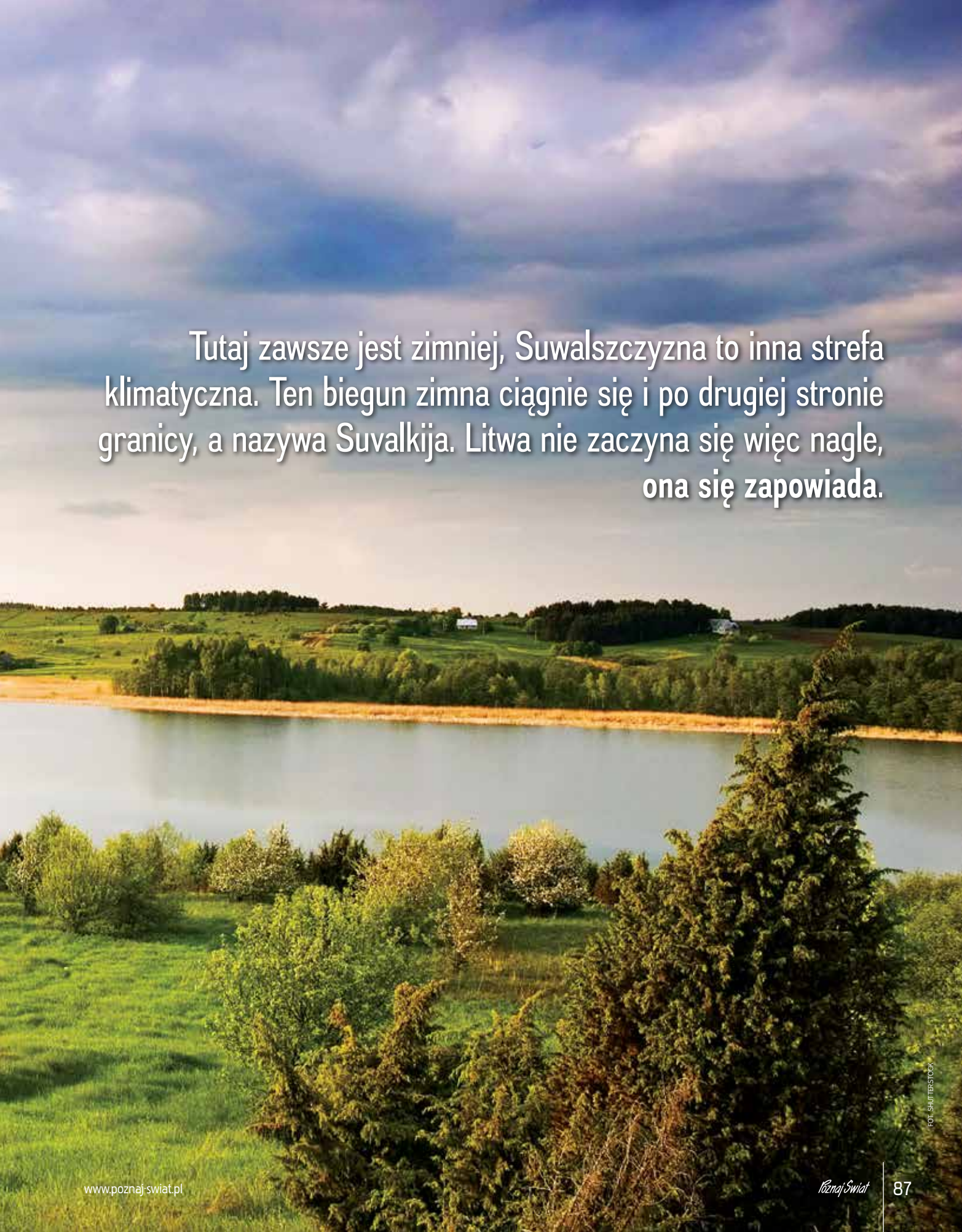
Jarmark odbywać się będzie od 6 grudnia do 8 stycznia.

 42°39'N 18°06'E

214 km od Splitu, gdzie można dolecieć tanimi liniami z Warszawy, Krakowa, Poznania.

Ziemowit Szczerek

# BLISKO BLISKO CORAZ DALEJ



Tutaj zawsze jest zimniej, Suwalszczyzna to inna strefa klimatyczna. Ten biegun zimna ciągnie się i po drugiej stronie granicy, a nazywa Suwałkija. Litwa nie zaczyna się więc nagle, ona się zapowiada.



## VILNIUS REDIVIVUS

Wilno niesamowicie się zmieniło w ciągu ostatnich lat. Jeszcze niedawno sowieckość czuć było bardzo mocno. Gigantyczne, białe krawężniki, mocno zaniedbane podwórza, bruk niewymieniany od międzywojnia albo i od carskich czasów. Krążenie po przedmieściach i osiedlach okalających starówkę było jak wyprawa w skondensowaną depresję. Teraz Wilno westernizuje się na potęgę. Choć w wielu miejscach nadal pachnie ZSRR, to miasto buduje biznesowe city, modernizuje drogi, zmienia elewacje budynków i założenia urbanistyczne całych kwartałów. Przy wyremontowanych uliczkach powstają alternatywne i hipsterskie knajpki i galerie. Najlepiej zresztą po Wilnie jeździć rowerem, bo ścieżki wytyczono naprawdę z głową.

Młoda litewska kultura krzepnie i jest coraz bardziej atrakcyjna. Starsi wilnianie rozumieją jeszcze polski, ale młodzi Litwini już nie bardzo. Również środowisko młodych Polaków różni się coraz mocniej od tego starego, narodowo-patriotycznego i wąsato-ostrobramskiego. Młodzi nie toczą narodowej świętej wojny. Mówią na co dzień w dwóch językach, w Wilnie – po litewsku, a w domu po polsku bądź rosyjsku, bo polsko-wileński język młodzieży nie przypomina już poczciwego dialektu północnokresowego. Jest przetasowany z rosyjskim. Przykład? „Mickiewicza czasami pogliuczył, ale to tylko tak – pa

**J**eśli ktoś chce zobaczyć, jak mogłaby wyglądać Litwa, gdyby nadal tworzyła z Polską jeden organizm – wcale nie musi sobie tego wyobrażać. Może zobaczyć historię alternatywną na własne oczy, nie przekraczając granicy. W restauracjach podają kartacze. Wioski są drewniane, leżą między pagórkami i lasami. Z kościoła w Puńsku (*Punskas*) dobiega litewska msza: *Tėve mūsų, kuris esi danguje...* Po litewsku rozmawiają ze sobą na ulicy, a kasjerka w sklepie mówi do klientów *ačiū*.

Najlepiej tu przyjechać latem. Z ogródków kipi zielenią. W knajpie, przy stole wystawionym na zewnątrz, siedzą miejscowi i śpiewają znad piwa po litewsku. Ich język to żywa skamielina. Na ucho – coś pomiędzy sanskrytem a łaciną. Rozkosz dla językoznawców.

**BYŁA ADAMA,  
JEST GIEDYMINA**

**Widok na Plac  
Katedralny z głównej  
ulicy Wilna – prospektu  
Giedymina (dawnej ulicy  
Adama Mickiewicza).**







prikołu. Ale ja kiedyś z internetu Masłowskiej „Wojna polsko-ruska” skacział, wo to to ciema, ona pra dzisiejsze czasy cista”. Tak brzmi fragment książki „Robczik” Bartosza Połońskiego, po litewsku Bartasa Polonskisa.

Przy okazji – mamy tu do czynienia z kolejną historyczną anomalią. Polska społeczność na Litwie pokazuje, jak mogłaby wyglądać Polska, gdyby została wcielona do ZSRR. Język byłby prawdopodobnie naspikowany rusycyzmami jak ten, którym mówią młodzi litewscy Polacy. Musielibyśmy – jak Litwini – radzić sobie z poradziecką architekturą, infrastrukturą i mentalnością. I pewnie w przydrożnych barach i taksówkach leciałby u nas rosyjski disco-pop, jak wszędzie w dawnym imperium.

## REPUBLIKA ARTYSTÓW I CUDAKÓW

Wileński street art jest niesamowity. Najlepiej oglądać go na Zarzeczu (*Užupis*). Zarzecze jest niepodległą republiką. Tak przynajmniej twierdzą artyści, którzy powołali ją do życia. Chodziło o stworzenie przestrzeni w stylu Montmartre’u, Kazimierza czy Kreuzberga. Republika Zarzecza ma swojego prezydenta,

flagę, godło i konstytucję (ogłoszoną m.in. po polsku). 1 kwietnia, w prima aprilis, na mostek nad graniczną Wilejką wychodzą służby graniczne z pieczętkami z kartofla i stemplują odwiedzającym nadgarstki.

Dawniej Zarzecze było okolicą zapuszczoną i niebezpieczną, zatem niedrogą. I – podobnie jak krakowski Kazimierz – zaczęło przyciągać artystów i cudaków wszelkiej maści. Stworzyli oni przestrzeń niesamowitą: pełną rzeźb, malunków, sztuki wciskającej się we wszystkie zakątki, a są one tego typu, że człowiek ma ochotę natychmiast w nich zakotwiczyć.

Mieszkańcy squatów dłubią na podwórzach przy rzeźbach i malunkach. Na drewnianym tarasie nad Wilejką – bezsprzecznie jednym z najpiękniejszych miejsc, jakie widziałem – byczą się przy piwie zarzeczanie i przyjezdni. Organizuje się tu koncerty oraz eventy, a obywatele artyści łązą uliczkami swojego państwa poubierani w dość zastanawiające stroje.

## TRUMNY RADZIWIŁŁÓW

Widać też, jak odnawia się cała Litwa. Na przykład w Kownie starówka jest tak odszy-

**WILEŃSKI MONTMARTRE**  
Na „niepodległym” Zarzeczu sztuka wciska się w przestrzeń miejską.



FOT. ZENON W. SZCZERBA

#### HETMAN WIELKI LITEWSKI

Pomnik Janusza Radziwiłła w Kiejdanach. U Henryka Sienkiewicza to postać jednoznacznie negatywna, na Litwie jest on bohaterem.

kowana, że przypomina wnętrze domu – z uliczkami jak korytarze i placykami jak wysprzątane pokoje. Tym bardziej że miasto jest kameralne. Jego międzywojenna, wymuszona stołeczność musiała wyglądać dość nieporadnie. W tej maleńkości pomnik księcia Witolda depczącego po ugiętych karkach rycerzy, będących alegoriami pobitych narodów (w tym

polskiego), kojarzy się raczej z desperackim waleniem w stół niż glorią i chwałą.

Kowieńszczyzna to litewski matecznik. Jadąc w stronę Kiejdan, podróżny zjawia się w miłoszowskiej Dolinie Issy (naprawdę Niewiaży) – na Litwie ubajkowionej, gęstej od zieleni i pełnej istot z ludowych mitów. Stąd pochodziła sienkiewiczowska laudańska szlachta, tu były dziedziny Radziwiłłów.

Stróż ewangelickiego kościoła zaprowadził nas do bielonej krypty, byśmy mogli popatrzeć na trumny Radziwiłłów, które – jak opowiadał – dopiero w niepodległej Litwie pozbierano i poskładano. Za czasów sowieckich czaszki i piszczele członków tej najpotężniejszej niegdyś rodziny wały się po podłodze, a w kościelnej nawie urządzono halę do koszykówki.

#### ZA PIERWSZEJ UNII

Miłosz twierdził, że Issa, czyli Niewiaża, prąd ma leniwy, wody czarne, lecz ledwie tę czerni widać spod lilii wodnych. Ale w Kiejdanach lilii było mało – Issa była „w remoncie”, bo jej brzegi właśnie regulowano. Wszystko tu zresztą regulowano. Miasto wyglądało, jakby wzięły się za nie karne kohorty skandynawskich architektów i przerabiały je tak, aby nabrało wyrazu.



Na rynku stoi pomnik Janusza Radziwiłła, dziwnie podobnego do Władysława Hańczy, który grał go w „Potopie”. Wokół, na rozległym placu, pustka zalana żółtym słonecznym żarem i kilka knajpianych ogródków. Nieliczni lokalni sączą piwo i spoglądają na postać magnata, autora ugody kiejdańskiej, który oddawał Wielkie Księstwo Litewskie w protektorat królowi szwedzkiemu, gdy ten właśnie rzucał Rzeczpospolitą na kolana.

Niektórzy Litwini twierdzą, że dobrze zrobił, oderwał bowiem Litwę od Korony. Uważają, że żadnej równości obu członów Rzeczpospolitej nigdy nie było. Unia Lubelska zaowocowała dominacją polskiej kultury, stłamszeniem rozwoju żywiołu litewskojęzycznego, który – zamiast tworzyć kulturę wysoką po dworach czy miastach – tkwił na wsi po uszy w ciężkiej robocie.

Oczywiście, nikt nikogo na siłę nie polonizował, a zwyciężyła kultura silniejsza. W XIII wieku z bałtyjskiego macecznika wyszli litewscy wojowie i opanowywali ruskie księstwa. Ale to słowiańskość zdominowała litewskie państwo. Rusini mieli chrześcijaństwo, pismo i porządną organizację. Poza tym Słowian było więcej. Litewskość bałtyjska, przyduszona ściągniętą sobie na głowę słowiańskością: ruską, a potem polską, żarzyła się słabo, głównie wśród chłopstwa.

W XIX wieku bałtyjski lud upominał się jednak o swoje. Dla polskojęzycznych mieszkańców Wielkiego Księstwa był to szok: oni też uważali siebie za Litwinów. Gdyby ktoś wtedy powiedział mieszkańcom Wilna, że przyjdzie czas, gdy Polacy i Litwini będą porozumiewać się po angielsku – popukałby się w czoło.

## LITEWSKI ZAPACH NARODOWY

Pomimo wszystkich tych polsko-litewskich animozji i nieporozumień, czuć tu coś swojskiego, coś bardzo, ale to bardzo znajomego. To może być mylące, bowiem narodowy charakter Litwinów – jakkolwiek go rozumieć – nie jest słowiański. Znajomy polski wilnianin twierdzi, że odbija się to w sztuce. – *Filmy i muzyka tworzone przez litewskich Polaków mają w sobie tę słowiańską jazdę bez trzymanki, rejdach, rubaszność, podczas gdy sztuka litewska to raczej transowość, melancholia, podróż wewnętrzna.*

Ekstrawertyzm kontra introwertyzm. Kraj Litwinów kojarzyć się ma z sieliskością, starością i bałtyjską wyjątkowością. Tak go przynajmniej widzą jego mieszkańcy i tak go chcą wypromować. Jakiś czas temu specjaliści od kreowania marki kraju wymyślili litewski „za-

### WILNO ODRODZONE

**Panoramę Wilna najlepiej podziwiać z Góry Zamkowej wznoszącej się nad miastem.**



pach narodowy”. Były to perfumy, które miano sprzedawać w sklepach z pamiątkami: zmieszano w nich zapachy dymu z ogniska (pogańskie obrzędy, letnie noce pod gwieździstym niebem), mchu (litewskie bory i dąbrowy), polnych kwiatów i malin (sielskość) i – uwaga – sandałowca (Indie, a więc sanskryt, czyli najstarsza forma praindoeuropejskiego języka). Tak widzi siebie Litwa.

muzykę ryczącą turystom nad głowami. Nida jest kojąca i spokojna, piaszczysta i sosenkowata, a kto lubi perwersyjne zabawy, ten może wspiąć się wysoko, na wydmy i podejść prawie pod samą granicę Obwodu Kaliningradzkiego – barbakanu, który Rosja wstawiła w środkową Europę.

Inny litewski kurort, Pałanga, już tak nie wygląda. Centralna ulica to turystyczny koszmar



FOT. ZBIGNIEW SZCZĘBEK

## ŚLADY HANZY WIOSKA CZY WIOCHA?

**Starówka w Kłajpedzie jest niewielka, ale miasto jest największym portem litewskim, odgrywającym ważną rolę już od czasów Hanzy.**

Litwa to też oczywiście Bałtyk. Najbardziej znany litewski port, Kłajpeda, wygląda bardzo niemiecko. Litwini zresztą do tej niemieckości nawiązują, wymalowując szyldy szwabachą. Przypnieć trzeba, że wszechobecny pruski mur zachęca do tego jak mało co. Ale na promie z Kłajpedy na Mierzeję Kurońską dla odmiany robi się poradziecko. Ponad połowa pokładu to rosyjskojęzyczni wczasowicze i wędkarze z plecakami ze specjalnymi stelażami, z których w każdej chwili można zrobić wygodny rybacki stołeczek. Złote zęby, porozpinane koszule, szerokie uśmiechy.

Klimat Nidy, tej dawnej nadbałtyckiej wioski rybackiej, przypomina do złudzenia ten panujący w podobnych wioskach w Polsce. A raczej przypominałby, gdyby którakolwiek z nich postawiła na architektoniczny ład, zamiast zezwalać na chaos szyldów czy prostacką

pełen głupawej muzyki i plastikowych zabawek topiących się w upale na paskudnych straganiadłach. Słowem, miejsce, z którego można tylko uciekać. Najlepiej na Łotwę. Jest zaraz obok.

## W SCHENGEN JAK W SOWIETACH

Wsiadłem w autobus do Rygi. Zaraz za łotewską granicą – gdzie od czasów Schengen znów nie ma kontroli – autokar zatrzymała siedząca parę krzeseł ode mnie starszka. Kierowca wysadził ją w środku łotewskiego już lasu, a ona podreptała – niosąc torby z logo litewskiego supermarketu – w głąb Łotwy.

Po dwóch dekadach granica znów znikła. Znów jest jak za ZSRR i starszka może jeździć po zakupy tam, gdzie ma najbliższą – na Litwę, do Pałangi. Tyle że jej lokalny autobus, którym zawsze tam podjeżdżała, awansował i z lokalnego stał się międzynarodowy. ○



## ROZMOWA Z SEBASTIANEM KARPIELEM-BUŁECKĄ

muzykiem, wokalistą, liderem zespołu Zakopower

### **Lubisz chodzić boszo?**

Rano tak. Ale ogólnie wolę w butach.

### **Nawiązując do tekstu Twojej piosenki. Interesuje mnie podróż duchowa stąd gdzieś, niezależnie od wiary. Czy to jest coś, co Cię zastanawia?**

Zastanawia, stąd ten tekst. Sądzę, że większość z nas zastanawia się, jak to będzie, gdzie pójdziemy i co się z nami stanie. Jedno jest pewne – będziemy musieli wszystko tutaj zostawić. Ja jestem przekonany, że coś nas później czeka i to wszystko, co się dzieje tutaj, ma sens, że zmierzamy do lepszego świata, do czegoś, co będzie nagrodą.

### **Mam podobne przekonanie, a mimo to ta podróż mnie przeraża.**

Bo człowiek zawsze się boi tego, co nieznane. Zwłaszcza gdy trudno nam jest coś ogarnąć umysłem. Boimy się wieczności, bo jej nie ogarniamy.

### **Nowość i nieznane nas przerażają, ale ciągle do nich dążymy. Gdy poznałem Cię 13 lat temu, występowałeś w kwartecie góralskim. Czy myślałeś wówczas o podróży z kwartetu do Zakopowera, z Zakopanego w Polskę, do popularności?**

W tamtym czasie nie. Żyłem muzyką folklorystyczną, bo to mnie interesowało. Później zaczęło mnie to nudzić. Stąd pomysł, żeby założyć zespół Zakopower i poszerzać swoje horyzonty.

### **Określ tę nową wartość muzyczną, którą prezentujecie.**

My nie miksujemy muzyki góralskiej z rockiem czy popem. Skomponowaliśmy nowe utwory, które nawet nie są w skalach góralskich. Ale daliśmy im ducha góralskiego.

### **Górale są mocno osadzeni w swoim regionie. Tymczasem z Waszą muzyką musieliście wyjechać w Polskę, w świat. Co na to Twoja góralska dusza?**

Lubię podróżować i cieszę się, że wyszedłem z Zakopanego, że założyłem zespół. Zakopane jest piękne, ale nie jest pępkiem świata. Jest wiele ciekawych miejsc i ludzi, których warto poznać, wiele pięknej muzyki.

### **Zacznijmy od USA. Starsza emigracja pochodzi głównie z Podhala. Jak oni Was odbierają?**

Spotkanie z tymi ludźmi było miłym zaskoczeniem. W pewnym miejscu na koncert przyszła dziewięćdziesięcioletnia pani pochodzenia polskiego, którą przyprowadziła moja mama. Uprzedziła ją, że będzie głośno, na co ona: – Wiem, this is rock'n'roll. Przyszła więc wyposażona w zatyczki do uszu i była zachwycona. Poza tym, gdy gramy dla takiej publiczności, sta-

ramy się wykonać ukłon w jej stronę i śpiewamy także coś po góralsku.

### **A najciekawsze miejsce na świecie?**

Indie, gdzie graliśmy trzy koncerty. W bardzo dużym, pięknym klubie na widowni był komplet. Ludzie tańczyli i klaskali, uśmiechali się, więc wszystko wskazywało na to, że im się podobało. Był to także niezwykły wyjazd, gdyż w Bombaju graliśmy na przyjęciu dla przedstawicieli konsulatów. Cztery godziny po naszym wyjeździe tam właśnie zaczęła się seria zamachów. Ktoś nad nami czuwał.



### **Masz marzenie, aby z kimś zagrać, zaśpiewać?**

Miałem kiedyś pomysł, by zaśpiewać z Youssou N'Dour'em. Po przesłuchaniu jego płyty doszedłem do wniosku, że to jest tak podobne od naszej podhalańskiej góralszczyzny, że połączenie tej muzyki byłoby mieszanką wybuchową. Nawet dotarłem do niego i się zgodził. Teraz to pewnie niemożliwe, bo został ministrem kultury.

### **Przypomina mi to historię, gdy miałem zrealizować reklamę z udziałem Arnolda Schwarzeneggera. Też się zgodził, ale nie zdążyłem, bo został gubernatorem stanu Kalifornia.**

To trochę tak, jak w przypadku naszego kolegi z zespołu, który na festiwalu w Opolu, wychodząc na scenę, wpadł do orkiestronu. Już był blisko występu, a tu... Tylko buty było widać. ○

Marek Szpendowski – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.

# SUKCES BRACI HUBERÓW

**P**owierzchnia Ziemi Baffina, zamieszkiwana głównie przez kilka tysięcy Eskimosów, jest w większości skalista. Pokrywają ją wysokie góry i liczne lodowce usiane w środkowej części wyspy. Znajdujący się w Parku Narodowym Auyuittuq na półwyspie Cumberland, Mount Asgard (2015 m n.p.m.) to góra złożona z dwóch płaskich cylindrycznych wież skalnych oddzielonych siodłem. Jej szczyt pochodzi od nazwy krainy bogów według mitologii nordyckiej.

Mt. Asgard po raz pierwszy został zdobyty w 1953 roku przez trzech szwajcarskich naukowców prowadzonych przez Kanadyjczyka. Trasa wspinaczy wiodła wschodnią stroną pół-

nocnego wierzchołka, aż do osiągnięcia siodła pomiędzy dwoma szczytami, a stamtąd na szczyt wierzchołka północnego.

Thomas i Alexander Huber postanowili zdobyć wierzchołek południowy klasyczną drogą „bawarską”, która 16 lat wcześniej wytyczyła szóstka przyjaciół Huberów z Bawarii. Wspinacze starali trzymać się tak blisko oryginalnej drogi „bawarskiej”, jak to tylko możliwe, szukając alternatywnych dróg jedynie tam, gdzie było to naprawdę konieczne. Trzy lata temu tą samą drogą przeszła ekipa Belgów. Nico i Olivier Favresse, Sean Villanueva, Stéphane Hanssens i Silvia Vidal pokonali wówczas klasycznie prawie wszystkie wyciągi – oprócz jednego – i nawiązując do „bawarskiej”, nazwali swoją drogę „belgijską”. Bawarczyli mie-



Bawarski duet braci Huber i Mario Walder ze wschodniego Tyrolu.



Podczas wspinaczki na klasycznej drodze „bawarskiej”.



Południowa turnia Mount Asgard.

Wspinacze Thomas i Alexander Huber oraz Mario Walder wrócili niedawno z Ziemi Baffina, największej wyspy Archipelagu Arktycznego, drugiej po Grenlandii pod względem wielkości. Ich celem był Mount Asgard, chyba najbardziej znana z Gór Baffina.

li więc wystarczający powód, by wybrać się na Ziemię Baffina i rozwiązać ostatni problem, jaki pozostał na tej trudnej drodze.

Ze względu na zmienne warunki pogodowe, z opadami śniegu włącznie, musieli zrezygnować ze swojego pierwotnego planu, który zakładał przejście drogi w jednym ciągu, i kilkakrotnie wracali do bazy. 9 sierpnia br., po kilku dniach i kolejnych próbach na 700-metrowej ścianie, udało im się przejść ją klasycznie. Po pokonaniu 28 wyciągów, których trudności dochodziły do 10 stopnia, i ponad dziesięciu dniach spędzonych w ścianie, trzech wspinaczy stanęli na wierzchołku południowej turni Mount Asgard. Swoją drogę – złożoną z „bawarskiej”, „belgijskiej” oraz dwóch nowych wyciągów Huberów – wspina-

ce określili jako „bardzo wymagającą technicznie drogę wiodącą wspaniałą ścianą w zwartej, dobrej jakości skale”.

– *Asgard obszedł się z nami bez taryfy ulgowej* – podsumowuje ekspedycję Alexander Huber. – *Tylko ostatnie kilka metrów było naprawdę łatwych. Ale na tym to właśnie polega – im trudniejsze wyzwanie, tym żywsze i trwalsze wspomnienia.* Także drugi z braci Huberów wspomina wyprawy na Ziemię Baffina z zadowoleniem: – *Ta skalna ściana była niesamowita. Drogę, którą się wspinaliśmy, można porównać do najlepszych dróg wspinaczkowych na El Capitanie, w Parku Narodowym Yosemite w USA!* ◉

[www.adidas.pl/outdoor](http://www.adidas.pl/outdoor)

# KRAJ DZIWNYCH ATRAKCJI

Meksykiem niesposób się nie zachwycić. Każdy, kto odwiedzi ten kąt świata, długo pozostaje pod jego urokiem. Znak szczególnej tego kraju to: tortilla, alkohol z niebieskich kaktusów – tequila i wszędzie obecna muzyka słynnych mariachi.



Oglądaj Travel Channel i szukaj inspiracji na swoją wymarzoną wakację.  
Wejdź na [www.travelchannel.tv.pl](http://www.travelchannel.tv.pl)



**K**uchnia Meksyku to przede wszystkim potrawy z czarnej fasoli i z opuncji. Ta ostatnia, zwana także figą indyjską, to roślina należąca do rodziny kaktusowatych. Jej wielokolorowe owoce z dawien dawna służyły Meksykanom za podstawę wyżywienia. Oprócz smacznych, słodkich soków przyrządzano z niej także zupę, która do dziś jest często podawana w restauracjach i pubach w całym kraju. Po podboju państwa Azteków przez hiszpańskich konkwistadorów kuchnia meksykańska wzbogaciła się o nowe potrawy, których bazą stały się placki zwane tortillami. Te przygotowane na bazie mąki kukurydzianej noszą nazwę tacos, a zrobione na bazie mąki pszennej – burrito. Farsz w tej popularnej przystawce, skomponowany z kukurydzy, czarnej fasoli, cebuli i czosnku, doprawiony jest obowiązkowo bazylią, oregano, chilli oraz solą i czarnym pieprzem.

Odwiedzając Meksyk, warto poznać ciekawe obrzędy i zwyczaje religijne. Do takich niewątpliwie należy zapalenie w kościołach białych bądź czarnych świec. Białe zapalane są w dobrej intencji, czarne zaś – kiedy życzy się komuś źle.

Przed świątynią w Chiapas można zobaczyć liczne portrety świętych wystawione na słoneczny żar. Stoją tam za karę, gdyż jak twierdzą tubylcy, od dawna żaden z nich nie przyczynił się do spełnienia zanoszonych ku niemu próśb i modlitw. Kiedy odbędą swoją karę, wierni pozwolą im na powrót do świątyni.

W kościołach odbywają się praktyki katolickie, ale jednocześnie szamani indiańscy sprawują także swoje obrzędy i rytua-

ły. Meksykanie nie widzą w tym nic nadzwyczajnego, dla nich demokracja może również dotyczyć wiary.

Miejsce, które obowiązkowo powinno znaleźć się na mapie każdego turysty odwiedzającego Meksyk, to Acapulco. Młodzi ludzie skaczą tam do wody z wysokości ponad 35 metrów. Stopień trudności akrobacji podwyższony jest przez ściśle określony czas, w którym należy odbić się od skalnej półki i skoczyć. Sygnał dawany jest z dołu przez osobę, która obserwując przyplawy i odpływy morza, decyduje za śmiałka o jego życiu lub śmierci. Błąd przy określaniu najlepszego momentu do skoku stał się przyczyną już niejednej ludzkiej tragedii.

Nocą cały Meksyk bawi się. Liczne dyskoteki przyciągają młodzież wspaniałą muzyką i wyśmienitą margaritą. Najbardziej znany lokal mieści się właśnie w Acapulco i może przyjąć nawet 2000 gości. Ludzie bawią się na wszystkich 3 poziomach, a także na stołach, barach i ławach. Co nie jest zabronione, jest dozwolone – tak brzmi hasło tańczących w klubie.

A kiedy zmęczony po dniu pełnym wrażeń i nocną zabawą turysta wraca do swojego hotelu, czeka na niego jeszcze jedna niespodziewana atrakcja – wyścigi autobusów dowożących gości do miejsc ich zakwaterowania. Kiedy zamkną się drzwi za ostatnim wsiadającym, impet z jakim kierowca rusza, wciska pasażerów w fotele niczym w Formule 1. Są tacy, dla których nocne, autobusowe wyścigi stanowią kwintesencję pobytu w meksykańskich miastach.



Dariusz Małkowski

# KOLORY ZIEMI

W KRAINIE BOGA THORA

Obszar rezerwatu Thorsmörk z trzech stron otaczają lodowce – od południa słynny Eyjafjallajökull, od wschodu Mýrdalsjökull i od południowego zachodu Tindfjallajökull. W dolinie chronionej w ten sposób od wiatrów panuje łagodny klimat. Pozwala on na bujną, jak na warunki islandzkie, wegetację. Na dnie doliny wiją się wypływające z lodowców rzeki, których przekraczanie może okazać się niebezpieczne.



## WĘDRÓWKI DO WNĘTRZA

Warto zjechać z asfaltowej „jedyńki” okalającej Islandię na szutrowe drogi interioru, w zasadzie przejezdne tylko latem. Widok mchów i porostów w różnorodnych barwach wynagrodzi nie tylko fotografom trudy błędzenia.



## SZARA POTĘGA EUROPY

W północno-wschodniej Islandii rzeka Jökulsá á Fjöllum (Rzeka Lodowcowa z Gór) wpada z wysokości 44 metrów do głębokiego wąwozu Jökulsárgljúfur, tworząc Dettifoss – najpotężniejszy wodospad Europy. Przez próg o szerokości 100 metrów przelewa się w dół szarobrazowa masa wody. Aby przekonać się, jak ogromna jest moc wodospadu, wystarczy do skały przyłożyć dłoń – da się poczuć drżenie i wibracje.

**VATNAJÖKULSTHJÓDGDUR**

Ta skomplikowana nazwa oznacza obecnie największy park narodowy w Europie. Osiemdziesiąt procent jego powierzchni zajmuje lodowiec Vatnajökull. Na terenach tych często dochodzi do erupcji wulkanów, a na przedpolach lodowca tworzą się nagłe fale powodziowe.



## GÓRA GORĄCA

Namafjall w okolicy jeziora Myvatn to jeden z najbardziej znanych obszarów wysokiej temperatury na Islandii. Zaledwie 1000 metrów pod powierzchnią skorupa ziemska osiąga temperaturę 200°C. Występują tu wrzące źródła, wulkany błotne i fumarole. Powietrze wypełnia para wodna i siarkowodór.



## LODOWA LAGUNA

Wielka biała plama na mapie Islandii w południowo-wschodniej części wyspy to Vatnajökull – największy lodowiec Europy. Zajmuje on blisko 10 procent powierzchni kraju. Jeden z jego jeziorów wytapia się i cielei w bezpośredniej bliskości oceanu. W niewielkiej zatoczce kołyszą się ogromne bryły uformowanego lodu, które potem spływają wprost do oceanu.



WROTA ISLANDII

W pobliżu miejscowości Vík, najdalej na południe wysuniętym punkcie Islandii, wylania się z oceanu unikalna formacja skalna. Monumentalny huk jest wystarczająco obszerny, by mogła przepłynąć pod nim łódź. Ponoć kiedyś przeleciał pod nim niewielki samolot. Wystające z wody skalne klify są od wieków odwiedzane przez mieszkańców, którzy w sezonie zbierają na nich jaja ptaków morskich.





FOT. DARIUSZ MALCOWSKI

## INNA PLANETA

Warunki terenowe panujące w północno-wschodniej części Islandii sprawiły, że przygotowujący się do lotu amerykańscy astronauta prowadzili tutaj ćwiczenia. Na stosunkowo niedużym obszarze można zobaczyć najróżniejsze formy wulkanów i skał o kształtach i kolorach nie z tego świata.

# Zimny nie trzeba spędzić wtulonym w ciepły fotel. Można równie dobrze wybrać się na górski szlak. Aby wędrówka przez ośnieżone szczyty była zarówno przyjemna, jak i bezpieczna, warto zaopatrzyć się w odpowiednią wiedzę i sprzęt.

**G**óry, nawet te niepozorne, zimą mogą odebrać życie temu, kto je zlekceważy. Jak więc spędzić tam czas, by było z jednej strony bezpiecznie, a z drugiej ciekawie?

## PO PIERWSZE KONDYCJA

Częstym błędem jest brak odpowiedniej kondycji. Warto pamiętać, że nawet jeśli w innych porach roku jesteśmy bardzo aktywni, to zimą, przy niesprzyjającej aurze, mniej się ruszamy, w wyniku czego kondycja może być gorsza niż w cieplejszych miesiącach.

i „coś od deszczu”, to w zimie na wybór ekwipunku warto poświęcić nieco więcej czasu.

Zacząć trzeba od odpowiedniego ubioru, przede wszystkim chroniącego przed przepoceniem i wyziębieniem, wynikłym z braku możliwości odprowadzenia potu przez odzież. Dobrze jest wyposażać się w komplet bielizny termoaktywnej – syntetycznej bądź wykonanej z powracających do łask włókien naturalnych, np. wełny merino. Na to powinniśmy założyć warstwę termiczną, która zapewni dalszą wolną drogę dla uchodzącej z ciała pary wodnej. Często przy dobrej pogodzie w czasie podejścia wystarczy takie zestawienie – bielizna i druga warstwa – czyli odzież izolująca ciepłnie.

Na wypadek suchego, zimnego wiatru dobrze mieć przygotowaną trzecią warstwę pod postacią soft-shella lub wiatrówki wykonanej z oddychającego, odpornego na podmuchy wiatru materiału bez membrany. Dzięki temu niesiemy tylko cienką kurtkę kompresującą się do wielkości pięści. W czasie zmiennych warunków warto mieć w plecaku lekką kurtkę i spodnie membranowe, które także można zmieścić w kilogramie wagi.



Wystarczy poświęcić kilkadziesiąt minut na najprostsze ćwiczenia, korzystać z nóg zamiast samochodu, tramwaju czy windy. W ambitniejszej wersji należy regularnie biegać, nawet na krótkich dystansach.

## PO DRUGIE SPRZĘT

Góry zimą wymagają też odpowiedniego przygotowania sprzętowego. O ile w lecie wystarczy plecak, dobre buty



Oczywiście nie należy zapominać o dobrych rękawicach (także zapasowych) oraz czapce. Nogi zabezpieczą odpowiednie nieprzemakalne buty i ochraniacze na buty (tzw. stuptuty), które zapobiegają wpadaniu śniegu.

POD PATRONATEM

**ERGO**  
HESTIA®

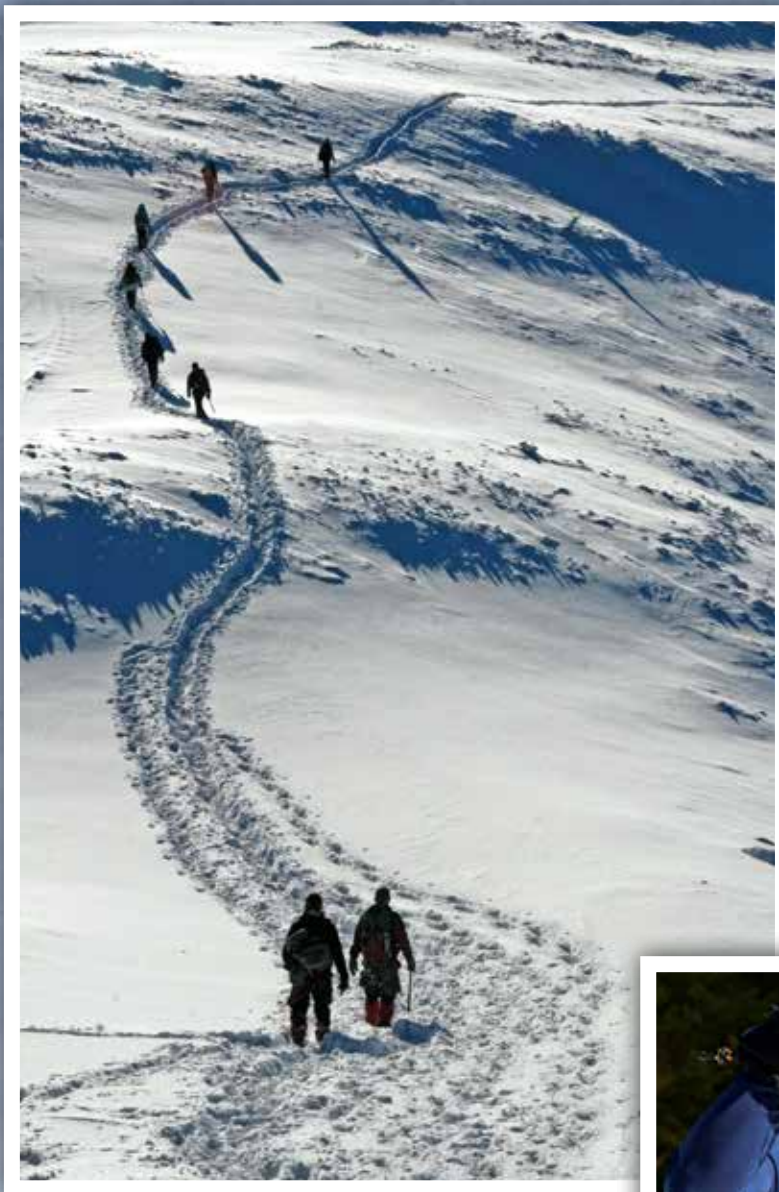
Sebastian Fijak

# CZASEM SŁONCE, CZASEM ŚNIEG

BEZPIECZEŃSTWO  
W GÓRACH ZIMĄ



LAWINY.com



W odwodzie miejmy też sweter puchowy z naturalnego lub syntetycznego puchu. Ochroni on przed zmarznięciem na postoju lub w czasie zejścia. W naszych wilgotnych warunkach klimatycznych lepiej sprawdzają się materiały syntetyczne, które gdy są mokre, dalej izolują, w przeciwieństwie do zwykłego puchu.

Gdy już jesteś odpowiednio ubrany, warto zadbać o sprzęt do poruszania się po śniegu. Wybór obecnie jest duży:

narty skiturowe, telemarkowe czy tzw. backcountry (po naszymu „śladowki”) lub też rakiety śnieżne – dobry wybór dla tych, którzy na nartach nie jeżdżą. Pierwsze narty po-

zwalają podchodzić, dzięki specjalnym pasom z futrem blokującym możliwość cofania. Wiązania umożliwiają zjazd jak na nartach alpejskich i przełączenie w tryb podejścia. Narty telemarkowe działają podobnie, wymagają jednak opanowania specjalnej techniki jazdy pozwalającej na zakręty z charakterystycznym „przykłękaniem”. Ostatnie z nart to po prostu szersze biegówki, ze stalowymi krawędziami i nieco mocniejszymi wiązaniami. Do każdego z tych wiązań potrzebne są inne buty. Łączy je jedno – wszystkie posiadają podeszwę gumową, co pozwala poruszać się w terenie bez nart.

W warunkach wysokogórskich bardzo ważne jest wyposażenie się również w raki i czekan pozwalające poruszać się i hamować na stromych śniegach i lodzie.

W krótkie zimowe dni nie można też zapomnieć o świetle, najlepiej latarce czołowej, oraz telefonie komórkowym do wezwania pomocy w razie potrzeby.

Ostatnim, acz arcyważnym elementem jest tzw. trójca lawinowa – detektor, sonda i łopata. Bez tego nie należy się wybierać w teren lawiniasty. Oczywiście zawsze pozostają w odwodzie ratownicy, jednak człowiek leżący pod śniegiem statystycznie ma tylko kwadrans życia.

Pierwsze wycieczki warto zaplanować jako jednodniowe wypadki lub też spać w schronisku, tak by stopniowo przyzwyczać się do zimowych warunków.



## O LAWINACH SŁÓW KILKA

Największym i stale aktualnym zagrożeniem pozostają lawiny. Mogą schodzić praktycznie wszędzie. Oprócz tradycyjnych rejonów uważanych za lawiniaste (Babia Góra, Karkonosze, Tatry, Bieszczady) niebezpieczne mogą być też miejsca uważane

**ERGO  
HESTIA®**

Zapewniamy  
Klientom poczucie  
bezpieczeństwa

często za pozbawione takiego zagrożenia, jak choćby któryś z zamkniętych stoków narciarskich czy na przykład zbocza góry Cergowa (716 m n.p.m.) w Beskidzie Niskim.

By skutecznie unikać lawin, trzeba przede wszystkim przeanalizować trasę wycieczki pod kątem występowania szczególnie niebezpiecznych miejsc, takich gdzie śnieg odkłada się lub ulega niekorzystnym przemianom. Dobrym sposobem jest odwołanie się do jednej z licznych metod oceny ryzyka. Ważne jest także czytanie biuletynu lawinowego. W Polsce komunikaty lawinowe publikują służby ratownicze: TOPR i GOPR.

Innym, nie mniej doskwierającym niebezpieczeństwem, jest zimno. To właśnie ono bywa nazywane „cichym zabójcą”.

Jego największym sprzymierzeńcem jest zmęczenie, dlatego trzeba rozsądnie ważyć długość trasy.

Oprócz tego należy pamiętać, by zawsze mieć ze sobą tzw. szturmżarcie i termos z gorącą herbatą, słodkie owoce itp.

W razie niebezpieczeństwa dostarczą szybkiej dawki energii i zmotywują do zebrania sił. Gdyby jednak zastała Was ciemność w górach, nie panikujcie. Jeśli macie mapę i latarkę i jesteście w terenie bez utrudnień technicznych, takich jak np. przepaście, lepiej jest cały czas maszerować.

Jeśli jednak znajdujecie się w sytuacji, gdy dalszy marsz jest niemożliwy lub niósłby duże zagrożenie, musicie po wezwaniu pomocy jak najlepiej przygotować się do przeżycia nocy w górach.

## JAK SOBIE PORADZIĆ W RAZIE WYPADKU

Pierwszą rzeczą jest znalezienie osłoniętego od wiatru i opadów miejsca. Bardzo dobre do tego są zagłębienia, jakie tworzą się wokół rozłożystych świerków i krzewów – jest to praktycznie gotowa jama śnieżna. Takim zabezpieczeniem może też być duży kamień, wana, lub – w razie braku rozłożystych drzew – namiot z rozwiniętej linki i przewieszonych przez nią dwóch sklejonnych przylepcem folii NRC. Wymagająca najwięcej sił (choć niespecjalnie skomplikowana w budowie) jest jama śnieżna.

W czasie takiego biwaku zapomnijcie o śnie. W ekstremalnych warunkach może on stać się wieczny. Dlatego warto bardzo starannie przygotowywać biwak – ruch pobudza krążenie

# KONKURS

Odpowiedz na poniższe pytanie:

„Gdzie i kiedy doszło do największej tragedii lawinowej w Polsce po 1945 roku?”

Nagrodami będą:

### PIERWSZA NAGRODA

darmowe uczestnictwo w szkoleniu lawinowym w wybranym terminie w styczniu, lutym bądź marcu 2013

### DRUGA I TRZECIA

topata lawinowa BCA B-1 oraz książka „Lawinowe ABC” Milana Lizucha

Szkolenia lawinowe odbywają się na Babiej Górze.

Odpowiedzi prosimy kierować mailowo na adres:  
[konkurs@poznaj-swiat.pl](mailto:konkurs@poznaj-swiat.pl)

w najbardziej narażonych na odmrożenie miejscach ciała. Pamiętajcie o tym, by miejsce na którym chcecie biwakować, nie było zagrożone przez lawiny.

Gdy już legowisko jest przygotowane, czas schować się do środka. Żanim usiądziemy w schronieniu, wypakujmy plecak – należy przebrać przewodnikiem rzeczy na suche, woda bowiem jest doskonałym przewodnikiem ciepła i momentalnie może go pozbawić. Wszystko z wyposażenia należy wykorzystać do ogrzania, pamiętając jednak, by nie powodować ucisku (np. przez poluzowanie nieco sznurówek w butach). Nogi warto włożyć w plecak, a siedzieć powinniśmy na izolacji od podłoża, połamanych gałęziach, kawałku karimaty, opatuleni dodatkową bluzą czy folią NRC.

Zasady bezpiecznej turystyki w górach zimą są bardzo proste. Aby było to ciekawym i bezpiecznym sposobem spędzania czasu, trzeba posiadać odpowiedni ekwipunek, wiedzę o tym, jak go używać oraz świadomość, że bez znajomości procesów rządzących naszym otoczeniem nigdy nie osiągniemy optymalnego pułapu bezpieczeństwa. Sam sprzęt nie uchroni przed upadkiem czy zasypaniem w lawinie. ○



15 października Austriak Felix Baumgartner wzniósł się w balonie stratosferycznym na wysokość ponad 39 kilometrów, skąd jako pierwszy człowiek w historii skoczył na spadochronie. Wylądował pomyślnie w amerykańskim stanie Nowy Meksyk, w pobliżu miejscowości Roswell, wcześniej podobno odwiedzanej przez kosmitów.

# JAK ZGASŁA „GWIAZDA POLSKI”

Transmisję na żywo oglądało w Austrii tylko milion widzów, w Niemczech prawie 7 milionów, ponadto 8 milionów śledziło to wydarzenie w internecie. Nigdzie nie znalazłem informacji, ilu Polaków podziwiał ten perfekcyjnie zorganizowany i zrealizowany wyczyn. Pewnie mniej niż „Taniec z gwiazdami”. Tylko, że ten taniec odbywał się na tle prawdziwych gwiazd, w odkrytej przestrzeni pozaziemskiej, na oczach, a raczej w obiektywach nieustannie śledzących go kamer. Kto nie widział, niech żałuje.

**Wielki wyścig do stratosfery**  
Można mieć tylko o jedno pretensję do organizatorów polskiej transmisji. Zmarnowano okazję, aby przypomnieć, że w przedwojennym dwudziestoleciu Polska należała do światowych potęg w lotach balonowych. Nobilitował nas międzynarodowy rekord wysokości lotu balonów atmosferycznych latających do granic stratosfery, ustalony 30 marca 1936 r. na aerostacie „Warszawa II” z otwartą gondolą. Wynosił on 10 853 m. Był to balon

z powłoką o pojemności 2200 m<sup>3</sup>. Jego rekord pozostawał niepokonywany przez 26 lat. Przed II wojną światową wyżej docierały jedynie balony stratosferyczne, których loty zapoczątkował urodzony w Bazylei badacz promieniowania kosmicznego prof. August Piccard, pracujący na uniwersytecie w Brukseli. W 1931 r., wraz ze swoim szwajcarskim asystentem Paullem Kipferem, wzniósł się on na wysokość 15 781 m w belgijskim stratostacie o pojemności 14 300 m<sup>3</sup>. Ich wehikuł był wyposażony w hermetyczną gondolę aluminiową. Wtedy piloci balonowi nie używali jeszcze skafandrów. W rok później, w towarzystwie innego asystenta, Belga Maxa Cosynsa, osiągnął pułap 16 700 m. Łącznie prof. August Piccard wykonał ponad dwadzieścia lotów stratosferycznych, mających wielkie znaczenie dla poznania przestrzeni okołoziemskiej.

W 1933 r. do współzawodnictwa w podboju stratosfery stanęli Rosjanie, którzy skonstruowali jeszcze większy balon „ZSRR”. Jego pierwsza załoga zaliczyła wysokość 18 990 m. Ich gondola utrzymywała stałe ciśnienie atmosferyczne i wyposażona była w system rege-

neracji powietrza. Następna załoga wzleciała kilka miesięcy później na wysokość 20 600 m, bijąc rekordy Piccarda. Jeszcze wyżej wzniósł się w 1934 r. kolejny rosyjski stratostat „Ossoawiachim”, ale po osiągnięciu 22 000 m zaczął gwałtownie spadać. Oderwała się od niego gondola i rozbiła na ziemi. Cała załoga zginęła.

W 1935 r. wyniki Rosjan poprawili amerykańscy piloci wojskowi, którzy na stratostacie „Explorer II”, mającym 100 m wysokości i pojemność powłoki powyżej 100 000 m<sup>3</sup>, zaliczyli wysokość 22 068 m, wracając bezpiecznie na Ziemię. Byli pierwszymi ludźmi, którzy potwierdzili, że na tej wysokości niebo staje się zupełnie czarne. Przywieźli fotografie, na których było widać wyraźnie krzywiznę Ziemi. Przedwojenne samoloty nie były w stanie wznieść się tak wysoko. Ich poprzedników, którzy kilka miesięcy wcześniej zaatakowali stratosferę w gondoli balonu „Explorer I”, spotkała podobna przygoda jak poprzednio Rosjan. Ich gondola również oderwała się od balonu, mieli jednak na sobie spadochrony i wszyscy się uratowali.

W 1937 r. do pobicia rekordu Amerykanów zaczęli przygotowywać się Polacy. Ci sami, którzy rok wcześniej ustanowili na balonie „Warszawa II” rekord substratosferyczny. Teraz postanowili zaatakować wysokość ponad 30 000 m na największym w świecie balonie stratosferycznym wielokrotnego użytku, zaprojektowanym i zbudowanym we własnym kraju.

## Piccard marzy o wspólnym locie

Z inicjatywą budowy stratostatu „Gwiazda Polski” wystąpił polski fizyk, prekursor telewizji i holografii Mieczysław Wolfke, który przed I wojną światową studiował na Uniwersytecie w Liège i na Sorbonie, a w Zurychu habilitował się u Alberta Einsteina. Należał do liderów światowej fizyki i był entuzjastą baloniarstwa. Jego pomysły patronował prezydent Polski prof. Ignacy Mościcki oraz inspektor armii gen. Kazimierz Sosnkowski. Budowę balonu rozpoczęto w połowie 1937 r. Powłokę uszyto w Wytwórni Balonów i Spadochronów w Legionowie. Nadano jej kształt wyciągniętego jaja zwróconego szerszym końcem ku górze. Gondolę, mającą kształt kuli o średnicy 2 m, zaprojektował polski inżynier i wynalazca lotniczy Jan Szal, współpracujący z Piccardem, który w maju 1935 r. spędził tydzień w Legionowie prowadząc rozmowy na temat wspólnego lotu z Polakami. Przedstawił pomysł oraz rysunek stratostatu, którego budowę chciał powierzyć polskiej wytwórni

balonów. Strona polska postawiła mu warunki finansowe i organizacyjne, których nie mógł zaakceptować. Rozmowy z uczonym utknęły w martwym punkcie, ale pozostawiły trwałe ślady w umysłach polskich konstruktorów balonów. Dzięki niemu uwierzyli, że mogą skonstruować własny stratostat na miarę światową.

Polska miała doskonałych pilotów balonowych, wykształconych w Szkole Aeronautycznej w Toruniu. Jednym z nich był Franciszek Hynek, zdobywca dwu Pucharów Gordona Bennetta, najbardziej prestiżowych nagród balonowych świata. W 1933 r. z nawigatorem Zdzisławem Burzyńskim odnieśli pierwsze dla Polski zwycięstwo na zawodach w Chicago (balon „Kościeszko”). W 1934 r. Hynek zdobył drugi puchar, startując z nawigatorem Pomaskim (na tym samym balonie), a w 1935 trzeci pod rząd puchar wywalczył dla naszego kraju Burzyński z nawigatorem Wysockim (na balonie „Polonia II”). Wszystkich ich August Piccard musiał znać osobiście.

W czasie pobytu Piccarda w Polsce zmarł Józef Piłsudski, o którego oparłaby się ostateczna decyzja w sprawie budowy w Polsce stratostatu według projektu Piccarda oraz wspólnego z nim lotu polskich pilotów. Wszyscy decydenci w rządzie i w wojsku zajęli byli pogrzebem marszałka. Nikt nie podjął próby dalszych pertraktacji z Piccardem.

## Cudo prześliczne i nowe

Przerwijmy na chwilę narrację o tym, co miało się wydarzyć trzy lata później,



aby przypomnieć, kiedy pierwszy balon pojawił się nad Polską. Było to wydarzenie tak niezwykle, iż poświęcił mu uwagę słynny poeta, autor dworskich dramatów, Franciszek Kniaźnin. Pisał on także refleksyjne utwory, dotyczące najważniejszych wydarzeń publicznych. W jednym z nich wyraził swój podziw dla „bani”, którym to mianem określił balon: „Cudo, ach cudo prześliczne i nowe”

Twórcami pierwszych balonów byli Francuzi, bracia Joseph i Etienne Montgolfierowie. Swój pierwszy balon wy-

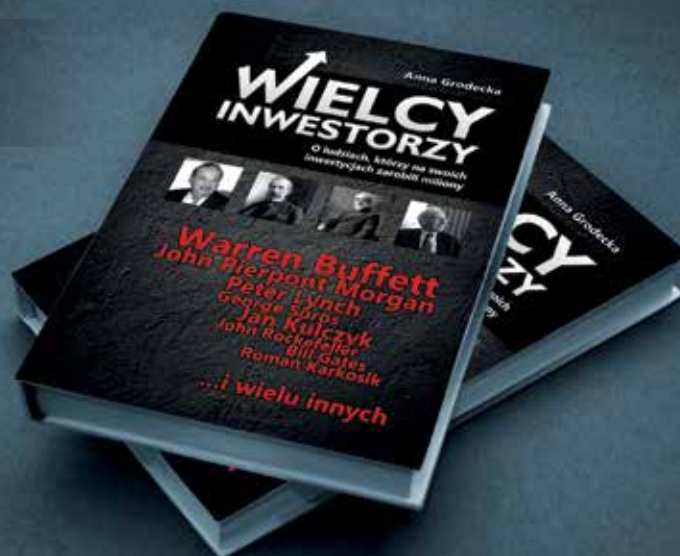
## Przeczytaj o tym, jak dochodzi się do wielkiego bogactwa!

Książka „Wielcy inwestorzy” to opowieści o ludziach, którzy dzięki udanym inwestycjom zdobyli fortunę i przeszli do historii finansów i biznesu.

„Wielcy inwestorzy” to książka o założycielach bankowości inwestycyjnej, największych spekulantach i inwestorach giełdowych oraz o najsłynniejszych przedsiębiorcach. Przeczytaj o życiu tych niezwykłych ludzi!

Więcej informacji na:

[www.gazetatrend.pl/wielcyinwestorzy](http://www.gazetatrend.pl/wielcyinwestorzy)



puścili w niebo wczesnym latem 1783 r. z rynku podalpejskiej miejscowości Annonay. Wykonany był z papieru, miał w obwodzie 12 m. Wzniósł się niezbyt wysoko. Przeleciał 2 km. Trzy miesiące później zademonstrowali go w Paryżu królowi w obecności wielkich tłumów. W gondoli balonu umieścili barana, koguta i kaczkę. W październiku tegoż roku na pokładzie „Montgolfiera” wznosił się w powietrze pierwszy człowiek – nadworny aptekarz króla Ludwika XVI Jean-François Pilâtre de Rozier.

Paryskie nowinki błyskawicznie dotarły do Polski. Już w sierpniu 1783 r. próbne doświadczenia z balonami przeprowadzili w Krakowie profesorowie tamtejszej Akademii Jan Śniadecki i Jan Jaśkiewicz. W styczniu 1784 próbowali wypuścić w niebo własny balon na rozgrzane powietrze, wykonany z podwójnej warstwy papieru, wyklejonego płótnem, dwukrotnie szerszy w obwodzie niż pierwszy balon Montgolfierów. Pierwszy start się nie udał, powiodły się po miesiącu dwa następne. 1 kwietnia odbył się jego pokaz publiczny. Balon krakowskich uczonych krążył nad miastem przez ponad pół godziny. Widać go było nawet z Wieliczki. To wtedy właśnie Książnin sięgnął po pióro, aby wyrazić swój podziw dla tego cuda.

W 1789 r. zaprezentowany został w Warszawie francuski balon, na którym

wcześniej dokonał przelotu nad kanałem La Manche jego konstruktor Jean-Pierre Blanchard. Jeden z pierwszych pokazów odbył się w obecności Stanisława Augusta Poniatowskiego, który podziwiał jego start z ogrodów przy ulicy Foksal oraz lot nad Wisłą do Białołęki. W następnym locie Blanchard zaprosił do swej łódki Jana Potockiego, słynnego literata i podróżnika. Musiał znać jego wydaną rok wcześniej po francusku książkę „Podróż do Turcji i Egiptu”. W ten sposób przyszły autor „Rękopisu znalezionej w Saragossie” stał się

pierwszym Polakiem w przestworzach.

W dzieje polskiego baloniarstwa wpisuje się także postać Artura Bersona, urodzonego w 1859 r. w Nowym Sączu, który wyjechał na studia meteorologiczne i geograficzne do Wiednia i Berlina, gdzie redagował pismo zajmujące się

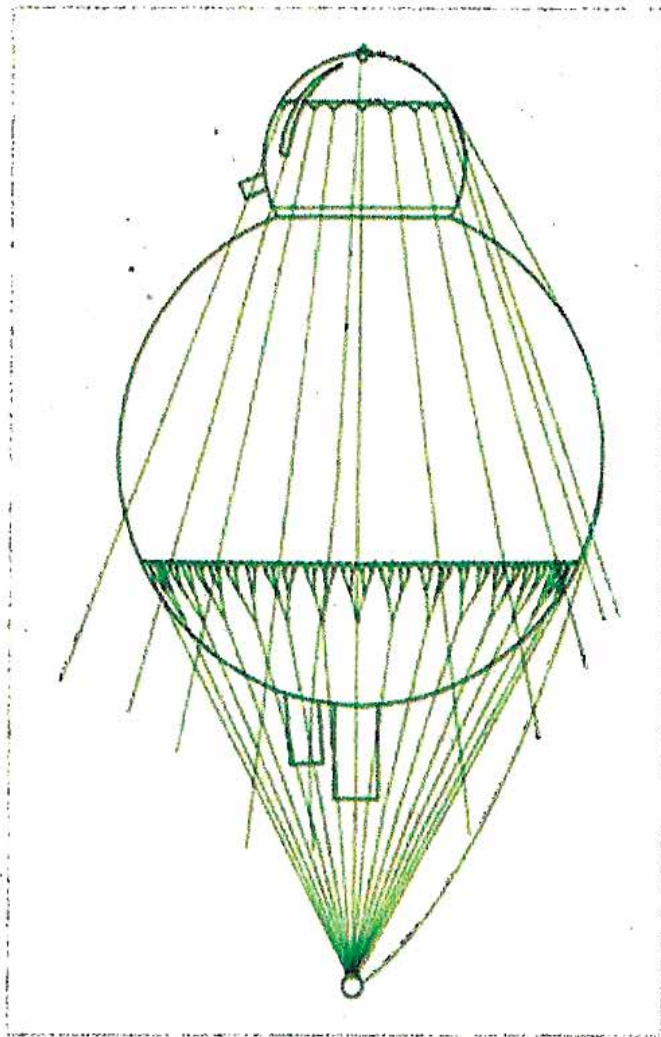
## Pechowa noc w Dolinie Chochołowskiej

„Gwiazda Polski” miała wzlecieć rankiem 10 października 1938 r. z Doliny Chochołowskiej. Do startu wyznaczeni zostali kpt. Zbigniew Burzyński oraz geograf i fizyk, badacz promieniowania kosmicznego, znany podróżnik Konstanty Jodko-Narkiewicz. Wcześniej prowadził badania w Islandii, zdobywał w Algierii szczyty Atlasu, kierował pierwszą polską wyprawą alpinistyczno-naukową w Andy i brał udział w narciarskim trawersie Spitsbergenu. W 1936 roku to on towarzyszył Burzyńskiemu w rekordowym locie balonu „Warszawa II”. Teraz mieli do dyspozycji największy balon świata. Poczta Polska wydała z okazji jego lotu pamiątkowy blok z przepiękną sylwetką naszego stratostatu.

Ze względu na warunki meteorologiczne start kilkakrotnie odwołano. Napełnianie stratostatu wodorem rozpoczęło 13 października podczas wzmagającego się wiatru halnego. Nad ranem napełniali powłoką balonu zaczął miaotać wiatr. Podjęto zatem decyzję o wypuszczeniu z niej wodoru. Wtedy zaczęły trzeć o siebie warstwy jedwabiu. Doszło do wyładowania elektrostatycznego, które spowodowało wybuch gazu, rozerwaniem powłoki i jej pożar.

Gondola z cennym sprzętem pozostała nieuszkodzona.

Po zreperowaniu powłoki następny start „Gwiazdy Polski” zaplanowano na wrzesień 1939 r. Tym razem z Gorganów we Wschodnich Karpatach. Miał on uświetnić kolejne zawody o Puchar Gordona Benneta, których rozpoczęcie wyznaczone było we Lwowie na dzień 3 września. Wybuch II wojny światowej pokrzyżował te plany. Balon zniszczono, by nie dostał się w ręce Niemców. ○



zagadnieniami lotnictwa i fizyki atmosfery. Pod koniec XIX w. zainteresowały go rotacje gorącego powietrza w balonach. W 1894 r. na niemieckim balonie „Feniks”, którego powłokę polecił napełnić wodorem, uniósł się na wysokość 9 155 m, a w 1901 r. wraz z berlińskim meteorologiem na pokładzie balonu „Preussen” osiągnął 10 800 m, co wzbudziło sensację w świecie nauki. Był pierwszym człowiekiem, który dotarł do początków stratosfery. Jego rekord przetrwał 30 lat. Zainspirował Augusta Piccarda do lotów stratosferycznych.



# KSIĄŻKI POD PATRONATEM „POZNAJ ŚWIAT”

**NOWOŚĆ!**



Anna Świątek  
**JAPONIA  
W SZĘŚCIU SMAKACH**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 44 zł

**NOWOŚĆ!**



Danuta Gryka  
**PÓŁ ŚWIATA  
Z PLEKAKIEM I MĘŻEM**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 44 zł

**NOWOŚĆ!**



Jerzy Pecold  
**PADRE,  
STRZELBA,  
RÓŻANIEC I KOŃ**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 44 zł



Wojciech Cejrowski  
**PODRÓŻNIK WC  
WYD. II POPRAWIONE**  
format: 145 x 205 mm  
cena 43 zł



Basia Meder  
**BABCIA W PUSTYNI  
I W PUSZCZY**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 45 zł



Basia Meder  
**BABCIA W AFRYCE**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 45 zł



Antonio Halik  
**180 000 KILOMETRÓW  
PRZYGODY**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 43 zł



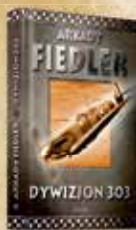
Antonio Halik  
**JEEP. MOJA WIELKA  
PRZYGODA**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 44 zł



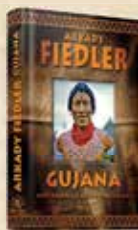
Antonio Halik  
**Z KAMERĄ I STRZELBĄ  
PRZEZ MATO GROSSO**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 40 zł



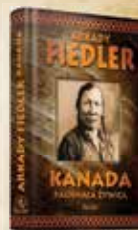
Wojciech Cejrowski  
**GRINGO WŚRÓD  
DZIKICH PLEMION**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 43 zł, 49 zł (zapachowa)



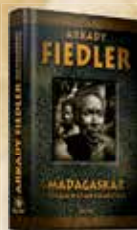
Arkady Fiedler  
**DYWIZJON 303**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 40 zł,  
15 zł (opr. miękka)



Arkady Fiedler  
**GUJANA. SPOTKAŁEM  
SZCZĘŚLIWYCH INDIAN**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 40 zł



Arkady Fiedler  
**KANADA  
PACHNĄCA ŻYWICĄ**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 45 zł



Arkady Fiedler  
**MADAGASKAR. GORĄCA  
WIEŚ AMBINANITELLO**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 49,90 zł



Bolesław A. Uryn  
**MONGOLIA. WYPRAWA  
W TAJGĘ I STEP**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 42 zł



Kinga Choszcz  
**PROWADZIŁ NAS LOS.  
KINGA & CHOPIN**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 47 zł



Kinga Choszcz  
**MOJA AFRYKA**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 45 zł



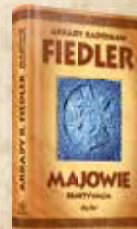
Kinga Choszcz  
**PIERWSZA WYPRAWA.  
NEPAL**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 41 zł



Robb Maciąg  
**ROWEREM  
W STRONĘ INDII**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 36 zł



Stefan Czerniecki  
**DALEJ  
OD BUENOS**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 44 zł



Arkady Radosław Fiedler  
**MAJOWIE.  
REAKTYWACJA**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 36 zł

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, podobnie jak nie ma jednej

receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

*Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!*

Dociękliwi, chcąc ustalić pochodzenie saltimbocca, odkryją w większości opisów, że danie to pochodzi z Rzymu. Jest jednak region w północnych Włoszech, któremu również można je przypisać – Południowy Tyrol. To tam zamieniono delikatną włoską prosciutto na tyrolski speck, nadając potrawie bardziej wyrazisty smak. Młodymi cielęcymi zastąpiono soczystymi polędwiczkami wieprzowymi podlewającymi nie białym, lecz czerwonym winem. Zrezygnowano też z siekanej szalwii na rzecz całych listków owiniętych aromatyczną szynką. Wyszło danie, które w północnych Włoszech jest bardzo popularne i kojarzone przez przyjezdnych z tym regionem. Nie nazwiemy go zatem „alla Romana”, a po prostu saltimbocca.



Polędwiczkę pokroić w 6 plastrów grubości 2-3 cm (można delikatnie rozbić ręką), posolić, popieprzyć. Na każdym kawałku ułożyć po 2-3 listki świeżej szalwii i zawinąć w plaster szynki (przekłuć wykałaczką). Smażyć na oliwie, na lekko rozgrzanej patelni przez ok. 8-10 minut, przewracając. Dodać drobno pokro-

joną cebulkę i pomidorki koktajlowe, rozspankę i koper włoski (opcjonalnie ugotowane ziemniaczki). Następnie zalać czerwonym winem i bulionem. Dusić pod przykryciem 2-3 minuty. Aby uzyskać gęsty sos, należy wyjąć polędwiczki i gotować sam sos 5 minut. Podawać ze świeżą sałatą.

# SALTIMBOCCA

Przepis pochodzi z restauracji  
4 Strony Świata w Gdańsku.

[www.4stronyswiata.com](http://www.4stronyswiata.com)

Wybierasz się w podróż? Wstąp do restauracji 4 Strony Świata po baner i zabierz go ze sobą. Zrób sobie z nim zdjęcie, które restauracja opublikuje na fanpage'u, a Ty dostaniesz 100 zł do wykorzystania w 4 Stronach Świata.



## SKŁADNIKI (dla 2 osób):

czas przygotowania: 10 minut  
czas smażenia: 10-15 minut

- 150 g polędwiczki wieprzowej
- 6 plasterów włoskiej szynki wędzonej (najlepiej szynki chłopskiej z rejonu Południowego Tyrolu, może być szwarcwaldzka)
- kilkanaście listków świeżej szalwii
- sól
- pieprz

## SOS:

- 1/2 szklanki czerwonego wytrawnego wina
- 1/2 szklanki bulionu
- garść pomidorków koktajlowych
- mała cebula
- podgotowany koper włoski
- garść roszponki
- małe ugotowane ziemniaki (opcjonalnie)

# Prezentów czas...

Za niespełna miesiąc już święta. Nie odkładajmy w czasie zakupu prezentów dla naszych najbliższych. Aby ułatwić Państwu wybór, proponujemy gamę ciekawych produktów, które przydadzą się podczas różnych podróży i aktywności outdoorowych.

## ROZWÓJ TO PODSTAWA GOPRO HERO 3

Nowość! HERO3 Black Edition z wbudowanym Wi-Fi to niezwykle zaawansowana technologicznie kamera ze „stajni” GoPro. W tym przypadku nie było miejsca na oszczędności przy projektowaniu produktu. Nowy model, ważąc 73,7 g, jest o 30% mniejszy, o 25% lżejszy i 2x bardziej wydajny niż poprzednie modele. Ma ulepszony system audio, nowy obiektyw oraz tryb ProTune idealny dla profesjonalnych działań.



Cena: ok. 1900 zł  
+ 419 zł za LCD Touch  
[www.freeway.com.pl](http://www.freeway.com.pl)



Cena: ok. 150 zł  
[www.deltaoptical.pl](http://www.deltaoptical.pl)

## PORECZNA I SKUTECZNA DELTA OPTICAL ACTIVE 10X25

Świat jest wielki, dlatego żeby go przybliżyć, potrzebujemy małej lornetki. Nowy model sprawdza się wszędzie: w górach, na rowerze, w lesie, na łódce. Jest dowodem na to, że dobrą jakość można zamknąć w małym przedmiocie. Jest wodoodporna, składana i bardzo lekka.

## CIEPŁO I KOMFORTOWO MEINDL GLACIER

Buty kanadyjskie to coraz bardziej popularny rodzaj butów na naszym rynku. Model Glacier jest przykładem takiego buta przeznaczonego na najcięższe warunki zimowe. Wewnętrzny botek jest wyjmowalny i wykonany z grubego filcu zapewniającego wysoki komfort i wygodę użytkownika. W tych butach będzie ciepło nawet przy  $-30^{\circ}\text{C}$ . Wysoka podeszwa oraz zastosowana guma stanowi skuteczną ochronę przed wodą oraz śniegiem.



Cena: ok. 820 zł  
[www.meindl.pl](http://www.meindl.pl)

## MAŁA I NIEZAWODNA PETZL E+LITE

Niezwykle mała i lekka (27 g) latarka czołowa w wersji ZIP, z mechanizmem zwijającym sznurek. Emituje światło białe (26 lumenów do 29 m i 70 h) lub czerwone – w sytuacjach awaryjnych widzialne z dużej odległości (300 m przez 30 h), tryby stałe lub pulsujące. Gwarancja 10 lat.



Cena: ok. 110 zł  
[www.petzl.pl](http://www.petzl.pl)

sprawdź ceny

ceneria.pl  
outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 2000 zł  
www.g-shock.pl



Cena: ok. 700 zł  
www.nikon.pl

### PROFESJONALNY TOWARZYSZ PODRÓŻY NIKON PROSTAFF 7 8X42

To doskonała propozycja dla miłośników aktywnego wypoczynku. Zaawansowany układ optyczny oraz ergonomiczna i szczelna obudowa sprawiają, że lornetka sprawdzi się w każdych warunkach atmosferycznych. Nawet pełne zanurzenie w wodzie do głębokości 1 m do 10 minut nie jest w stanie jej uszkodzić.

### WYTRZYMAŁOŚĆ I STYL G-SHOCK GWA1000-1AER

G-SHOCK to marka zegarków, która wyróżnia się wyjątkową wytrzymałością. GW-A1000 odporny jest na wstrząsy, działanie siły odśrodkowej oraz wibracje. Do tego dołożono technologię SMART ACCESS, dzięki której funkcje zegarka w intuicyjny sposób obsługiwane są poprzez przyciskanie i obracanie koronki. To bardzo usprawnia sterowanie zegarkiem, który posiada następujące funkcje: Wave Ceptor, Tough Solar, termometr, stoper 1/20 sekundy, timer, czas światowy, alarm, wodoszczelność 20 ATM.



### NATURALNIE I KOMFORTOWO ENDURA BAABAA BASELAYER

To w pełni naturalna ochrona przed zimnem w każdych warunkach. Wełna merino zapewnia doskonałą izolację cieplną. Materiał ogrzewa ciało, nawet gdy jest mokry, a płaskie szwy i dopasowany krój poprawiają komfort noszenia. Można ją prać w pralce.



Cena: ok. 200 zł  
www.endura.pl



Cena: ok. 700 zł  
www.intersport.pl

### DLA KAŻDEJ MCKINLEY DINGLE WOMEN

Oddychająca kurtka narciarska z materiałem wewnętrznym 100% nylon z izolacją Thermsoft. Zastosowany laminat AQUAMAX oraz klejone szwy gwarantują perfekcyjną ochronę przed wiatrem i wodą. Odpinany kaptur, zdejmowany śniegołap oraz wewnętrzna wentylacja podnoszą komfort jej użytkowania. Kurtka posiada wiele praktycznych kieszeni oraz reflektor Recco, umożliwiający szybką lokalizację w razie zasypania przez lawinę.



## ROŚNIE KONKURENCJA? JVC ADIXXION



Cena: ok. 1400 zł  
[www.adixxion.pl](http://www.adixxion.pl)

Wytrzymała i zarazem kompaktowa kamera sportowa JVC filmuje i robi zdjęcia w sytuacjach, które są poza zasięgiem zwykłej kamery. Wbudowany 1,5-calowy ekran LCD pozwala na sprawdzenie obrazu widzianego przez kamerę, a także odtworzenie nagranych materiałów na miejscu, bez konieczności podłączania dodatkowych urządzeń. Kamera posiada wbudowany moduł Wi-Fi – nie ma konieczności dokupowania dodatkowych interfejsów.

Cena: ok. 300 zł  
[www.viking.pl](http://www.viking.pl)

## WYZNACZA GRANICE VIKING HARUTO

Główną ideą soft-shell jest umiejętność połączenia dwóch z trzech warstw ubioru w celu poprawienia komfortu, zachowując jednocześnie znakomitą ochronę przed zmiennymi warunkami pogodowymi. Kurtka Haruto to w obecnej kolekcji Vikinga najbardziej zaawansowany produkt z grupy outdoor. Zbudowana jest z 3-warstwowego elastycznego, oddychającego materiału soft-shell, posiadającego również wodoodporną zewnętrzną warstwę. Dzięki swojej elastyczności doskonale dopasowuje się do sylwetki. Laminiowane zamki, wysoko zabudowany kaptur i ściągacz pasa biodrowego to tylko dodatkowe zalety. Haruto to przede wszystkim niska waga oraz efektywny system wentylacji, gwarantujący komfort termiczny i naturalny mikroklimat.



Cena: 175 zł  
[www.latarki.pl](http://www.latarki.pl)

## MOC I UNIWERSALNOŚĆ MACTRONIC SCREAM BIKE PRO

To kompaktowa lampa o silnym świetle, którą można błyskawicznie zdemontować z kierownicy roweru i używać w charakterze latarki osobistej. Moc użytej diody CREE LED to aż 300 lumenów. Do wyboru jest pięć trybów świecenia: 100%, 50%, 10%, SOS oraz strobo. Użytkownik może również regulować stopień skupienia światła – wystarczy odpowiednio przekręcić główkę lampy. Lampa zasilana jest trzema bateriami AAA. Obudowa jest wykonana z wytrzymałego aluminium lotniczego, co czyni ją niezawodną i odporną na wszelkie urazy mechaniczne.

## ENERGIA W ZASIĘGU REKI VARTA V-MAN

Ładowarka V-MAN to znakomity wybór dla tych, którzy cenią sobie pewne źródło energii zawsze wtedy, gdy tego potrzebują. Urządzenie to, dzięki dołączonemu zestawowi wymiennych końcówek, pozwala na ładowanie telefonu, odtwarzacza MP3 czy nawigatora GPS. Dzięki temu użytkownik może swobodnie korzystać z tych urządzeń nawet poza domem, bez obawy przed ich wyładowaniem.



Cena: ok. 190 zł  
[www.varta-consumer.pl](http://www.varta-consumer.pl)



Cena: ok. 70 zł  
[www.makanu.com.pl](http://www.makanu.com.pl)

### OBOWIĄZKOWE WYPOSAŻENIE LIGHT MY FIRE – LIGHTING KIT

To pomysłowy i przydatny w wielu sytuacjach zestaw. Zawiera szwedzkie krzesiwo FireSteel od dawna cenione przez ekspertów survivalu (działa suche i mokre, daje iskrę o temp. blisko 3000°C). Do tego rozpałka Tinder zawierająca 80% żywicy. Jest łatwa w rozpalaniu, nawet w wilgotnych warunkach. Pali się długo i daje dużo ciepła. Trzeci element zestawu to uniwersalny szpic do pieczenia i innych czynności.

### NIE DAJ SIĘ NIGDY ZASKOCZYĆ VIKING MAGNUS

To produkt zapewniający komfort i bezpieczeństwo nawet w ciężkich i zmiennych warunkach pogodowych. VIKING SYSTEM 3in1 stanowi o jego uniwersalności. Rękawica wewnętrzna może spełniać funkcję docieplającą (szczególnie istotne w przypadku rękawic ekspedycyjnych) lub stanowić odrębny produkt – cienką i zapewniającą doskonałą chwytność rękawicę. Stanowią doskonałą barierę przed utratą ciepła, a jednocześnie nie pozwalają na przenikanie zimna do wewnątrz. Dzięki odpowiednim ściągaczom z systemem łatwego luzowania rękawicę łatwo zdjąć i założyć, co jest szczególnie ważne, gdy trzeba działać szybko.



Cena: ok. 240 zł  
[www.viking.pl](http://www.viking.pl)



Cena: ok. 1000 zł  
[www.benq.pl](http://www.benq.pl)

### NOWOCZESNOŚĆ I DESIGN BENQ G1

BenQ G1 to niezwykle aparat łączący w sobie nowoczesne rozwiązania techniczne, wysokie parametry, łatwość i wygodę obsługi z ciekawym wzornictwem oraz dbałością o szczegóły. To najcieńszy na świecie aparat z obrotowym, 3-calowym ekranem o rozdzielczości 920.000 pixeli, 14Mpix matrycą CMOS i szerokokątnym zoomem 24-110 mm o bardzo dużej jasności F1.8.

### PORECZNY I NIEZAWODNY EPSON EB-1776W

Cena: ok. 4500 zł  
[www.epson.pl](http://www.epson.pl)



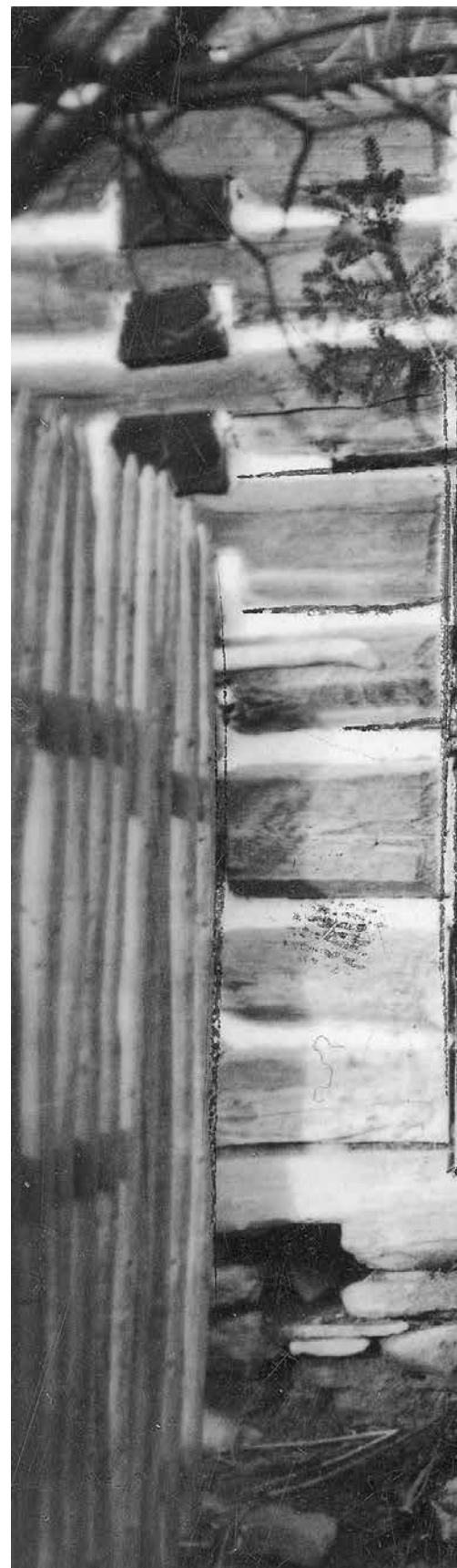
Projektory mobilne Epsona to ultralekkie (1,7 kg) i małe (wielkości kartki A4 i grubości 4,4 cm) urządzenia z serii EB-17xx, które mieszczą się w torbie obok notebooka. Mają one jasność 3000 lumenów, rozdzielczość XGA lub WXGA, mogą odtwarzać pliki bez komputera – bezpośrednio z pamięci USB i bezprzewodowo dzięki modułowi Wi-Fi. Ponadto najnowszy EB-1776W ma funkcje automatycznej korekcji geometrii obrazu w trakcie prezentacji oraz automatycznego dostosowania wielkości obrazu do wielkości ekranu.

## Nim nastąpiła choinka

---

**26** grudnia jest świętowany również jako Dzień św. Szczepana. Niegdyś z tej okazji przybijano lub wciskano za framugę drzwi połaźniczkę – jodłową gałązkę ozdobianą jabłkami, orzechami i ciasteczkami. Dzień ten nazywano połaży, czyli kołędowanie. Połaźniczkę zdejmowano dopiero na wiosnę i spalano podczas „mieszania owiec na pałaszu” – górale wierzyli, że okadzanie dymem chroni owce w czasie wypasu. Zanim w domach na dobre zagościła choinka, połaźniczka była tradycyjną ozdobą bożonarodzeniową.

Zdjęcie wykonano w 1937 roku.







W najbliższych numerach...



**NORWEGIA**



**GRUZJA**



**GWATEMALA**

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski  
naczelnym@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl · tel. 501 602 401

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Wojciech Albiński, Ryszard Badowski,  
Józef Baran, Paweł Chara, Maciej Jastrzębski,  
Michał Kochańczyk, Marcin Kołpanowicz,  
Romuald Koperski, Tomasz Michniewicz,  
Robert Mazurek, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika DTP & Prepress**  
Artur Bury


**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o. sp.k.  
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

**Koordynator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
tel. 583 508 464  
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706  
grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl

Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333  
aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl

Olga Kołakowska  
tel. 501 050 624  
olga.kolakowska@poznaj-swiat.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów. Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.



# SNOW and Free

magazyn

FREERIDE BLISKO DOMU  
ŚNIEGI GRUZZI  
SPRZĘTOWE SZTUCZKI  
TESTY FREERIDE

Nowa inicjatywa twórców NTN Snow & More. Magazyn narciarstwa dowolnego Snow & Free już w sprzedaży.  
Szukaj w salonach prasowych i na [www.ntn.pl](http://www.ntn.pl).



Republika Dominikańska  
Pełnia wrażeń

KRAJ MARZEŃ



Narodowy Urząd Turystyczny Republiki Dominikańskiej

Štěpánská 611/14 • CZ-110 00 Praha 1, Czechy • Tel +420 222 231 078 • Fax +420 222 231 096 • [prague@godominicanrepublic.com](mailto:prague@godominicanrepublic.com) • [www.GoDominicanRepublic.pl](http://www.GoDominicanRepublic.pl)